RUŚ

CZASOPISMO POŚWIĘCONE DZIEJOM I KULTURZE UKRAINY, PODOLA, WOŁYNIA I RUSI CZERWONEJ

ROCZNIK I. — ZESZYT 1.

LWÓW 1911

GŁÓWNE SKŁADY W KSIĘGARNIACH: H. ALTENBERGA WE LWOWIE, G. GEBETHNERA I SKI W KRAKOWIE I GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

TREŚĆ ZESZYTU.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Franciszek Rawita-Gawroński.

„Ruś“ wychodzi kwartalnie, w zeszytach objętości około ośmiu arkuszy druku.

Prenumerata wynosi rocznie 12 K = 12 Marek = 6 Rubli = 15 Franków. Pojedyncze zeszyty sprzedaje się po 5 K.

Prenumeratę przyjmują: **we Lwowie księgarnia H. Altenberga i Drukarnia Ludowa, plac Bernardyński 7, w Krakowie księgarnia G. Gebethnera i Sp., w Warszawie księgarnia Gebethnera i Wolffa.**

Administracya i ekspedycya w Drukarni Ludowej, plac Bernardyński 7, dokąd uprasza się także nadsyłać rękopisy, czasopisma, książki i listy, oraz reklamacye.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński 7.



X. Hugo Kołłątaj na Wołyniu.

Fragment biograficzny.

Non mihi laboravi, sed omnibus inquirentibus veritatem...

Rok 1794 miał się ku końcowi...

Chwila upadku Rzplitej była zarazem długotrwającą dobą prześladowań jednostek, rodzin, grup społecznych. Więzienia rosyjskie i pruskie zapełniały się wciąż uczestnikami, bardziej bądź mniej wybitnymi świeżo zagasłej walki, na której czele widziano Kościuszkę. Nietylko jeńców, ujętych w boju, nietylko znanych, głośnych, wpływowych działaczy ścigano, więziono, porywano, wysyłano, lecz i ci, co zdala stali od wypadków walki Kościuszkowskiej, podlegali prześladowaniom. Jeżeli ich nie więziono, to zabierano im dobra, gdy byli bogaci, znani z rozumu lub wpływów. Takiemu sekwestrowi, bez podania powodów, podlegały dobra Tadeusza Czackiego, lubo on nie brał żadnego udziału w walce, która właśnie przed niewielu dniami z zupełnego wyczerpania sił zamarła.

Każdy ujęty z bronią w dłoni, lub bez broni nawet, ale o współczucie dla walki posądzony, nie mógł się wywikłać z więzów niewoli, z dalekiego zesłania w głąb Rosyi, czy też do najbardziej surowych okolic Syberyi, jeżeli był z dzielnic zajętych przez wojska rosyjskie. Również nie uniknął pruskich twierdz i twardych rygorów ich niewoli ten, co przykładał dłoń swą do owej walki upadłej... ...Austrya, chociaż z nią obrońcy ginącej Rzplitej nie walczyli, owszem, starali się stosunek dobry utrzymać, przestrzegali nawet, by iskra żadna wojennej pożogi nie przedarła się na terytoryum Polski, przed dwudziestu paru laty przez nią zajęte, a nazwane Galicyą — nie dawała się wyprzedzić innym państwom rozbiorczym w prześladowaniu. Więziła kogo się dało, do swych twierdz

zamykała, chwytała tych, którzy przez jej terytoryum przedzierali się, szukając schronienia na dalszym Zachodzie: wypływało to z jej polityki ówczesnej i z chęci okazania swej solidarności z państwami ościennemi, przygotowującemi rozbiór ostateczny... Ta chęć okazania solidarności z polityką rozbiorczą, z polityką niszczenia, zagłady społeczeństwa polskiego, wywołała uwięzienie podkanclerzego Hugona Kołłątaja, gdy przez tak zwaną Galicyę szybko przesuwał się, udając się z Warszawy do dalszych, bezpieczniejszych krajów.

Uwięzienie podkanclerzego Kołłątaja przez władze austryackie, dokonane w Galicyi, pod Przemyślem, na wielkim gościńcu, d. 6. grudnia 1794 r., spowodowała chęć dworu wiedeńskiego uczynienia zadość żądaniom rządu rosyjskiego.

Cesarzowa Katarzyna II zapatrywała się na Kołłątaja jako na rewolucyonistę, na jakobina; jeszcze więc na wiosnę 1794 r. okazała chęć ujęcia go, gdyby się dało. Chodziło jej o człowieka, który był najwyżej sięgającym głową w walce ówczesnej, o umysł niepospolity; a już wówczas rządzono się polityką wytrzebiania wśród naszego społeczeństwa umysłów wyższych.

Życzeniu cesarzowej Katarzyny stało się zadość. Austryacy uwięzili Kołłątaja, by się Rosyi przypodobać, i w ciągu ośmiu lat w więzieniach swych trzymali, nie szczędząc mu przykrości badań, indagacyj, trwających około czterech lat, otaczając go surowymi przepisami rygorów więziennych, trzymając w kazamatach fortecznych, przenosząc z twierdzy do twierdzy, z Ołomuńca do Josephstadtu i napowrót do Ołomuńca. Uwięzienie to przysporzyło nawet rządowi austryackiemu mienia: nietylko ujętemu Kołłątajowi zabrano powóz, konie i pieniądze, i klejnoty, przy nim znalezione, ale skonfiskowano jego dobra i uposażenia, jakie posiadał w województwach Sandomierskiem i Krakowskiem, zajętych przez dwór wiedeński, na mocy ostatniego rozbioru. Nie zwracano wcale uwagi na to, że on przeciw Austryi na polu polityki nie występował.

Niewola austryacka Hugona Kołłątaja zamyka okres jego działalności wielkiej, przedrozbiorowej, działalności na widowni przedniejszej, rozpoczyna zaś szereg lat, które on nazywa latami „marnie upłynionemi w więzieniu i na wygnaniu...“ W rzeczywistości tak nie było. Nie cała ta doba lat siedemnastu, od uwięzienia austryackiego do zgonu, była cząstką jego życia bezowocną dla dobra publicznego. Istniały tam lata pracy

bardzo owocnej, lata znacznego pożytku dla społeczeństwa, wysiłki umysłowe, podjęte na Wołyniu, po powrocie z niewoli austryackiej, które znacznie przyczyniły się do wytworzenia głośnej ongi szkoły Krzemienieckiej.

Tym latom życia Kołłątaja pragniemy przypatrzeć się w niniejszem studyum, zawartem wprawdzie w granicach szczupłych, niemniej opartem na źródłach. Może ono, chociaż w małym stopniu, przyczyni się do przypomnienia naszemu społeczeństwu tak niepospolitej postaci, jaką bez zaprzeczenia był Kołłątaj podczas doby upadku niepodległości naszej. Brak dostatecznej ilości źródeł, rozproszonych na wielkich przestrzeniach, brak należytych — a bezstronnych — opracowań ostatnich lat istnienia niepodległości naszej, przytem zaś echa różnych potwarzy, echa bardziej niż złośliwych, gdyż zbrodniczych oskarzeń, „potępieńczych swarów“, znacznie przyczyniły się do zatarcia prawdziwych rysów moralnego oblicza Hugona Kołłątaja... Pióra nawet w kilkadziesiąt lat po jego zgonie opracowujące pewną część jego działalności nosiły na sobie ślady uprzedzeń i insynuacyj niesłusznych, które, za dni naszego upadku ostatecznego, usłały mu „drogę cierniową do tułactwa i udręczeń i przywiodły nakoniec do utraty wolności, zdrowia i majątku...“, jak się wyrażał Jan Śniadecki, poważny a wysoce wiarygodny świadek życia, prac Kołłątaja.

Sięgano do okazania w świetle prawdy bezwzględnej jego działań politycznych, a tymczasem do dziś nie wskazano rzeczy daleko łatwiejszych do określenia, nie umiano wskazać ani miejsca jego urodzenia, ani otoczenia, wśród którego upływały lata jego dzieciństwa i pierwsze chwile młodzieńczej doby.

Mieniono go Sandomierzaninem, wieś położoną w Sandomierskiem, Niecisławice, uważano jako jego kolebkę.

Rzecz się wszakże ma wręcz przeciwnie.

Hugo Kołłątaj pochodził z Wołynia, i rodzina Kołłątajów od XVI wieku, przeniósłszy się z Litwy na Wołyń, osiadła w Dederkałach Wielkich, w powjecie Krzemienieckim, stała się rodziną wołyńską, a Dederkały, bądź w całości, bądź w części, pozostały w jej ręku aż do początku wieku XIX.

Podobnie jak inne wielkie duchy opiekuńcze upadającej lub już upadłej Rzplitej, Hugo Kołłątaj nie z ziem środkowych pochodził, ale z okolic dalszych, które wszakże tak się ściśle

zespoliły z ziemiami gniazdowemi Polski, tak przesiąkły falą cywilizacyi przez nią im przyniesionej, iż wydawały najlepszych jej synów, najgorliwszych obrońców jej wolności.

Pod Jampolem Wołyńskim, we wsi Dederkałach Wielkich, gdzie od pierwszej połowy XVIII w. istniał kościół z klasztorem OO. Reformatów, jest miejsce urodzenia Kołłątaja, miejsce jego pierwszych wrażeń i pierwszej nauki.

Mamy świadectwa poważne, urzędowe, o tem mówiące; nie sięgając nawet do własnych wynurzeń Kołłątaja, nie sięgając do tradycyj wołyńskich, które toż samo głosiły jeszcze na początku drugiej połowy XIX wieku. Odnalezione dowody urzędowe i wreszcie wzmianki samego Kołłątaja stwierdzają ten fakt jego wołyńskiego pochodzenia. Gdy cesarz rosyjski Aleksander I zażądał od rządu austryackiego jego uwolnienia z więzów ołomunieckich, powoływał się na fakt pochodzenia więźnia z tej prowincyi byłej Rzplitej, która przeszła pod berło rosyjskie (z Wołynia), i przy uwolnieniu go z niewoli austryackiej (w r. 1803) ambasada rosyjska w Wiedniu wręczyła mu paszport przymusowy do miejsca urodzenia, do Dederkał, na Wołyniu.

Są i inne jeszcze dowody pierwszorzędnej wagi, świadczące o wołyńskiem pochodzeniu Kołłątaja. — Oto mamy przed sobą protokół urzędowy, spisany 16 stycznia 1769 r., w konsystorzu krakowskim, który głosi, że Hugo Kołłątaj, syn Antoniego, podstolego mścisławskiego i Maryanny z Mierzyńskich, wówczas kleryk seminaryum duchownego krakowskiego, urodził się w parafii Jampolskiej 1 kwietnia 1750 r., a ochrzczony 3 maja tegoż roku, przez X. Marcina Janczurskiego, proboszcza tejże parafii, że trzymali go do chrztu: Michał Podhorski, miecznik latyczowski, z Julianną Strutyńską, staróściną horodelską. Tego rodzaju protokół, spisany w Krakowie, był rzeczą niezbędną w chwili, gdy młody Hugo wstępywał do stanu duchownego, a nie mógł przedstawić metryki swej: nie wniesiono jej bowiem do ksiąg kościelnych w Jampolu, przez jakieś zapomnienie[1]).

We dwadzieścia sześć lat po dniu swych urodzin, w tej samej parafii Jampolskiej, w Dederkałach Wielkich, jako w miejscu urodzenia, odbywa Hugo Kołłątaj, dnia 10

[1]) Rpsm. w Bibl. Akademii Um. w Krakowie, Teka 235.

stycznia 1776 r., prymicye kapłańskie i Reformaci dederkalscy wystawiają mu świadectwo odbycia takowych, mieniąc go przytem kanonikiem katedralnym krakowskim, gdyż był nim rzeczywiście już wówczas, pomimo wieku swego zbyt jeszcze młodego... Trzymam w tej chwili w ręku oryginał rzeczonego aktu, podpisany przez ówczesnego gwardyana Reformatów, w Dederkałach, o. Gaudentego Bogołąbskiego i kilku innych tamecznych zakonników, a mianowicie: o. Edwarda Flissowskiego, wikarego konwentu, o. Konrada Wilczyńskiego i o. Pawła Obarskiego [1]).

W więzach rakuskich przebywając, w poezyach swych, któremi skracał długie lata cierpień, woła on, cofając się myślą do lat wczesnej młodości:

„Witaj ziemio Wołyńska! gdzie przez cztery wieki,
Ojcowie moi żyli pod cieniem opieki
Polski swobodnej...
Witaj ziemio, gdziem ujrzał pierwszy promień słońca,
Gdzie się przecież spodziewam mych ucisków końca“...[2]).

Wobec własnego tak bardzo jasnego oświadczenia, gdzie stała jego kolebka, powinny wreszcie upaść wątpliwości wszelkie co do jego miejsca urodzenia i pierwszych wrażeń, które niemało przyczyniły się do ukształtowania pojęć owego wielkiego umysłu, do zaszczepienia uczuć patryotyzmu, ożywiających go przez życie całe.

„Ziemia wołyńska“, ku której zwraca się on tak rzewnie w późniejszych, ciężkich chwilach życia, jest więc bez zaprzeczenia jego gniazdem rodzinnem. Był ten łan wołyński snać żyzny, gdy w XVIII wieku rodził takich synów o wielkiem sercu obywatelskiem, jak Hugo Kołłątaj, jak Tadeusz Czacki...

Wołyń, w którym, wśród warstw, co niosły ongi krajowi temu kulturę, zanika teraz coraz bardziej znajomość własnej przeszłości, rwą się nici, wiążące z całością społeczną, mniemamy, iż nie stał się jeszcze zupełnie obojętnym dla przeszłości, dla cywilizacyi, na której urastały całe pokolenia, iż znajdzie

---

[1]) l. c.
[2]) Rkp. w Bibl. Jagiel. Teka 3108.

się tam jednak dość jednostek, dla których to przypomnienie obojętne nie będzie... Stanie przed ich oczyma postać umysłu wielkiego, które wszystkie lata zawodu swego publicznego umiał zapełniać pracą zadziwiającą, pomysłami niezwykłemi i energią w ich przeprowadzeniu.

Chociaż — jak wskazaliśmy — również świadectwa urzędowe, jak i własne słowa Kołłątaja, stwierdzają w sposób bardzo stanowczy, iż wybrzeża Horynia górnego były nietylko jego kolebką, lecz, od XVI wieku, gniazdem jego rodziny, Wołyń wszakże zapomniał o zaszczycie, jaki posiada, będąc kolebką Kołłątaja, ale też i inne okolice ziem naszego narodu nie zatroszczyły się dotychczas o zbadanie okresu jego lat młodych, o opracowanie, bodaj w zarysach ogólnych dziejów jego kształcenia się.

Powtarzamy jedynie za dawnymi biografami, za Janem Śniadeckim (z r. 1813), za Wojciechem Grochowskim (z r. 1862), iż uczył się w Pińczowie, co przesuwa jego młodzieńcze wrażenia znacznie na zachód w Sandomierskie — i na tem wszystkie wskazówki kończą się. W ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat nic nie dodano do dawnych badań.

Pińczów — jak przypuszczam — był późniejszą jego szkołą, kiedy interesa ojcowskie sięgnęły z Krzemienieckiego do Sandomierskiego, do okolicy bardzo odległej od ogniska rodzinnego. Ojciec jego bowiem, ulokowawszy jakąś sumę na sandomierskich dobrach Tarły, niewypłacalnego utracyusza, dostał w zastaw wieś Niecisławice i wówczas dopiero na lewy brzeg Wisły — zdala od Wołynia — przeniesiony był punkt ciężkości stosunków domowych, rodzinnych i majątkowych. Pierwotna szkoła musiała być gdzieindziej. Była ona bliższą bezwątpienia Dederkał, niż Pińczów, bardziej odpowiadającą stosunkom jego domowym za dni pacholęcych. Musiała to być bezwątpienia jedna ze szkół wołyńskich... Myśl nasza zatrzymuje się na Włodzimierzu, na szkole tamecznej, Bazyliańskiej, szkole w wieku XVIII wzorowej, bardzo uczęszczanej, do której chętnie oddawano dzieci z okolic ościennych.

Czynię to przypuszczenie na domniemaniach, wysnutych ze znajomości niektórych osobistych spraw i stosunków Kołłątaja. Według przypuszczeń moich, które, pragnąłbym, aby stały się podstawą badań pracowników naszych na polu szkolnictwa, Włodzimierz na Wołyniu wcześniejszą był uczelnią

tego męża nauki, niż Pińczów... Jeżeli kwestya miejsca jego studyów pierwszych, szkolnych, jest jeszcze, i zapewne długo pozostanie, nierozstrzygniętą, kwestya kolebki Kołłątajowskiej jest już — na podstawie tego co tu powiedzieliśmy — stanowczo rozstrzygniętą... Hugo Kołłątaj, jak zaznaczyłem, mienić się powinien Wołyniakiem. Przybywając z niewoli austryackiej do okolic Krzemieńca, wracał do gniazda rodzinnego, skąd los go był bardzo wcześnie — jeszcze w latach pacholęcych — usunął. Wrócił on po przeszło ćwierćwiekowej pracy na szerokich polach życia, po własnych wielkich wyniesieniach się i tryumfach, po zabiegach, wysiłkach, w celu uratowania niepodległości ginącej narodu, po upadku własnych i kraju nadziei, wrócił schorzały, przedwcześnie starzejący się.

Z ogólnego rozbicia wyniósł on jedynie życie, jedynie niewyczerpane siły umysłowe: zdrowie, mienie zabrały więzienia austryackie i urzędnicy austryaccy; nawet na najdroższy skarb, na jego cześć targnął się ziomek, Aleksander Linowski, który swym paszkwilem, drukowanym wnet po upadku walki Kościuszkowskiej[1]), pragnął moralnie zabić Kołłątaja. Twierdził ów paszkwilant, iż podkanclerzy, który, za dni walki Kościuszkowskiej, miał w swem ręku sprawy skarbowe, uwiózł z Warszawy, przechodzącej wtedy pod władzę Suwarowa, skarb publiczny, klejnoty wielkiej wartości, co mu mieli Austryacy odebrać podczas uwięzienia w Przemyślu. Takimi i innymi zarzutami, zarzutami krwawego jakobinizmu, kopania dołków pod władzą Kościuszki, kamienowano ołomunieckiego więźnia, który zamknięty w celi kazamat rakuskich, bronić się nie mógł i nie bronił, acz pewna część inkryminacyj rozszerzała się po po kraju i siew potwarzy, hojną dłonią zawistnych rzucany, bujnie krzewił się wśród umysłów zgnębionych klęską narodu. Gdyż jak wszędzie, podczas wielkich kataklizmów dziejowych „rewolucya krajowa jest jak owa bajeczna Circe, mówi Jan Śniadecki, która swoich dowódzców przeobraża, albo w burzycielów porządku, gdy się nie uda; albo w bohaterów i zbawców, gdy swego dopnie. Złorzeczenia i wyrzuty w nieszczęściu

---

[1]) List do Przyjaciela, odkrywający wszystkie czynności Kołłątaja w ciągu insurrekcyi 1794 r., pisany r. 1795. (Pamflet ten wyszedł bez miejsca druku i bez wskazania roku wydania).

przemieniają się na błogosławieństwa i uwielbienia w powodzeniu...“ [1]).

Tym razem przewrót nie został uwieńczony tryumfem, walka Kościuszkowska upadła — jej uczestnicy, jej sprawcy obsypani bywali „złorzeczeniami i wyrzutami“; ciemne chmury „potępieńczych swarów“ zasłoniły horyzont nad społeczeństwem idącem w jarzmo niewoli... I Kołłątaj nie był wolny od wyrzekań tłumów z trudnością oryentujących się wśród chaosu wypadków, wśród olbrzymiej powodzi klęsk. W takiej chwili nic dziwnego, że i oszczerstwa Linowskiego, człowieka umiejącego się przerzucać z obozu do obozu — co przyszłość wskazała — znalazły ucho wśród tłumów.

Niekrytycznie powtarzano fałsze, powtarzano tem uporczywiej, że nikt nie zaprzeczał. Nie zastanawiano się, że właśnie Kołłątaj ucierpiał najwięcej... „poświęciwszy wszystko, podzielił zupełnie swój los z ojczyzną, straciwszy wszystko, prócz honoru i sławy...“ [2]).

Więzienie Kołłątaja trwało już lat osiem, bez dni kilku, a jego końca jeszcze niepodobna było przewidzieć... Rząd austryacki przesuwał go tylko z twierdzy do twierdzy, z Ołomuńca do Josephstadt'u, i po trzech latach znowu do Ołomuńca, lecz głuchym pozostał na wszelkie starania rodziny o uwolnienie. Owszem, rygor surowy niekiedy bez powodu zaostrzano, odmawiano mu nawet z początku wszelkich książek: brewiarz był długo jedyną jego księgą. Z piórem i atramentem w pierwszych tygodniach uwięzienia spotykał się tylko dlatego, iż to były narzędzia niezbędne do spisywania protokołów badań, które władze austryackie rozpoczęły z nim przeprowadzać, na żądanie i w zastępstwie władz rosyjskich... Ale później pisać mu pozwolono; książki dopiero po dwóch latach zaczął otrzymywać: sprowadzano je z Pragi Czeskiej, co połączone było z niemałemi trudnościami. W ostatnim okresie niewoli, w Ołomuńcu, korzystał wreszcie z biblioteki miejscowej biskupiej.

Warunki materyalne więzienia tak były ciężkie, iż zrujnowały mu doszczętnie zdrowie, zwątliły nić życia. Artrytyczne

[1]) Jan Śniadecki. Pisma rozmaite. Wilno. 1818. T. I, str. 120—121.

[2]) l. c.

cierpienia, podagra, rozwinęły się i wzrastały w wilgotnych podziemiach i celach twierdzy; wciąż samotny, w towarzystwie tylko choroby i ubóstwa, spędzał lata niewoli, zapełniając czas, również poważnemi badaniami, jak i wierszując niekiedy, tworząc swe „zabawy więzienne“, w których zawarł dużo smutnych uczuć, płynących niemniej z osobistych bolów, jak i z ogólnych.

W chwili gdy ujęto go pod Przemyślem, a wskazali go władzom austryackim dwaj ziomkowie, Antoni Trembicki i Telatycki, zostawiał Kołłątaj w kraju matkę, którą otaczał czcią niezwykłą i braci dwóch, Jana i Rafała, ziemian mieszkających w zaborze austryackim, tudzież synowca Eustachego, syna drugiego z tych braci. Matka wprędce umarła. Starania pozostałej w Polsce rodziny, chociaż dróg różnych używały, cały szereg lat były bezskutecznemi. Zdawało się, iż nigdy skutkiem pomyślnym nie zostaną uwieńczone. Młody, wykształcony bratanek, Eustachy, wielekroć w tej sprawie w Wiedniu przebywał.

Uwolnienie niespodzianie nadeszło.

Za wstawieniem się księcia Adama Czartoryskiego, ówczesnego ministra rosyjskiego, do cesarza Aleksandra I, rząd rosyjski odwołał się do Wiednia, proponując uwolnienie podkanclerzego. Władze austryackie, które na żądanie Rosyi uwięziły go, na żądanie uwolnienia również powolne były i kazały uwolnić, acz z zastrzeżeniami.

Więzień o tym obrocie sprawy nie wiedział i uwolnienia wcale nie spodziewał się. Zdrowie jego tak już zrujnowanem było, iż co kilka dni zniewolonym się czuł kłaść się do łóżka: przynosiło mu to pewną ulgę. Dni jesienne i zimowe znacznie ten stan pogarszały.

D. 17 listopada 1802 r. — gdy już zaledwie parę tygodni oddzielało go od ósmej rocznicy uwięzienia, w chwilach wielkich cierpień fizycznych i przygnębienia duchowego, nadeszła pierwsza wieść, że ma być uwolnionym... Zapisał podkanclerzy to radośne zdarzenie w swych notatkach w następnych słowach: „Będąc słaby z powodu małego ataku podagry, nie wstałem dnia tego z łóżka; przed południem przyszedł do mnie p. Axter, sztabschirurgus i uwiadomił mnie, pod sekretem, iż przyszedł rozkaz do pana grafa Mikołaja Coloredo, komendanta fortecy ołomunieckiej, aby mi doniósł, że jestem uwolniony,

ale pod kondycyą, abym podpisał rewers niepowrócenia więcej do krajów cesarskich, skąd miałem być odwieziony do najbliższej granicy. Ostrzeżony więc o tem, czekałem komendanta, który miał mnie tę nowinę urzędownie intymować..." [1]). Rzeczywiście wprędce potem przybył do więźnia komendant, wraz z placmajorem Kermayer'em (?) i w długiej, uroczystej perorze oznajmił o uwolnieniu i o warunkach, pod którymi mu je udzielono.

Kołłątaj, wysłuchawszy uroczystego przemówienia, oświadczył, że jako więzień nie posiada wcale środków, ani na wyjazd, ani na przygotowanie do wyjazdu, prosi przeto o zwrot tego wszystkiego, co posiadał, gdy go ujętego po raz pierwszy do Ołomuńca przywieziono, a co wówczas przez władze więzienne było odebrane. Gdy mu zwrócą powóz, szkatułkę z pieniędzmi i kosztownościami, co wszystko zabranem było w Przemyślu—podczas uwięzienia, przed ośmiu laty, znajdzie się w ten sposób fundusz wystarczający i na przygotowania do podróży, na niezbędne odzienie (był bowiem zupełnie takowego pozbawionym) i na podróż odległą a kosztowną.

Stan zdrowia uwolnionego był tak złym, iż wstrzymano jego wyjazd do częściowego bodaj polepszenia, lubo w pierwszych chwilach komendant twierdzy pragnął, stosownie do rozkazów odebranych, natychmiast go wyprawić. Wreszcie po długich pertraktacyach, zgodziwszy się na pewną zwłokę co do wyjazdu, pozwolił więźniowi napisać do arcyksięcia Karola, jako prezesa sądu wojennego, pod którego dependencyą zostawał Kołłątaj, jako więzień stanu, sądzony przez tenże sąd.

W długim liście, po francusku pisanym, wyłuszczał podkanclerzy swój stan ówczesny i zdrowia, i pozycyi materyalnej, prosił, aby mu oddano zatrzymaną przed laty jego własność, „tem bardziej gdy więzień nie był skazany prawem kryminalnem na pozbawienie własności swojej" [2]). „...Pan komendant — dodawał w owym liście — oświadczył mi, iż nie wie, czy

---

[1]) Patrz: Dziennik X. Hugona Kołłątaja (ułamek, od 17 listop. 1802 do 22 mar. 1803), wyd. p. X. I. Polkowskiego, w Przewodn. Naukowym i Liter., Lwów. 1881.

[2]) Kopia tego listu i innych paru, pisanych w owych tygodniach do osób wysoko postawionych, cesarza Franciszka, jego ministrów ces. Aleksandra I. i jego ambasadora, hr. Razumowskiego, są umieszczone przy owym dzienniku, z którego wyjątki tu przytaczamy.

miałem co z sobą w czasie aresztowania mego i że w tym względzie żadnego objaśnienia ani rozkazu nie otrzymał...“ „Widzę się więc w konieczności — pisze dalej w tym memoryale obszernym — zawiadomić W. Ks. M. o tem dokładnie, że, w chwili aresztowania mego w Przemyślu, wzięto moją szkatułkę z 2228 dukatami, klejnotami i z innymi przedmiotami znacznej wartości...“ „Tu odzywam się do uczucia sprawiedliwości W.Ks.M., czy własność ta, którą znaleziono u mnie, nie powinna mi być teraz zwróconą? nadewszystko, gdy innego źródła na przygotowanie się do podróży, w tak ostrej porze, nie posiadam. Przybyłem tu w wygodnym powozie, który mnie kosztował 270 dukatów, a teraz mnie mówią, że go sprzedano. Zmuszony zatem jestem mieć inny, co jednak wymaga czasu i pieniędzy...“

Zawarte były w zacytowanym liście i użalania się, że mu zamknięto drogę powrotu do Galicyi, co więcej, że zabroniono nawet stanowczo przejazdu przez Galicyę, gdzie pragnął pożegnać rodzinę swą tam zamieszkałą. Poddając się tym wszystkim przepisom ostracyzmu, niczem nie usprawiedliwionego, przedstawiał jednocześnie Kołłątaj temuż arcyksięciu Karolowi sprawę swych dóbr i beneficyów skonfiskowanych. Więzień wskazywał, że nie może być pozbawiony swych dóbr, gdyż żaden sąd nie orzekł ich konfiskaty. „Jestem właścicielem dziedzicznych dóbr i posiadaczem niektórych beneficyów duchownych w Zachodniej Galicyi“ — pisze podkanclerzy — łudząc się, że mu je odda rząd austryacki. Oddanie byłoby przetrudne, połączone z niemałemi komplikacyami, gdyż rozdano i posprzedawano oddawna owe dobra i beneficya zabrane. Odtąd Kołłątaj będzie jeszcze żyć około dziesięciu lat i tyleż procesować się, a przynajmniej kołatać różnemi drogami, by wymierzono mu sprawiedliwość... Nie wymierzono jej wcale... Bieda, towarzysząca mu w więzieniu, nie opuści go już nigdy, do ostatniej życia godziny...

List do arcyks. Karola, z którego wyjątki przytoczyłem, posiada bardzo cenną wskazówkę o rozmiarach sum zabranych Kołłątajowi, podczas jego uwięzienia. Nie wynosiły one nawet — jak tu wyżej wskazano — półtrzecia tysiąca dukatów... Czyżby to miał być ów skarb publiczny, o którym mówi w swej oszczerczej broszurce Linowski? Czyż właściciel Krzyżanowic, Gartatowic, Krzesławic, Koniuszy i Michałowic, pod

Krakowem, posiadacz beneficyów duchownych, nie mógł mieć swej własnej gotówki parę tysięcy dukatów, którą jeszcze, prawdopodobnie, powiększył jakąś większą pożyczką u bankierów warszawskich, opuszczając kraj, wybierając się w daleką podróż zagranicę?.. Czyż nie mógł prawnie posiadać klejnotów, których wartość oceniły władze austryackie na kilka tysięcy dukatów?... Że bankierom warszawskim, a szczególnie Protowi Potockiemu, winien był jakąś większą sumę, to wskazuje nam fakt, iż skoro, opuściwszy więzienie ołomunieckie, pokazał się w Warszawie, zaraz mu z komisyi bankowej, zarządzającej massą Prota Potockiego, wręczono pozew, z powodu długu, który miała u niego rzeczona massa. Pozatem były i inne jego długi, których likwidacyi pragnął nieustannie, a z powodu biedy, wciąż go w dalszem życiu ścigającej, uiścić się nigdy nie zdołał. Grożono mu nawet później, na Wołyniu, kilkakrotnie więzieniem za długi.

Dotykamy tu oszczerstw Aleksandra Linowskiego jedynie dlatego, iż one znalazły u nas grunt podatny, iż przeżyły stulecie całe i trafiały nawet do umysłów światłych, w których sądzie o Kołłątaju zostawiały jakiś cień, jakiś bodaj ślad cienia zmniejszającego wysokość moralną tej w swej epoce niepospolitej postaci. Linowski, mszczący się na Kołłątaju, że w Radzie Najwyższej, Narodowej, podczas walki Kościuszkowskiej, został tylko zastępcą członka Rady, a nie rzeczywistym członkiem, wytworzył tę skandaliczną o nim bajkę, przewidując, iż ona w społeczeństwie naszem, mało rozumującem, lecz dużo mówiącem, idącem pospolicie za hasłami pierwszych wrażeń, rozpowszechni się — złożył dowody znajomości swych ziomków. Tłum krzykaczy ochoczo sięgnął po bajkę; i chociaż poważne pióra, jak Niemcewicza — osobiście niezbyt nawet przyjaznego dla Kołłątaja — mieniły ją po prostu oszczerstwem — chociaż najczystsze umysły skłaniały głowę przed Kołłątajem, jak biskup Cieciszowski, Tadeusz Czacki — dotąd nie usunięto paszkwilu Linowskiego z szeregu źródeł, któremi posługiwać się można i należy, dotąd nie wskazano miejsca właściwego dla niecnego oszczercy i jego pamfletu... Raz jeszcze przeto ziściły się pamiętne słowa Brodzińskiego: „nim ziarno wyda mądrość prawdziwa, głupstwo mieć będzie trzykrotne żniwa...“

Niestety, mamy tu do czynienia z czemś innem, niż z głupstwem — ze zbrodnią obmyślaną, z potwarzą, tak często u nas sięgającą do wyżyn zasługi, jak nić pajęcza łatwo sięga każdego przechodnia na szerokich przestworzach, za dni „babiego lata...“

Mniemam, że już czas, i wielki czas, by z gościńca, dążącego do prawdy dziejowej, odrzucano ten kamień, wstrzymujący badania bezstronne, a taką tamą jest bez zaprzeczenia pamflet Linowskiego.

Trzy tygodnie upłynęły od nadejścia pierwszej wiadomości, o uwolnieniu podkanclerzego, do dnia jego wyjazdu z twierdzy ołomunieckiej.

Przez ten czas zdrowie jego nieco polepsza się, przynajmniej chwilowo, i ma on możność skomunikowania się z ludźmi sobie oddanymi, w Krakowie, gdzie było ich kilku (Antoni Sadowski, Jan May, znany publicysta, Franciszek Szopowicz, profesor uniw. krakowsk., Zubrzycki i inni) skomunikowania się z rodziną i zaopatrzenia się w niezbędne części ubrania. Jakich braków i pod tym ostatnim względem doznawał, trudno wypowiedzieć. Notatki kreślone w swym czasie dają nam szczegóły prawdziwe, lecz i smutne zarazem.

Zaradzenie biedzie tej wielkiej byłoby niepodobnem, gdyby nie brat Jan i bratanek Eustachy, gdyby nie owi ludzie przyjaźni w Krakowie, którzy z całą ofiarną gotowością spieszyli na pomoc więźniowi ołomunieckiemu. Potrzeba go było bodaj nieco ubrać, zabezpieczyć od ostrej atmosfery w podróży długiej, potrzeba było zmienić postanowienie władz austryackich, które poleciły wyrzucić Kołłątaja poza najbliższą granicę, t. j. na Śląsk pruski, nie pozwalając jechać na Wołyń drogą prostą a najkrótszą, przez Lwów i Brody... Pierwszym potrzebom uczyniono zadość: Antoni Sadowski, niegdyś wychowaniec Kołłątaja, człowiek widocznie wysoce szlachetny, poczuwający się do wdzięczności dla swego opiekuna, przybył z Krakowa na pierwszą wieść o uwolnieniu, przywożąc z sobą nieco grosza; również brat i synowiec Eustachy pospieszyli do Ołomuńca. Ten ostatni wprost z Wiednia przybywał, przywożąc z sobą z ambassady rosyjskiej paszport dla Kołłątaja na Wołyń, do Dederkał, w powiecie krzemienieckim, wskazujący kierunek drogi przez Brody. — Otóż ta ostatnia sprawa — by mógł

wracać wzdłuż Galicyi, drogą najodpowiedniejszą, i w Radziwiłłowie wjechać do państwa rosyjskiego, jak do tego i paszport ambassady upoważniał, okazała się niepodobną do załatwienia. Komendant twierdzy nie chciał, bez względu na wszystkie przedstawienia, na to zezwolić... Trzymając się ściśle rozkazów, z Wiednia otrzymanych, trwał w zamiarze wyrzucenia swego jeńca poza granicę pruską, jako najbliższą. Odebrał więc mu, podstępnie, paszport, wydany przez ambassadę ros. i oświadczył, że mu go zwrócą po wywiezieniu na terytoryum króla pruskiego.

Dość długo opierał się Kołłątaj tym zarządzeniom, nie zdołał wszakże zmiękczyć oporu komendanta, narażając się jedynie na scenę brutalną, wyprawioną przez tego pedantycznego żołdaka. — „Gdym mu zaczął mówić o powrocie paszportu — pisze więzień w swym dzienniczku — wsiadł na mnie z największem grubiaństwem... nareszcie odszedł... z furyą; w kilka godzin przysłał... dwóch majorów i audytora, którzy przynieśli mi rewers do podpisania, jako więcej do krain cesarskich nie powrócę...“

Ostatnie dni pobytu w więzieniu nie przyniosły wcale większej swobody podkanclerzemu: owszem, zatrute były sporami z komendantem i próżnemi wysiłkami zdobycia możności jechania na Brody. Jedyną osłodą owych chwil były widzenia się z bratem, bratankiem i Sadowskim, który nietylko materyalną pomocą ułatwił podróż, ale postanowił towarzyszyć uwolnionemu, co było rzeczą niemałej wagi, zważywszy opłakany, ówczesny, stan jego zdrowia i upadek sił. — Rzeczywiście Sadowski, o własnym koszcie, troskliwie pielęgnując, zawiózł go na Wołyń.

D. 7 grudnia (1802) miał już możność podkanclerzy zapisać w dzienniku: „...Gdy upakowano rzeczy, wyjechałem o godz. 8, wpośród tłumu ludzi łaskawie mnie żegnających i błogosławiących. — W kompanii mej jechał p. Sadowski, a „führer“, jako komenderowany do odprowadzenia aż do granicy, jechał z moim lokajem na koźle...“

Tak się odbył wyjazd Kołłątaja z niewoli rakuskiej, trwającej osiem lat i dzień jeden.

Żaden z uczestników walki Kościuszkowskiej tak długo nie przebył w więzieniu; wielu podlegało mniejszym prywacyom i nie było narażonych na tyle cierpień... Już sam rozkaz

jechania z Moraw na Wołyń przez Śląsk pruski i objeżdżanie dokoła dzielnicy Polski odpadłej na rzecz Austryi, były pewnego rodzaju znęcaniem się bezcelowem. Dość rzucić okiem na transfiguracyę ówczesnych granic, po rozbiorze ostatnim — gdy kordony nowowcielonych dzierżaw do Austryi dochodziły, na prawym brzegu Wisły, aż pod Warszawę — aby przekonać się, jak trudnem było zadanie, a zatem jak łamaną, okolną musiała być droga, która omijając dzielnicę rakuską, wprowadzała ze Śląska pruskiego do dzielnicy rosyjskiej dawnej Polski.

Tego zadania podjął się z konieczności Kołłątaj, pod naciskiem siły, i dokonał kosztem zdrowia, znacznych wydatków pieniężnych, wśród wielu niewygód i przykrości drogi długiej, podczas zimy pogarszającej chorobę. Zamiast stu czterdziestu mil, które miał do przybycia, zmuszono go, by odbył więcej niż dwieście pięćdziesiąt.

Na granicy pruskiej opuściła go straż austryacka: „führer“ wrócił do Ołomuńca z cedułą z komory, stwierdzającą, że Kołłątaj wjechał do państwa pruskiego; pachołek ten wojskowy obdarowany został hojnie przez byłego więźnia napiwkiem stuguldenowym. Ta hojność zawsze się u podkanclerzego spotykała; unicestwiona z konieczności w więzieniu, odżyła wnet w pierwszych chwilach odzyskanej wolności...

W posiadłościach pruskich wolny on już był od szykan władz; owszem, przy zetknięciu się z niemi spotykała go uprzejmość, za którą umiał być wdzięcznym.

Po sześciu dniach podróży przez Śląsk stanął w częstochowskiej komorze, w dzielnicy świeżo przez Prusy oderwanej. Tu już spotykał ludzi dawniej sobie znanych i życzliwych, stosunki tem łatwiej nawiązujące się, iż w postaci Kołłątaja, tak niespodzianie, niby z poza grobu wracającego, widziano odblask utraconej niepodległości.

Stanęły dlań otworem domy ziemiańskie, wśród ludzi, których znał dawniej, podejmowano go gościnnie, obdarzano nowinami pobliskiego Krakowa, oddzielonego kordonem austryackim, a on, jak się sam wyraża, wiele o swej biedzie musiał im mówić. Dom p. Maruszewskiego obrał na swą siedzibę chwilową, zanim wypocząwszy należycie, nie zdołał wyruszyć dalej. Tam przebył Święta Bożego Nar., stamtąd małe wycieczki czynił: na Jasną Górę, gdzie słuchał mszy w kaplicy,

odwiedził zakonników w klasztorze, do x. Walewskiego, kustosza krak., niedaleko mieszkającego i stamtąd wyprawił list do króla pruskiego, prosząc o prawa gościnności w jego państwie, przez które przejeżdżał, „udając się do opiekuńczej dla nieszczęśliwych ziemi“ — jak nazywał posiadłości ces. Aleksandra I. „Prawa gościnności pruskiej“ potrzebne mu były w tym jedynie wypadku, gdyby stan jego zdrowia zmusił go do zatrzymania się w jakiem miejscu, „należącem do berła chwalebnych rządów J. Kr. Mości“. Pisząc w tym tonie panegirycznym do króla pruskiego miał zapewne na celu zabezpieczenie sobie jakiego dłuższego pobytu w Warszawie, do której dążył. Ona mu była na gościńcu omijającym dzielnice zaboru austryackiego.

Pobyt w Sieradzkiem, na wsi, niedość, iż dobrze posłużył zdrowiu podkanclerzego, ale był dlań prawdziwie przyjemnym: spotkał tam dzienniki cudzoziemskie, bibliotekę zaopatrzoną nietylko w rzeczy dawne, lecz i w okazy nowej literatury francuskiej; przytem był to dom otwarty, często zapełniający się ludźmi wykształconymi: upłynął mu tam czas szybko. Niemniej pobytu nie przedłużał. 26-go grudnia już dąży do Warszawy: gospodarz gościnnego domu, p. Maruszewski, odprowadza go tam; inni, życzliwi poprzedzają do dawnej stolicy, by mieszkanie przygotować.

Warszawa ówczesna, zamieniona na miasto prowincyonalne pruskie, była cichą, wyludnioną, milczącym grobem przeszłości.

30-go grudnia wjechał do niej Kołłątaj. „Widok Warszawy wycisnął mi łzy i więcej uczułem smutku, niż gdy wjeżdżałem w granice Polski“ — zanotował o swym wjeździe do tej zdetronizowanej stolicy.

Przyjaciele, życzliwi, ludzie, którzy wobec niego zaciągnęli niejednokrotnie dług wdzięczności — a takich, jak widzimy, było wielu—pospieszyli z wynajęciem i przygotowaniem dlań stosownego mieszkania. Uradzono, że zajedzie do x. Franciszka Dmochowskiego, dawnego przyjaciela.

Mieszkanie x. Franc. Dmochowskiego podczas dni dwunastu, które spędził Kołłątaj w Warszawie, stało się celem pielgrzymek różnych wybitnych ludzi, jacy przypadkiem lub oddawna bawili tam. Chociaż dawna stolica straciła swe znaczenie polityczne, stała się miastem zamarłem, opustoszałem,

niemniej zaglądali do niej od czasu do czasu ludzie lepsi ówczesnego, znękanego społeczeństwa, i rozniecali zarzewie światła w postaci zawiązanego Towarzystwa Przyj. Nauk. Sprawy naukowe młodocianego Tow. P. N. ściągały niektórych. Podczas krótkiego pobytu Kołłątaja w Warszawie do drzwi mieszkania, w którem przebywał, kołatali liczni: Tadeusz Czacki, podskarbi Ostrowski Tomasz, Stan. Potocki, x. Hołowczyc, Józef Drzewiecki (przedtem mu nieznany) uścisnęli dłoń byłego więźnia ołomunieckiego. Damy, ciekawością zdjęte zapewne, tłumnie przybiegały... Niewszyscy samorzutnie pośpieszyli z tem powitaniem, ale pośpieszyli; widocznie, iż paszkwilusy Linowskiego kwalifikowano, jak należało, zaliczano do oszczerstw. I o samym Linowskim niejeden wyrażał się, iż „jest jak jeż, którego skoro się nie głaszcze, zaraz kolce nadstawia....“ [1]).

Tadeusz Czacki, otrzymawszy bilet od podkanclerzego, przybiegł pierwszy i to „natychmiast“; długo z sobą mówili. Czacki zaznajamiał Kołłątaja, od kilku lat oderwanego od świata, ze stosunkami i sprawami ówczesnemi, dawał rady co do przyszłości; a ten ostatni „dziękował“ — jak czytamy w dzienniczku — „za serce i przychylność w jego nieszczęściu...“ Ta notatka podkanclerzego jest jeszcze jednym dowodem, obok innych, dawniej znanych, że Czacki duchem opiekuńczym był dla więźniów i wygnańców na przełomie XVIII i XIX w., podobnie jak o pół wieku później pani Róża Sobańska.

Władze pruskie nietylko uprzednio, w drodze, były dla więźnia ołomunieckiego uprzejme, ale i w Warszawie nie zapatrywały się nań jak na krwiożerczego jakobina; zwłaszcza gdy król pruski, odebrawszy list Kołłątaja, polecił swemu gubernatorowi, by obchodzono się z nim z szacunkiem i dano mu paszport do Rosyi.

W gronie odwiedzających Stanisław Potocki najbardziej był sztywnym i zdala trzymającym się. Przybył na wezwanie Kołłątaja, który miał zaciągnąć u niego informacyi co do swych interesów, szepnął do ucha Dmochowskiego, czy jego gość czego nie potrzebuje — i spiesznie go pożegnał.

W ówczesnej „Gazecie Warszawskiej“ napróżnobyśmy szukali wzmianki o pobycie Kołłątaja w Warszawie. Milczenie zachowała ona zupełne; o sprawach krajowych niejako z za-

---

[1]) Pamiętn. K. Koźmiana. T. II, str. 325.

sady mówiono tak jak nic, poświęcając całą uwagę ówczesnym politycznym wypadkom na Zachodzie.

Niespełna dwutygodniowy pobyt w Warszawie, zdaje się, jeszcze nie nasuwał Kołłątajowi myśli, iż zeszedł już nazawsze z widowni szerszej politycznej, że o nim wkrótce ziomkowie zapomną i niejako żywcem go pogrzebią. Krzątanie się około niego kilku ludzi mu oddanych, ich przyjaźń, niekiedy poświęcenie się dlań zupełne, a wreszcie stan obezwładnienia, w jakim był kraj, zasłaniały przed nim rzeczywistość, iż w ciągu lat kilku po utracie niepodległości bardzo wiele zmieniło się: dawna epoka zamarła; nowa, nieznana rozpoczynała życie...

Przez Długołękę, dokąd go najbliżsi i najżyczliwsi odprowadzali z murów Warszawy, przez Niemirów Podlaski, gdzie żegnał władze pruskie, witał zaś celników rosyjskich, przez Brześć, świecący już ruinami, przez skrzepłe, pod naciskiem mrozów styczniowych, błota poleskie posuwał się Kołłątaj w kierunku Łucka: szybkość podróży wielką wszakże nie była; ostre powietrze, brak stosownych wygód wywołały ataki podagry, które w takich warunkach nie ustępowały łatwo. Nim dotarł do Łucka, parę razy zatrzymywał się w drodze; wreszcie po dziesięciodniowej, srodze nużącej podróży stanął w Łucku, gdzie bardzo serdecznie do siebie zaprosił go biskup łucki Kacper Cieciszowski i z całem przyjaznem wylaniem się podejmywał, w ciągu pięciu dni... Znajdujący się tam wówczas przypadkiem (stale bowiem mieszkał w Poczajowie) Stefan Lewiński, biskup unicki, łucki, i Pius Kiciński, kasztelan połaniecki, powinowaty bisk. Cieciszowskiego, a przyjaciel Kołłątaja od dni wczesnej młodości, tworzyli to koło sympatyczne, przyjazne, które witało go w Łucku i budziło w nim wspomnienia lat lepszych, nazawsze ubiegłych.

Przybywszy do Łucka, starej stolicy Wołynia, był już Kołłątaj u celu długiej swej podróży. Łuck, lubo przestał być miastem wojewódzkiem, siedzibą sejmików, jako rezydencya biskupa, starego senatora dawnej Rzpltej, posiadał jeszcze pewne znaczenie, ciążyło ku niemu wszystko, co znakomitszem było w zachodniej części tej prowincyi. Sama osoba Cieciszowskiego, szanowana przez ludzi wszystkich wyznań i różnych stopni społecznych, potężną stanowiła atrakcyę dla szerokich kół towarzyskich. U gościnnych progów pasterza światłego

spotykano wciąż ludzi znanych, bardziej wybitnych na Wołyniu i z okolic ościennych. Obrządki żyły z sobą w zgodzie zupełnej, a ich zwierzchnicy, jednakim duchem dobra publicznego przejęci, dążyli wspólnie do podniesienia moralnego, bądź umysłowego społeczeństwa, które od wieków urastało i rozwijało się pod wpływem kultury zachodniej, z Polski płynącej... Hugo Kołłątaj, podczas kilkudniowego pobytu u bisk. Cieciszowskiego, tak dalece czuł się w atmosferze odpowiadającej swemu usposobieniu, iż powziął zamiar osiedlenia się w pobliżu Łucka, by korzystać z towarzystwa biskupa łuckiego. Okoliczności wzięły później inny obrót, nie sprzyjając urzeczywistnieniu tej myśli... Tymczasem należało coprędzej kończyć podróż i zameldować się władzom w miejscowości, do której miał dany paszport. Podążył przeto, przez Dubno, do Krzemieńca, stolicy powiatu, gdzie leżały jego rodzinne Dederkały.

Zanim Łuck opuścił powitało go grono nauczycieli szkół tamecznych. Przedstawiciele dawnego szkolnictwa polskiego przyszli hołd złożyć reformatorowi Akademii krakowskiej, niezapomnianemu wizytatorowi z ramienia Komisyi Edukacyjnej. Stali oni już na ruinie szkolnictwa naszego. Jeszcze nie były wówczas ogłoszone ukazy ces. Aleksandra I, podnoszące szkoły i wprowadzające do nich język polski w prowincyach oderwanych od dawnej Rzpltej. Miało to wkrótce nastąpić i wprędce nastąpiło.

Wspominając o wizycie nauczycieli łuckich, Kołłątaj zapisał następujące wyrazy w notatkach swych: „rozmowa moja z nimi dała powód do uważania, że dwie roboty w życiu mojem najważniejsze przeżyłem do tego punktu, że doczekałem, iż obu widzę upadek...“ Miał tu w myśli swe prace, przed stratą niepodległości, nad podniesieniem światła i nad Konstytucyą Majową.

W Dubnie zatrzymał się, tak dla stanu zdrowia, wymagającego wypoczynków częstych, jak i dla zobaczenia się z paru bodaj osobistościami z pośród ludzi znanych w prowincyi, a takich w Dubnie ówczesnem spotkać zawsze można było. Przyczyniały się do tego również istniejąca tam rezydencya dziedziców miasta, ks. Lubomirskich, niemniej zaś i chwila tak zwanych „kontraktów“, które wówczas właśnie miały miejsce. Kołłątaj bowiem przybył tam 11 stycznia st. stylu,

a zatem piątego dnia od rozpoczęcia „kontraktów dubieńskich“. Szybko po mieście rozbiegła się wieść o jego przybyciu: nie wierzono jej; ci wszakże, co uwierzyli, pragnęli go widzieć. Stał się przedmiotem ciekawości. Podejmowano go, wydawano na powitanie ucztę; widziano tam ludzi różnego usposobienia, różnej przeszłości... Dość powiedzieć, iż na obiedzie danym na cześć Kołłątaja była pani Honorata ze Stempkowskich Załuska, podskarbina, znana w epoce naszego upadku ze zdrożności politycznych i prywatnych. Nie usuwano się od niej, i podejmowany podkanclerzy był zmuszony z nią się przywitać... Nie zaniedbał o przykrości tej w notatkach swych zaznaczyć: „z p. Załuską przywitałem się uprzejmie...“

Z Dubna wysłał listy dziękujące za swe uwolnienie do ces. Aleksandra i do ks. Adama Czartoryskiego. W ostatnim z tych listów przesuwa się, jako nić szara, myśl, iż książę zapewne jest dalekim od podzielania „kalumnii“, którą na niego rzucono: ma tu zapewne w pamięci echa pamfletu Linowskiego... „Skutek przekonał mnie oczywiście — czytamy w zacytowanym liście — iż JO. Ks. nie sądzisz o zasłudze raz ustanowionej tym sposobem, jak inni są dziś zwykli, którzy nieszczęśliwych i prześladowanych kłaść zwykli w rzędzie winnych... Wsparłeś mnie JO. Ks. w umyśle sprawiedliwego i dobroczynnego Monarchy, przez co sprawiłeś, iż zapomniany od świata wracam na nowo do społeczności ludzkiej...“

Wracał „do społeczności ludzkiej“ z zamiarem służenia nadal społeczeństwu, ale pozbawiony już w znacznej części sił fizycznych, złamany chorobą, która zmieniła jego piękną postać, uczyniła go kaleką, pozbawionym wreszcie wszelkiego mienia, dachu nawet, osłaniającego od zimna i słoty nieba ojczystego. Dederkały, do których dążył — dawna rodzinna kolebka — nie mogły mu dać ani chleba, ani mniej więcej wygodnego schronienia. Już przed wielu laty zrzekł się on był praw majątkowych na Wołyniu na rzecz braci: w Dederkałach już wtedy nic nie posiadał. Były one własnością jego brata Rafała, który, wzniósłszy się bogatem ożenieniem się, mieszkał w dzielnicy austryackiej, o Dederkały nie dbał, jako o majątek odległy, pod innem berłem będący. Osadził tam więc krewnego, p. Wojciecha Kołłątaja, który niedbale gospodarując część tę Dederkał, wynoszącą przeszło 24 chat, odłużył i zniszczył... Podkanclerzy, acz nie znał jeszcze szczegółów

tej dewastacyi, przewidywał, że byłoby zbyt ryzykownem wprost jechać do Dederkał, gdzie mogłyby go spotkać niespodzianki zbyt przykre. Postanowił przeto udać się do swego dawnego przyjaciela, człowieka jednakich z nim pojęć politycznych, w epoce sejmu konstytucyjnego, p. Michała Deniski, podkomorzego krzemienieckiego, i tam obrać, pod jego gościnnym dachem siedzibę dla siebie tymczasową... Kilka godzin były wystarczającemi, by przebyć przestrzeń od Dubna do Berehu, wioski p. Mich. Deniski.

Z Sadowskim, nieodstępnym swym opiekunem i najtroskliwszym towarzyszem, w ciągu długiej, łamaną linią prowadzonej podróży, przybył Kołłątaj do Berehu i w Denisce znalazł też same uczucia przyjaźni i gotowości do wszelkich usług, jakie go i dawniej ożywiały.

Bereh stał się więc dla strudzonego wędrowca nietylko chwilowym „domem spoczynku“, jak mniemał, ale pozostać tam musiał czas dłuższy; wysłany bowiem do Dederkał Sadowski wrócił z wiadomościami niepocieszającemi, o odłużeniu i zrujnowaniu majątku, a również, iż tam był brak wszelkiego schronienia. Dwór w Dederkałach oddawna był zgorzał z całem obejściem; pozostała tylko „część domu niedopalona, pokryta strzechą“, gdzie najniewygodniej mieścił się p. Wojciech, nie posiadano zaś wcale żadnego budynku dla służby, dla powozu: była to zupełnie zaniedbana ruina.

Wprawdzie Denisko oświadczył się z całą gotowością wybudowania domu w Dederkałach, lecz w ówczesnej, zimowej porze roku niepodobna było o tem myśleć; zresztą zaś stan majątku obciążonego długami p. Wojciecha stanowczo uniemożliwiał wejście w jego posiadanie i ciągnięcie zeń dochodów. Potrzeba zatem było szukać dzierżawy, gdzieś w pobliżu, którąby dała podkanclerzemu bodaj dach, bodaj możność lichego wyżywienia się. Zanim do tego przyszło, co również mogło urzeczywistnić się dopiero na wiosnę, złożył Kołłątaj przysięgę homagialną, wymaganą od osiedlających się w państwie rosyjskiem. Odbył się ten akt przysięgi z pewną uroczystością, w Krzemieńcu, d. 21 marca, w kilka tygodni po przybyciu do Berehu. Podkomorzy Denisko pragnął tę chwilę otoczyć pewną okazałością, uważając, iż jest ona „potrzebną również dla przychylnych, jak i dla przeciwnych...“ Tak przy-

najmniej tłumaczył to dążenie do okazałości, gdy Kołłątaj pragnął odwieść go od tego.

W przededniu uroczystości przybyli do Krzemieńca Kołłątaj z Deniską i stanęli w klasztorze Franciszkanów: tam odbyć się miał akt homagialny. Nazajutrz, „rano o godz. 10 — pisze o sobie Kołłątaj — poszedłem do kościoła, a że pierwszy raz odprawiałem mszę po mojem wyjściu z więzienia, dla ciągłych słabości zdrowia mojego — przeto zacząłem wraz ze zgromadzonem zakonnem duchowieństwem od odmawiania psalmów i kolekty, które postanowiłem pierwszy raz odmówić wraz z kolektą o św. Piotrze, zostawszy uwolnionym z więzienia. Potem miałem mszę, po której marszałek wezwał mię do wykonania przysięgi...“ Marszałkiem krzemienieckim ówczesnym i wogóle pierwszym od wytworzenia tej instytucyi w prowincyach zabranych przez Rosyę — był hr. Marcin Tarnowski; on też czytał rotę przysięgi. Po akcie homagialnym nastąpiła uczta obfita, wydana przez podkomorzego Deniskę: tłumy ziemian okolicznych i urzędników powiatowych wzięły udział w tem hojnem przyjęciu.

Akt homagialny z rozgłosem i okazałością odbyty ustalił stanowisko prawne Kołłątaja, lecz pozycya jego wciąż pozostawała nader przykrą. Wszystko, co miał, było jedynie darem, w małej części rodziny, w większej przyjaciół, ludzi poczuwających się wobec niego do wdzięczności. Całą podróż z Ołomuńca na Wołyń odbył kosztem Antoniego Sadowskiego, który go odprowadził aż do Berehu i stamtąd wracając w Krakowskie, obiecał powrót na każde zawołanie. Franciszek Szopowicz również przybył nawiedzić Kołłątaja i zaradzał biedzie podkanclerzego, przed kilku laty tak jeszcze zamożnego i dużo udzielającego innym...

Od końca stycznia do lipca 1803 roku przebył Kołłątaj u Deniski w Berehu, wyczekując możności wzięcia dzierżawy i łudząc się, że rząd rosyjski, który mu wrócił wolność, wystara się u władz austryackich o zwrot zabranego majątku. Wysłał nawet w tym celu jednego z przyjaciół do Petersburga z petycyą do monarchy, z listami do ks. Adama Czartoryskiego. Wspomniany przez nas Fr. Szopowicz dał na wysłanie gońca do Petersburga 300 dukatów i nie chciał wziąć na to żadnego rewersu; dlatego też wzmiankę o tym długu zapisał Kołłątaj

w swym dzienniczku, dodając taką uwagę: „Wieluż ja mam ludzi dla siebie przychylnych i wieleż im obowiązany jestem...“

Rzeczywiście znaczna, bardzo znaczna liczba była tych życzliwych, którzy, często bez względu na własne środki, śpieszyli mu z pomocą; lecz jak wysoko stać musiał ów mąż niepospolity, ów „apostoł prawdy i ludzkości“ — jak go w jednym liście z r. 1791 nazywa Jan Śniadecki — gdy tyle serc mógł zjednać... Szczerość tych uczuć przyjaznych wypróbować mógł Kołłątaj w okresie wołyńskim życia swego. Wtedy to — dnia 8 maja 1803 r. — pisze on z Berehu do Śniadeckiego: „znośne jest ubóstwo, za którego pomocą upewniam się o rzetelnych moich przyjaciołach...“ [1]).

Kiedy Śniadecki nie zadowalnia się tą pochwałą ubóstwa i troszczy się o jego stan majątkowy, sam nie będąc w możności zaradzenia niedoli, odpisuje mu: „Mam familię, która mnie jakkolwiek wspiera; mimo tego, że jej interesa znacznie nadrujnowały moje i krajowe nieszczęścia, a banki warszawskie nieobojętny cios zadały...“ [2]).

Myśl, iż rząd rosyjski wyrekwiruje u władz austryackich jego własność, jak uwolnił osobę, wciąż go nie opuszcza. Przebija się to w korespondencyi z Janem Śniadeckim. Kiedy z Petersburga długo nie odbiera odpowiedzi, pisze do Śniadeckiego: „...Wyrok mego wielkomyślnego Wybawiciela będzie prawidłem dla mnie; jeżeli On (Aleksander I) moje prośby odrzuci, wszystkie nadzieje odzyskania mego majątku upadną; nie zostanie mi wówczas tylko zagrzebać się w najgłębszem zapomnieniu całego świata i znosić twarde lecz niewstydliwe ubóstwo...“ W innem znów miejscu tejże korespondencyi tak się wyraża: „...Kiedy człowiek przestaje być dla społeczności pożytecznym, jego szczególne potrzeby mało kosztują; doświadczenie całego życia nauczyło mię tej prawdy: był czas, żem się troskał o majątek, z którego przecież najmniej dla mnie samego potrzebowałem...“ [3]).

Że tak było w rzeczywistości, wymownie świadczą różne fakta z jego życia domowego. Wspierał chętnie młodzież kształcącą się; „piękne sztuki — mówi o nim Śniadecki — osobliwie

---

[1]) Rękpsm, w Bibl. Jagiell., N. 3108.
[2]) l. c.
[3]) l. c.

budownictwo i malarstwo, lubił aż do zapału: artystom wiele pomagał i świadczył; miał dosyć szacowny zbiór obrazów, które w rewolucyi krajowej stracił... Dla miłości budownictwa pragnął dostatków, żeby mógł wspaniałymi budynkami kraj zdobić i ubierać“ [1]).

Pomimo przykrej pozycyi materyalnej, pobyt w domu przyjaciela, w Berehu, wpłynął dobrze na zdrowie Kołłątaja; mógł nawet wziąć się do pracy umysłowej, z którą nigdy nie rozstawał się na długo. Wówczas to pisze do Śniadeckiego o swych zajęciach: „...Z powracającą wiosną stan mego kalectwa jest mi znośniejszy, czuję się teraz cokolwiek czerstwiejszym; bawię się jak mi okoliczności dozwalają. — W ciągu długiej niewoli, starając się, czem było można zapełnić czczość tak długiego czasu, zebrałem niezmiernie wielkie materyały, przydatne do oczyszczenia od obcych rzeczy historyi początkowej wszystkich ludów, do jej sprostowania i jasnego zrozumienia, mimo niezliczonych fikcyj poetów i allegoryj teologów. Zbiór tylu lat zaczynam teraz układać w jedno dzieło, pod tyt. „Wiadomości przydatne do zrozumienia historyi początkowej wszystkich ludów“. — Nie jest to kompilacya, jest to rozbiór wszystkich wiadomości, które w najdrobniejszych ułamkach dochowała jeszcze starożytność; jest to oddział *(sic)* obcych dodatków od prawdziwych podań i najdawniejszej historyi, jest to pracowite składanie tych ułamków, z których otrzymuję niespodzianą całość i mało gdzie przerwane pasmo...“ [2]).

Przydłuższy ten ustęp z listu Kołłątaja nie wahaliśmy się przytoczyć dla wskazania, jak zapatrywał się on na swą pracę w ciężkich warunkach więziennych prowadzoną. W historyi powstawania prac poważnych jest to zjawisko w swoim rodzaju jedyne: zapoczątkowanie i prowadzenie dzieła naukowego wśród rygorów kazamat ołomunieckich, przy braku ksiąg i źródeł.

Ta praca stała się ogniwem łączącem ściślej Czackiego z jej autorem. Tadeusz Czacki, w kilkanaście dni po zamieszkaniu Kołłątaja w Berehu, odwiedził go tam, wziął do prze-

---

[1]) Patrz: Jan Śniadecki. Pisma rozmaite. Wilno 1818, T. I, str. 119—120.

[2]) Rps. Bibl. Jag. N. 3108.

czytania część, czy też całość rękopismu rzeczonego, po kilku tygodniach zwrócił go, radząc się co do planu swych prac naukowych — nowego wydania dzieła o prawach polskich i litewskich — i odtąd stosunki stają się coraz to bliższe. Czacki powołuje podkanclerzego na współpracownika w swej niezapomnianej działalności podniesienia światła w trzech prowincyach — na Wołyniu, Podolu i Ukrainie — i odtąd ci dwaj mężowie, przejęci duchem prawdziwej miłości ziemi ojczystej, pracują wspólnie.

Czacki, mianowany wizytatorem szkół w rzeczonych prowincyach, opierając się na ówczesnej dobrej woli rządu rosyjskiego, bez pomocy Kołłątaja nie wytworzyłby tyle, ile zamierzał, ile wreszcie dokonał. Wziął na siebie ciężar stosunków z rządem, wziął pracę wydostawania funduszów z kraju, całą zaś niwę naukową, wszystko, co miało być planem nauk, wszystkie kwestye pedagogiczne, tyczące się zamierzonej wyższej szkoły na Wołyniu, objął Kołłątaj, włącznie nawet do rozwiązania pytania, w jakiej miejscowości miała stanąć ta szkoła... Już w maju 1803 r. pisze Czacki do podkanclerzego: „Będę ja wzywał oświeconej gorliwości i doświadczenia JW. Pana...“ A w parę miesięcy później kwestyę tę stawia otwarcie i w szczegółach rozwija, prosząc o współpracownictwo... „Wyznaczony do urządzenia szkół — pisze Czacki — poszedłem w nieznaną drogę dla mnie. Oddawszy się niewielu rodzajom nauk, badać o wszystkich, uczywszy się przypadkowo, stanowić o systemie nauk, jest rzeczą trudną“. Pełen skromności późniejszy założyciel szkoły krzemienieckiej mówi o swej rzekomej nieudolności i tak się wyraża: „Pożyczam środków od prostego rozsądku, a gdzie nie staje oświeconej wiadomości własnej, tam chcę się sam nauczyć. Przywiozę z sobą wykład moich myśli, dam nieporządną z nich sprawę, a ten co pierwszy Szkołę Główną wizytował i nią rządził, ten, co doświadczenie łączył z teoryą, nie odmówi mi wsparcia... Taka jest moja pochlebna nadzieja, takie jest moje oczekiwanie...“ [1]).

„Nadzieja, oczekiwanie“ Czackiego zawiedzionemi nie były. Kołłątaj, złamany fizycznie, pełen troski o swe jutro, nie wahał się ani chwili, by przyjść w tej sprawie tak ważnej z pomocą

---

[1]) X. Hugona Kołłątaja Listy w przedmiotach naukowych; w Krakowie, 1844. T. I, str. 83.

Czackiemu. Odtąd aż do chwili, gdy go na początku r. 1807 rząd rosyjski wywiózł z Wołynia do Moskwy, wciąż on go wspiera swemi radami, wskazówkami i doświadczeniem wyniesionem z działalności w Komisyi Edukacyjnej, z reformy Akademii krakowskiej. Pisze uwagi, ustawy, układa plany nauk, prowadzi w tej sprawie reformy szkół obszerną korespondencyę, nie uchyla się od żadnej pracy, zastrzegając sobie jednak zupełną bezimienność. Wszystkie plany, uwagi, przedstawienia do władz miał Czacki wyłącznie dla siebie zachowywać, nikomu nie udzielać, lub niektóre memoryały — jeżeliby zachodziła tego potrzeba — mógł za swoje przedstawiać rządowi. Czacki zastosować się zniewolony był do tego żądania. Pomoc Kołłątaja pozostała bezimienną. Wystarczała mu świadomość, że w tej smutnej epoce życia swego przyłożył swą dłoń do wzniesienia gmachu szkolnictwa polskiego w południowo-wschodnim węgle upadłej ojczyzny. To mu wystarczało. Laurów nie pragnął, i ich nie zdobył; o jego współudziale w pracy nie wiedziano, brał chętnie ją na barki swe, zrzekając się wszelkiego współudziału w sławie z czynu dokonanego.

Stosownie do rady Kołłątaja, Krzemieniec — miejscowość tak ściśle związaną ze wspomnieniami jego lat dziecinnych — a przytem miejscowość, za którą dużo względów pedagogicznych przemawiało — obrano na siedzibę szkoły, tak później kwitnącej, która w ciągu ćwierć wieku rzucała olbrzymi snop światła w prowincyach Zabużańskich, chroniąc je od zatracenia ducha swojskiego.

Wznowienie szkolnictwa polskiego na Wołyniu, Podolu i Ukrainie nie miało się ograniczać na wytworzeniu wzorowej krzemienieckiej szkoły — tak zwanego Gimnazyum Wołyńskiego — będącego instytucyą pośrednią między szkołą średnią a uniwersytetem, lecz miało również sięgać w głąb warstw społecznych, przygotować całe zastępy wysoce wykształconych nauczycieli ludowych, miało być błogosławieństwem dla tamecznego ludu ruskiego. Kandydaci na nauczycieli szkół ludowych jeżeli pochodzili ze stanu włościańskiego, wstępując do szkoły, mieli tem samem przestać podlegać swym panom, zdobywali prawo wolnego rozporządzania sobą, a panowie nie mogli im przeszkadzać w ich naukach. Wykształcenie w swym ważnym a trudnym zawodzie otrzymywać mieli w tejże szkole

krzemienieckiej, mieszkając w konwikcie dla nich przeznaczonym i korzystać prawie z całego zakresu nauk rzeczonego gimnazyum. Konwikt miał być ich mieszkaniem i instytucyą wychowawczą, koszta wychowania i kształcenia ponosiły fundusze tychże samych ziemian Wołynia, Podola i Ukrainy, które stały się podwaliną szkoły krzemienieckiej.

Kandydat taki, po ukończeniu nauk, których plan zastosowany był do potrzeb szkoły ludowej, za koszta łożone nań w konwikcie w ciągu lat 9, powinien był w powiecie swym pracować na stanowisku nauczyciela szkoły ludowej lat dziewięć, i jeżeli w ciągu tego czasu złożył dowody gorliwości i pracy owocnej otrzymać miał, przywilej osobistego szlachectwa. W razie zaś pracy, na takiemże stanowisku, z równąż gorliwością, w ciągu drugich dziewięciu lat, otrzymywał szlachectwo dla całego potomstwa swego. W owej epoce przywilej tego rodzaju stanowił rzecz wysoce cenną, do otrzymania którego syn włościański nie mógłby dojść żadną inną drogą. Myśl Kołłątaja uczynienia zeń nagrody dla pracy gorliwej na polu szkolnictwa ludowego — dla rzeszy wieśniaczej, ruskiej, tych ziem, które były jego kolebką — świadczy najwymowniej jak wielkie znaczenie przywiązywał do sprawy niecenia światła wśród ludu, którego wszelkie usterki, wszelką pochopność do uczestniczenia w ruchach mas przypisywał — i słusznie — zdziczeniu umysłowemu. Prawdziwe światło, krzewione systematycznie, przyniosłoby uzdrowienie duszy szczepu tego.

Zamiary i projekta Kołłątaja odziane w formę ustawy, niejako wniosków do praw, nie zdołały pozyskać w całym zakresie sankcyi rządu rosyjskiego, który ani chciał, ani umiał wznieść się na wyżyny myśli polskiego męża stanu. Nawoływania zaś polskie do częściowego, bodaj jednostek tylko, usamowolnienia z więzów poddaństwa uważał ów rząd, nawet w dobie liberalizmu Aleksandra I, za sprawę, której dotykać nie należy.

Nie pierwszy to raz przypadło w udziale Kołłątajowi poruszać rzeczy, któreby zbawiennemi stać się mogły dla ludu na Rusi. Jeszcze przed upadkiem Rzplitej, za dni sejmu konstytucyjnego, był Kołłątaj rzecznikiem krzewienia światła, szczególniej wśród tych mas zdziczałych, wystawionych na wichry wschodnich wpływów. Radził sejmowi, aby szczególną zwrócił uwagę na oświatę ziem ruskich, aby wytworzył semi-

narya dyecezyalne, gdzie klerycy, również łacińscy, jak wschodniego obrządku „wspólnie mieszkając i też same nauki pobierając, mogliby jednakowo ukształcić się“, i następnie, idąc w życiu razem, ramię przy ramieniu, z równym pożytkiem nad oświatą ludu pracowaliby. Zalecał wówczas podniesienie co do godności i znaczenia społecznego biskupów obrządku wschodniego, postawienie ich na stanowisku równych praw z biskupami łacińskimi; słusznie twierdząc, iż bez rzeczonego równouprawnienia, bez podniesienia światła i bytu materyalnego niższego kleru wschodniego, niepodobna myśleć o stosownem oświeceniu ludu ziem ruskich.

Te myśli, zamiary, wnioski do praw, z epoki sejmu czteroletniego, a niemniej późniejsze projekta Kołłątaja, gdy wspierał działalność Czackiego, upadały, nieziszczone w proch rozsypywały się, bo w gruzy legła budowa Rzplitej, a nadzieje pracy owocnej dla dobra kraju, pod berłem obcem, zawsze okazywały się złudnemi.

Po półrocznym pobycie u Michała Deniski, w Berehu, Kołłątaj, wsparty pomocą przyjaciół, osiada na dzierżawie w Stołpcu, o kilka kilometrów od Krzemieńca. Stołpiec był wtedy własnością Wojciecha Piotrowskiego, niegdyś mecenasa trybunalskiego, lubelskiego i jego małżonki Tekli z Górskich, a wtedy podsędka ziemskiego krzemienieckiego. Wioska niewielka posiadała dwór skromny, szlachecki, przy nim kaplicę i ogród.

Do skromnej rezydencyi stołpieckiej zawitał podkanclerzy już w późnej jesieni 1803 r., acz dzierżawa, z kontraktem trzyletnim, rozpoczęła się znacznie wcześniej, na święty Jan star. stylu. Jakieś przeszkody, nam nieznane, wstrzymywały szybsze zainstalowanie się. Prawdopodobnie chodziło o przeczekanie wyniesienia się Piotrowskich, którzy przenieść się mieli do majątku swego innego, większego, do m. Kisielina, w pow. włodzimierskim.

Przeczekiwał tę rumacyę Kołłątaj w Krzemieńcu, po części w Dederkałach, spędzając tam lato całe i część jesieni, podczas której do Porycka odbywał podróż, tak dla porozumienia się ustnego z Czackim, w sprawach urządzenia szkół wogóle na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, a gimnazyum krzemienieckiego przedewszystkiem, gdyż w tych sprawach nawiązała

się już między tymi znakomitymi mężami korespondencya długa i nader ciekawa, jak i dla przypatrzenia się zbiorom bibliotecznym Czackiego.

Podróż do Porycka zacieśnia jeszcze bardziej stosunki podkanclerzego z Czackim; oddaje się on całą duszą opracowywaniu planów, ustaw, mającej stanąć szkoły w Krzemieńcu a gdy ona wreszcie została otwartą (1. października 1805 r.) czuwa nad wykładami, nad kierunkiem szkoły, doradza jakich profesorów sprowadzać, skłania wielu znanych sobie pedagogów z Krakowa, iż przenoszą się do Krzemieńca, dla zajęcia katedr, staje się nieurzędowym, ale stałym, nader pilnym kontrolerem funkcyonowania szkoły, wzorowo urządzonej, głównie wedle jego wskazówek, wciąż podnoszonej, ulepszanej. Bliskość Stołpca pozwalała Kołłątajowi — o ile zdrowie mu służyło — często dojeżdżać do Krzemieńca, przypatrywać się biegowi prac, rozwojowi zakładu i połączonych z nim instytucyj. Całą duszą oddany tej pracy łatwiej niedostatek znosił i cierpienia fizyczne, które go nie odstępowały: nadzieja odebrania dóbr skonfiskowanych przez Austryę nie opuszcza go. Mniema, że zwrócą mu majątek, co mu pomoże do prowadzenia w lepszych warunkach prac naukowych jakie zamierzał jeszcze dokonać przed zgonem, a i możliwość rychłego zgonu często przesuwała się przed jego wyobraźnią. W rok po uwolnieniu tak pisze do Franciszka Dmochowskiego: „Upłynął nareszcie rok cały na oczekiwaniu, a ja nie mam dotąd w ręku mojej własności... Nadzieja robi znośny niedostatek i niewygody mego ubóstwa, który mniej mi dokucza, jak niedostatek potrzebnych materyałów do mojej pracy; choć się albowiem nie doczekam lepszego bytu na tem nie stracę, lecz jeżeli nie dożyję aż do ukończenia prac moich, które sobie zamierzyłem, to mnie napełni żalem jeszcze przy ostatniem zawarciu oczu moich...“ Nadzieje odzyskania własności najzupełniej zawiodły, nigdy jej nie odzyskał; co zaś do dokończenia prac zawiodły w znacznej części... Najgorszem jednak było, że los nietylko zakłócił, lecz doszczętnie zburzył te resztki spokoju, jakich mógł zażywać w wiosce ustronnej, wśród ciszy i zapomnienia od własnych ziomków i od świata... I tego los mu pozazdrościł.

Pobyt Kołłątaja na dzierżawie w Stołpcu najdłuższym był ze wszystkich jego pobytów w owej epoce wołyńskiej.

Jeżeli o rzeczonej epoce, w połowie XIX w., istniały jeszcze jakie tradycye na Wołyniu, łączyły one zawsze nazwisko podkanclerzego ze Stołpcem. Tam mieszkał trzy lata, odwiedzany prawie wyłącznie przez ludzi nauki, jak Czacki i profesorowie krzemienieccy, sprowadzeni z Krakowa; dla tych ostatnich był on przedmiotem szczególnego kultu, umieli oceniać jego wartość i pozostali najstateczniejszymi jego wielbicielami.

W Stołpcu podkanclerzemu, poza pracami bądź naukowemi, bądź połączonemi ze sprawami szkoły krzemienieckiej, nasuwały się przedewszystkiem myśli głębokiego smutku; krótkie epigramaty wierszowane, tam tworzone, świadczą o usposobieniu melancholijnem. W ubogiej wioszczynie wołyńskiej zostawił ślady pobytu swego w postaci drzew, które sadził, i ich narodziny uwieczniał ucinkami wierszowanymi. Przytoczymy tu parę, gdyż one odźwierciedlają smutny nastrój duszy podkanclerzego w tym okresie wołyńskim jego życia. Do wierzb, które w Stołpcu sadził, tak przemawia:

„Wierzby płaczące! czyjeż ręce was przeniosły
W te strony, znad Eufratu, gdzieście pierwej rosły?
Wasza żałobna postać odnawia me blizny:
Wy już nie w Babilonie, ja nie mam Ojczyzny“.

Pod oknem pokoju, w Stołpcu, gdzie pracował i spędzał długie, samotne dni wśród rozmyślań nad dolą kraju, własną niedolą i cierpieniami fizycznemi, które go nieraz nadługo obezwładniały, posadził żołędź. Urósł z niej z biegiem lat dąb: pamiętano w połowie XIX w., iż Kołłątaj go sadził. Poświęcił owej żołędzi te smutne wyrazy:

„Żołędzi! gdy wyrośniesz na dęba wielkiego,
Zaświadcz przed potomnością ucisk serca mego;
Powiedz, że ten, co znosił niewolę, wygnanie,
Co tu miał przytulenie w smutnym swoim stanie,
Co stratę swej ojczyzny ciągle opłakiwał,
Ciebie swą ręką sadził i łzami podlewał“ [1]).

Mniemał Kołłątaj, że w Stołpcu dni swe skończy. Pod wpływem rzeczonej myśli napisał tam testament (20 sierpnia

---

[1]) Rps. w Bibl. Akad. Um. Teka 232 i w Bibl. Jagiel. Teka 3690.

1804 r.), który, ściśle określając, jest raczej jego credo politycznem, jest spowiedzią przekonań, przebaczeniem potwarcom, westchnieniem duszy znużonej walką z życiem, pragnącej ukojenia na łonie „wiecznej Sprawiedliwości". „Sprawiedliwość wieczna nie odstępywała mnie nigdy — mówi w tem pożegnaniu ze światem — od niej doznałem pomocy w najtrudniejszych życia mego chwilach, ona pokrzepiła nieraz upadający mój umysł. Spieszę do niej, z nią jak najrychlej złączyć się pragnę..." [1]).

Nie odszedł jednak wnet do „domu wieczności", czekały go przejścia nowe a ciężkie. Okoliczności materyalne, nieustannie złe, zapewne przyczyniły się, iż, po trzyletniej dzierżawie w Stołpcu, przenieść się musiał na mniejszą dzierżawę do Tetylkowiec ustronnej wioseczki pod Krzemieńcem. Tetylkowce, nazwane przez Jana Śniadeckiego, który go tam odwiedzał, „pustynią", stanowiły ostatnią jego siedzibę na Wołyniu.

Osiadł tam w czerwcu r. 1806.

Po trzech miesiącach rozpoczęła się owa sławna kampania Napoleońska, która w ciągu dni niewielu zdołała zachwiać potęgą Prus. Zwycięski oręż Napoleona wydarł monarchii Brandeburskiej ziemie zabrane Polsce i oparł się na wybrzeżach Wisły i Narwi. Niespodzianie Rosya ujrzała u swych granic wojska francuskie i zadrżała o posiadłości polskie, zaledwie przed laty jedenastu oderwane od upadłej Rzplitej. Słysząc o zbrojeniu się w Wielkopolsce pod osłoną oręża francuskiego, postanowił rząd rosyjski zabezpieczyć się od wszelkich niespodzianek u siebie, w prowincyach, które tak niedawno były Polską. Wołyń, prowincya zamożna wówczas, ludna, niewyjałowiona jeszcze na polu świadomości narodowej, zwróciła przedewszystkiem uwagę rządu: powzięto myśl wywiezienia Kołłątaja w głąb Rosyi, jako człowieka górującego umysłem i miłością ojczyzny. Ani choroba, która właśnie wzmogła się w jesieni 1806 r., ani jego odosobnienie od świata w zapadłym kącie prowincyi, nie ochroniły go od podejrzliwości rządu rosyjskiego. Poczyniono w całej prowincyi zarządzenia nadzwyczajne, wstrzymując wszelką listowną komunikacyę między

---

[1]) W Bibl. Akad. Um. Teka 214. — Jako świadkowie na testamencie podpisali się profesorowie krzem.: Tecław, Wojc. Jarkowski i podsędek Wojc. Piotrowski.

Wołyniem a tak zwaną Galicyą — zaborem austryackim — sięgającym wtedy przez całe Lubelskie aż pod Warszawę; żaden list, żadna gazeta nie mogły przecisnąć się przez ten mur chiński surowych rozkazów.

W braku możności odbierania wieści pewnych, pogłoski kłamliwe i bajki najpotworniejsze krążyć zaczęły wśród społeczeństwa, skłonnego do lekkomyślnego ich wytwarzania i rozszerzania. Głoszono, że Kołłątaj tajemnie do Warszawy wyjechał. W tej bajce może istniała odrobina podstaw do prawdy, a mianowicie, iż Napoleon, chcący wówczas otoczyć się ludźmi wybitnymi w Polsce, znającymi stosunki krajowe, wzywał go podobno do Warszawy: Kołłątaj złożony chorobą i pozbawiony wszelkich środków materyalnych nie mógł marzyć o takiej podróży. Bajki, przechodząc szybko z ust do ust, przyspieszyły, jak mniemano, zamach na jego wolność. Wkrótce i Czacki, acz z zachowaniem pozorów, że to nie wygnanie — uległ również temu losowi.

Ujęcie i wywiezienie podkanclerzego odbyło się z zachowaniem wszelkich pozorów szacunku dla jego osoby [1]).

Dnia 22 stycznia 1807 r. przybył do Tetylkowiec radca gubernialny z Żytomierza, Chodorowski, w otoczeniu licznych policyjnych urzędników krzemienieckich, z listem od gubernatora, donoszącym o woli cesarza, by podkanclerzy natychmiast jechał do Moskwy. Radca dodał przytem, jak pisze Kołłątaj, aby z nim jechali „dwaj obywatelscy synowie, którzy przy nim bawili“. Pozwolono mu przytem wziąć z sobą tylu ludzi ze służby, ilu potrzebowałby do swej wygody...

Spadło to na niego bardziej niż niespodzianie. Zdawało mu się, że tak dalece oddzielił się od świata, w takim zakątku zagrzebał się, tak biedne życie prowadził, że ani zemsta i chciwość nie miały nic więcej do wydarcia, ani nienawiść i zemsta nic nie znajdą do zazdroszczenia, zapewnił więc sobie spokojność na resztę dni. Stało się inaczej.

Choroba i brak pieniędzy (posiadał bowiem tylko 29 dukatów całego zapasu) nie mogły być przeszkodą. Nazajutrz o południu w starym powozie, przywiezionym niegdyś z Ołomuńca, z młodzieńcami, bawiącymi wówczas u niego, Micha-

---

[1]) Patrz: Rps. w Bibl. Akad. Um. N. 208. List Kołłątaja do Jana Maya.

łem Szymańskim i Sewerynem Dubieckim, „pożegnawszy domowników, zasmucony ich łzami“ wyruszył ze swego zacisza [1]).

Krzemieniec był pierwszą stacyą tej nowej drogi cierpień. Wiozący go urzędnicy posuwali swą grzeczność, uniżoność, aż do przesady, do „afektacyi“ — jak mówił Kołłątaj — nazywali go nieustannie, „JW. kanclerzem“ — był jednak już więźniem. Dobę spędził w Krzemieńcu, ale w mieszkaniu miejscowego „horodniczego“. Strzegli go, wszakże zdala tylko, nie przeszkadzając, by życzliwi żegnali. Z ziemian nikt się nie stawił na pożegnanie, z wyjątkiem Jana Chobrzyńskiego, podsędka krzemienieckiego; „inni — jak pisze Kołłątaj — zastraszeni pewnie nadzwyczajnym wypadkiem, lękali się zbliżyć, bo nie pojmowali, że człowiek zupełnie niewinny, może być ofiarą widoków politycznych...“ — Otoczyli go jednak przyjaznem i wdzięcznem kołem ludzie reprezentujący umysłową arystokracyę miasta i okolicy, profesorowie i prefekt szkoły krzemienieckiej, dawni akademicy krakowscy: trzej bracia Jarkowscy, Mirowski i inni. Oni bardziej, niż ogół ziemiański, rozumieli wartość Kołłątaja, rozumieli, co traci kraj i szkoła krzemieniecka, zaledwie rozpoczynająca rozwój swój, tracąc tego cichego, bezimiennego współpracownika Czackiego, rozumieli, iż sami tracą w nim orędownika interesów własnych — zbiegli się więc, by pożegnać go i uczcić.

„Zbiegli się do mnie przyjaciele, aby mnie oglądali i pożegnali — mówi Kołłątaj — smutny to był widok, ale bardzo przyjemny dla serca czułego... Pożegnałem tych przyjaciół w takiem uczuciu, jakie się należy tak zacnym ludziom, których albo nierychło, albo nigdy więcej nie miałem oglądać...“ [2]).

Żegnając owych przedstawicieli nauki, żegnał Kołłątaj zarazem po raz ostatni okolice Wołynia, gdzie „ujrzał pierwszy promień słońca“, gdzie „spodziewał się swych ucisków końca...“ „Ucisków“ nie wyczerpał los, lecz odbiegały go już na zawsze porzecza Horynia, których odblask wraz ze wspomnieniami

---

[1]) Seweryn Dubiecki był synem Dyonizego Dubieckiego, marszałka powiatu kowelskiego. Mógł on, przybywszy do Żytomierza uwolnić się od dalszej przymusowej podróży, ale ojciec kazał mu towarzyszyć Kołłątajowi do Moskwy, gdzie rok przebył, aż do chwili uwolnienia podkanclerzego.

[2]) Rps. w Bibl. Ak. Um. Teka 208.

lat dziecinnych i wczesnej młodości posiadał w dziedzinie swego uczucia.

W chwili gdy zmienione w Krzemieńcu straże wieźć go miały dalej, na wygnanie, którego kresu przewidzieć niepodobna było, grono żegnających profesorów krzemienieckich ze swych nader małych środków złożyło dla wygnańca 260 rubli i dar ten wręczyło Michałowi Szymańskiemu, aby użył to na potrzeby podkanclerzego. Czyn serc przyjaznych wzruszył głęboko Kołłątaja, skoro się o nim dowiedział; wybornie on rozumiał, iż ci przezacni przyjaciele zrobili bardzo wiele, ich dochody bowiem wystarczały zaledwie na własne, skromne, codzienne potrzeby [1]). — Napisał więc o tym czynie, który w danym razie mienić się mógł czynem poświęcenia, następującą uwagę: „przykład ich dobroczynności widocznie przekonywa, iż aby być cnotliwym, nie trzeba być bogatym; trzeba tylko znać i czuć, co jest winien człowiek człowiekowi w pewnych zdarzeniach...“

W późnych godzinach popołudniowych, d. 24 stycznia 1807 r., z wielkim hałasem i brzękiem dzwonków pocztowych wyjeżdżała z krzemienieckich wąwozów kawalkada złożona z dużego, ciężkiego powozu i bryki: wywożono do dalekiej Moskwy starego, schorzałego wygnańca i jego dwóch młodych domowników. W ów wieczór smutny, zimowy, na drodze życia Kołłątaja wzniósł się słup wspomnień zamykający okres czteroletniego jego pobytu na Wołyniu. Poza nim pozostawała stosunkowo nieliczna garstka ludzi, którzy go opłakiwali i rozumieli całą doniosłość straty, ale zarazem poza nim pozostała szkoła krzemieniecka jeszcze nietknięta, która jemu w znacznej części zawdzięczała swą wartość: szkoła ta, chluba owej epoki, wstrzymująca światłem swem wynarodowienie się Wołynia, przynajmniej na pół wieku, świadczyła wymownie, że Kołłątaj i w ciężkiej tej dobie życia, tak jak przez cały ciąg istnienia, pracował nie dla siebie, lecz gwoli dobru powszechnemu.

Wołynia już odtąd nie oglądał. Wygnanie w Moskwie trwało rok; po traktacie Tylżyckim wrócił, omijając Wołyń,

---

[1]) Lista składki tak się przedstawia: Antoni Jarkowski, prefekt gimn. krzem., dał rubli 100, Wojciech Jarkowski rub. 100, Paweł Jarkowski rub. 30, prof. Mirowski rub. 15, Januszewski (dziadek Juliusza Słowackiego, macierzysty) rub. 15.

do Kaliskiego. Kraków, Warszawa były odtąd jego siedzibami; ta ostatnia stała się i grobem, d. 28 lutego 1812 r.

Kwiat wdzięcznej pamięci narodu, tak bardzo mu należnej, nie zakwitł na jego mogile, zapomnianej, dziś zatraconej... Ziściły się, niestety, słowa prośby, którą on niegdyś wyraził w jednym ze swych listów do Czackiego: „upraszam, abyś z grobu zapomnienia nie poruszał pamięci prac moich, które los wraz z ojczyzną w jednych pogrzebał gruzach...“

Maryan Dubiecki.

Nazwa Ukrainy
jej początek i charakter[1].

Z pojęciem i charakterem Kozaczyzny złączoną jest dziejowo nazwa Ukrainy[2]. Nazwa ta, jak i Kozaczyzna, nie powstała od razu, nie ustaliła się rychło, a początkowo w stosunku do Rzptej polskiej nie oznaczała tej lub innej prowincyi.

Na Rusi i w W. X. Moskiewskiem nazwa Ukrainy była o wiele wcześniejszą i prawdopodobnie zapożyczyliśmy ją od sąsiadów. Utworzenie się jej mogło wszakże wyniknąć i z ducha języka słowiańskiego i dla tego nazwy pokrewne jej, zbliżone brzmieniem i znaczeniem znajdujemy u różnych narodów słowiańskich.

Nomenklaturę Ukraina spotykamy na Rusi już w XII wieku. W latopisie hipackim (1187) jest mowa o Ukrainie z powodu śmierci księcia Pereasławskiego, Włodzimierza

---

[1] Już po złożeniu powyższego artykułu dowiedziałem się, że w r. b. w Klubie ukraińskim w Kijowie p. S. Szełuchin miał referat p. t. Ukraina, jii pochodżenie i zmist; Rusłan (Nr. 226) powtórzył treść odczytu.

[2] Pomniki hist. i lit. pol. M. Wiszniewski T. II, 147. Czacki (O nazwisku Ukrainy i początku Kozaków) uważał za „rzecz“ zbliżoną do prawdy wyprowadzić pochodzenie nazwy od „Ukrów“, a stąd „Ukraina“ byłaby ojczyzną „Ukrów“. „Ta horda barbarzyńskich Słowian, tak jako i inne różnych nazwisk, lecz tegoż języka i obyczajów, przyszła do Euroy z okolic Zawołżańskich, a przeszedłszy Dniepr w pierwszych po Chrystusie wiekach, osiadła częścią w dawnej Sarmacyi...“ W ten sposób skonstruowana geneza nazwy powinnaby odpowiadać intencyom tych historyków, którzy przyjęli i rozszerzyli terytoryalną nazwę Ukrainy od Wołgi, nawet, według Czackiego, od Zawołża aż do Karpat. Czacki wszakże już na drugiej stronie rozprawki cofnął się, oświadczając: „wszelako nie dostrzegamy w żadnym wieku, aby tam mieszkali Ukrowie“

Glebowicza[1]). We dwa lata później inny książę ruski, Rościsław „jedzie ku Ukrainie halickiej" [2]). W walce księcia Daniela z Leszkiem, kronikarz Halicko-wołyńskiego latopisu powiada, że książę odebrał od Leszka Brześć, Wereszczyn, Stołpje, Uhrowesk i „całą Ukrainę" [3]).

Jako imię pospolite znane było już w XV w., zarówno w Polsce jako i w Moskwie.

Gdy Stefan IV, wojewoda wołoski, ubiegał się o zawarcie pokoju z W. X. Litewskim Aleksandrem i w tym celu posyłał dwornika swego Dżurzę i pitara Michajła, w odpowiedzi na to poselstwo znajdujemy po raz pierwszy prawdopodobnie nazwę Ukrainy[4]) (1496). Gdy namiestnik Putywlski, kniaż Bohdan Fedorowicz Gliński, nie przepuścił posła moskiewskiego Pleszczejewa do sułtana tureckiego, na skargi Moskwy, usprawiedliwiał się tem, że w orszaku jego było mnóstwo Tatarów, którzy „w ziemi naszej, po ukrainach wiele szkody poczynili" [5]) Nazwa Ukrainy użytą tu została jako imię pospolite i w tem znaczeniu spotykamy je bardzo często. Król Aleksander, zachęcając Mengli-gireja do sojuszu przeciwko Wasylowi W. X. Moskiewskiemu, pisał: „jeżeli przykoczujesz i przybliżysz się pod nasze ukrainy, ludzi naszych strzedz masz od nieprzyjaciół i od swoich ludzi, a nie pozwolisz ukrainom naszym szkody robić" [6]). Nazwa ta powtarza się bardzo często

---

[1]) Latopis hipacki Pbg. 1871: „o niem — że Ukraina mnogo postona". Mowa o pograniczu, które niebronione, z powodu śmierci księcia, wiele na tem ucierpiało.

[2]) Rok 1189.

[3]) „Berestej, Uhrowesk i Wereszczin, i Stołpje, Komiów i wsiu Ukrainu" (490).

[4]) „I tymi razy aż Boh dast prybliżaiem sia tam pod Ukrainy k tym naszym państwam, i ottut, dast Boh, wyprawim i szlem do Tebie naszych posłow..." (Aleks. Jabłonowski: Źródła dziejowe, T. X. Sprawy wołoskie za Jagiellonów. Warszawa 1988, str. 68). Samuel Grondzki w dziele: Hist. belli cosaco-polonici (w dopisku) tak tłumaczy nazwę Ukrainy: „margo enim polonice Kray, inde Ukraina, quasi provincia ad fines regni posita, antiquitus quidem inhabitata...."

[5]) Akty otnos. k istorii Zapadnoj Rossii T. I, 176.

[6]) Ibid. 214. W Moskwie pogranicza, zamki pograniczne nazywano „porubieżnymi horodami..." „Toje że wiemy (1489) posyłał kniaż Wielikij kniazia Wasilija Kriwoho, kniazia Iwanowa syna Jurjewicza Worotyńskoho wojowati i inych porubieżnych horo-

do końca XVI w. w stosunkach z W. X. Moskiewskiem, Tatarami i Wołoszą, a zawsze w tem samem znaczeniu, najczęściej w liczbie mnogiej.

Nie będziemy wyliczać gdzie i kiedy używano tej nazwy, gdyż powtarza się ona tak często w naszych dziejach, że wyliczanie byłoby bezcelowem, tem bardziej, że samo pojęcie tej nazwy różniczkuje się z czasem i dopiero, jak obaczymy, ku końcowi XVI w. ustala się.

Pojęcie Ukrainy, ukrain równoznaczne było najczęściej z pojęciem pogranicza państwowego. Były tedy ukrainy tatarskie, moskiewskie, litewskie, polskie, a nawet w samej Rzptej polskiej, jak obaczymy niżej, były różne „ukrainy" czyli krańce państwowe. Tatarzy plądrowali moskiewskie ukrainy na początku XVI w., „listy biegały" — jak się wyraża Julian Bartoszewicz — „z ukrainy moskiewskiej na ukrainę Króla Jegomości" [1]).

Ku końcowi XVI w. i na początku XVII imię pospolite ukraina poczęto utożsamiać z pewną częścią kraju lub prowincyi, a to dzięki temu, że na tych ukrainach poczęła

---

dow litowskich, on że mnoho powojewa i wozwrati sia". (Połnoje sobranije russkich lietopisiej etc. VI. Sofijskaja lietopis 1853 pod rokiem 6997).

W Rzptej polskiej starostów pogranicznych nazywano „uriadnikami ukrainnymi. „Zygmunt, prosząc o pomoc Hana Perekopskiego przeciw Moskwie, pisał: „...a my wże ukrainnym uriadnikom naszym i też posłom tym, kotoryje tam przy tobi jest, nauku dali, aby oni swoim wojskom w zemlu naszoho niepryjatela poszli w tuju storonu gdeby nam ku pomoczi". (Z listu do Hana 26 maja Ind. 2. t. j. 1514. Czytaj: Kazimierz Pułaski: Szkice i poszukiwania historyczne. Kraków 1877, str. 245).

[1]) Czem były właściwie „Ukrainy" i jak tę nomenklaturę pojmowano państwowo, możemy się dowiedzieć z dzieła Grigorja Kotoszichina (O Rossii w carstwowanije Aleksieja Michajłowicza, wyd. IV, Petersburg 1906. † 1667 w Stokholmie). „Staryje draguny ustrojeny wiecznym żitjom na Ukrainie k tatarskoj granicie..." (str. 134). O Kozakach, mieszkających na pograniczu dońskiem (nad Donem) pisze: „...uczinieny dla obieraganija poniżowych gorodow od prichodu turskich, i tatarskich i Nagajskich ludiej i Kałmykow. A ludi oni porodoju Moskwiczi i innych gorodow i nowokreszczonyje Tatarowja i Zaporożskije Kozaki i Polaki (z krajów ruskich); Lachy (z Polski gniazdowej) i mnogije iz nich moskowskich bojar, i torgowyja ludi i krestjanie, kotoryje prigoworeny byli k

się gnieździć swawola, poczęły się organizować kupy łupieżców, rabowników, oczajduszów szukających „żołnierskiego chleba", których nazywano kozakami. I tak powoli imię pospolite poczęło się przekształcać na imię własne, z którego brzmieniem i pojęciem łączyło się obszerniejsze pojęcie terrytoryalne. Trzeba pamiętać, że używanie przymiotnika „ukrainny" wyprzedzało utworzenie się nazwy ogólniejszej, zbiorowej, które jako imię własne, jako nomenklatura poniekąd państwowa objęło Województwa Kijowskie, Bracławskie i Podolskie. Nazwa Ukrainy w powyższem znaczeniu nieznaną jeszcze była w Rzptej polskiej w drugiej połowie XVI w. W głośnej konstytucyi p. t. „Porządek z strony Niżowców i Ukrainy" jeszcze kancelarya królewska rozumiała Ukrainę jako pogranicze państwowe W r. 1580 za Stefana Batorego, gdy już swawola kozacka poczęła być szkodliwą dla państwa polskiego, wpisano do konstytucyi: „Postanawiamy — brzmiał odnośny ustęp — iż ludzie swywolne, którzy na Ukrainie ruskiej, kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, bracławskiej pakta z Turki, Tatary, Wołochy turbują[1])..." Dalsza część Konstytucyi, która mówi o różnych kategoryach ludzi „swawolnych" na razie nas nie obchodzi.

Powyższy ustęp Konstytucyi Batorowej ukazuje nam równocześnie jak w owe czasy t. j. ku końcowi XVI w. przedstawiały się granice Ukrainy czy „ukrain".

Zanotować wypada, że nazwą Ukraina posługiwały się przeważnie kancelarye W. X. Litewskich i Królów polskich w znaczeniu pogranicza, gdy nazwa ta na miejscu, na pograniczu samem nie była znaną miejscowej ludności. Tak n. p. ani Ostafi Daszkiewicz, starosta czerkaski, ani Lanckorońscy, ani Buczaccy, ani Pretficz, którzy bezpośrednio, jako starostowie ukrainni stykali się z ludnością miejscową, nie używali nazwy Ukrainy. Oni znali tylko W. X. Litewskie i Państwo Polskie jako całość terrytoryalną. Tak np. Pretficz, który naj-

---

kaźni w razbojnych i w tatinych (złodziejskich) i w inych diełach, i pokradczi i pograbia bojar, uchodiat na Don. I byw na Donu chotia odnu Niedielu ili miesiac, a łuczitsia im z czem nibud prijechat k Moskwie i do nich wpieriod dieła nikakowo ni w czom nie bywajet nikomu, — kto czto ni sworował, potomu czto Donom ot wsiakich bied oswobożdajut sia" (135).

[1]) Vol. leg. (Ohryzki) T. II, 206, 310.

częściej i najskuteczniej uganiał się za Tatarami, wymieniając nieraz bardzo szczegółowo miejscowości pograniczne, bądź napastowane przez Tatarów, bądź bronione przez niego, nie używa nigdy wyrazu Ukraina.

To samo można powiedzieć o Bielskim, który zna Ruś jako pewną całość odrębną, używa wyrazów „panowie ruscy“, „ziemie ruskie“, „krainy ruskie“, ale nie zna jeszcze nomenklatury Ukrainy.

Ku końcowi XVI w., ale jeszcze za czasów Stefana Batorego poczęło się ustalać pojęcie Ukrainy, nie jako pogranicza, lecz prowincyi, terrytoryalne. Może jednym z pierwszych, który rozszerzyli to pojęcie, był biskup kijowski, Józef Wereszczyński. Widząc niebezpieczeństwa, grożące ciągle ze wszech stron odzywał się do „miłościwych panów braci“, ażeby „w powinność braterską wejrzawszy, raczyli obmyśliwać o tem, jakoby ta Ukraina złota opływała pospołu i z Koroną Polską w lepszem bezpieczeństwie, aniżeli teraz opływa“. Uskarżając się dalej na W. X. Moskiewskiego, że odjął „gruntu Murawiejskiego“, w ziemi Siewierskiej, należącego do biskupstwa kijowskiego, „na mil sześć“, żali się, że „nie będzie-li łaski Pana Boga wszechmogącego, a starania WaszMościów uprzejmego, niedługo tego czekać (czego Panie Boże uchowaj), że wszystka Ukraina wespółek z Koroną Polską, pewna jest przyszłego niebezpieczeństwa swego“. Następnie Wereszczyński określa pojęcie Ukrainy jeszcze ściślej, powiadając, że „Ukraina, która jest dłuższa i szersza niźli Polska Mała i Wielka, a tak szerokie i długie państwo za niedbałością sprośnie i nikczemnie utracić albo na szarpaninę poganom podawać, zaprawdę moi miłościwi panowie, nie masz co chwalić“ [1]).

X. Piotr Grabowski, proboszcz Parnawski, poszedł jeszcze dalej, niż Wereszczyński, bo pragnął rozszerzyć kolonizacyę Ukrainy aż ku Dzikim polom, ku morzu Czarnemu prawie i nazwał te kolonie rolniczo-wojenne, które miały bronić całej

---

[1]) Pisma polityczne X. Józefa Wereszczyńskiego, biskupa kijowskiego etc. Kraków 1858. Czytaj: Publika X. Józefa Wereszczyńskiego etc. z strony fundowania szkoły rycerskiej synom Koronnym na Ukrainie... Kraków u Andrzeja Piotrowczyka 1594. W wydaniu Turowskiego d. 1, 2, n.

Rzptej od Tatarów i Turków, Polską Niżną. Myśl tę wyłożył w osobnym „skrypcie“, podanym K. M. w r. 1596[1]).

Zanim jednak do tego ustalenia się nazwy doszło, nie oznaczała ona nic innego nad pogranicze państwowe, a zanikając powoli na krańcach w granicach bardziej ustalonych, a zatem mniej narażonych na awanturnicze wyprawy sąsiadów, zachowała się i utrwaliła się ona na kresach południowo-wschodnich i południowo-zachodnich. I dlatego najpóźniej i najdłużej spotykamy się z nią na południu, południo-wschodzie i południo-zachodzie zarówno w Rzptej, jak i w W. X. Moskiewskiem.

W. X. Moskiewskie wcześniej rozwinęło stały system obrony na swoich Ukrainach. Już za Iwana Wasilewicza zjawia się na pograniczu południowem stała służba wojenna, którą składają Kozacy t. j. ludność męzka pograniczna i do której często się mieszali zbiegowie tatarscy, poszukując chleba. Niedobitki te, wielkiej niegdyś potęgi, na żołd Moskwy przechodzili. Siedzieli strażnicy ci pogranicza najprzód po miastach jakie były, potem pobudowano dla nich zameczki, zwane ostrogi. Liczba stannic — stanowisk pogranicznych — wzrosła szczególniej za Iwana Groźnego, jakoż za jego panowania istniał już długi łańcuch miast na pograniczu stepowem od Tomnikowa (w gub. Tambowskiej) aż do Litwy t. j. do Rylska i Putywla[2]). W ten sposób Moskwa broniła swoich granic od Uralu i Wołgi, a nawet jeszcze w połowie XVIII w. systemem ostrożków zasłaniała się od południowego pogranicza stepów czarnomorskich.

Istniały i na Litwie „porubieżne horody“ od strony Moskwy w XV i XVI w., mające na celu powstrzymanie obcego najazdu[3]) i, jak się zdaje, z chwilą ukształtowania się systemu pogranicznej obrony zapomocą ostrożków, poczęła się popularyzować nazwa Ukrainy w znaczeniu pogranicza, jako pasa ziemi, położonej u kraju, na kraju, na brzegu państwa — czy to W. X. Moskiewskiego, czy też Rzptej polskiej. Równocześnie powstał przymiotnik ukrainny, charakteryzujący bądź położenie geograficzne pewnej części pro-

---

[1]) Polska Niżna albo Osada Polska etc. (długi tytuł pomijam). Wydanie Turowskiego. Kraków 1859, str. 12 n.

[2]) Julian Bartoszewicz: Studya i szk. hist. T. III, 173.

[3]) Kronika Bern. Wapowskiego T. II, 314.

wincyi lub ludność, tę część zamieszkującą, bądź też zamki, broniące ludności lub pewnej połaci kraju. Stąd też w kancelaryach królewskich poczęto używać wyrazów zamki ukrainne, ludzie ukrainni, miejsca ukrainne[1]). Ludność zamieszkałą na pograniczu państwowem, skorą zawsze do wzajemnych napaści, nazywano często ukrainnikami[2]). Nie była ta nazwa wcale przywiązana do jakiegoś jednego punktu pogranicza Rzptej, gdzie się stykano tylko z Moskwą lub Tatarami, lecz także od ściany wołoskiej robili sobie wzajemnie szkody ukrainniki[3]). Ku końcowi XV i w ciągu XVI w. wzajemne najazdy ukrainników były rzeczą bardzo zwyczajną. Nie tylko rabowano sąsiadujące, a najbliższe pogranicza włości, lecz, dzięki źle strzeżonej granicy, odbywało się także osadnictwo. Ludność przechodziła z jednej strony rubieży państwowej na drugą: zakładano pasieki (rodzaj folwarków), budowano młyny, łowiono zwierza, przepędzano i wypasano stada świń i owiec[4]).

Na pograniczu połud.-wschodniem Rzptej polskiej późno stosunkowo przyszło do obrony kresów. Był tu jeden tylko groźny nieprzyjaciel, który prowadził wojnę rozbójniczą — Tatarzy, Turcy dopiero w drugiej połowie XVI w. poczęli się wzmagać w potęgę, tem się też da wytłumaczyć, że o budowie i wzmocnieniu zamków ukrainnych stosunkowo późno u nas pomyślano. Na straży całej kijowszczyzny — Ukrainy Kijowskiej — stał mocny zamek, zbudowany przez Olelkowiczów w Kijowie, niżej, już w połowie XVI w., wznoszą się Kaniów i Czerkasy, które mają stałe załogi. W miarę wszakże, jak Kaniów, a szczególnie Czerkasy nabierają jako punkt obronny, głęboko na południe wysunięty, donioślejszego znaczenia,

---

[1]) W. X. Moskiewski Wasyl w traktacie pokojowym z Kaźmierzem (13 sierpnia 1444) obowiązuje się w razie najścia Tatarów na ukrainne miejsca polecić swoim wojewodom i kniaziom, jakoteż ludziom ukrainnym bronić się i pomagać sobie nawzajem (Akty otnosiacz. k istorii Zapad. Rossii I, 63).

[2]) Ibid. I, 238.

[3]) Al. Jabłonowski: Sprawy wołoskie za Jagiellonów. 1878. R. 1507. „Twoja miłość wskazywał k nam iżby ludi i poddannyje naszi Ziemli Mołdawskoje ukrainnikom Twojei Miłosti Korony Polskoi szkody weliki poczynili, mesta i seła pożhli i mnogich ludej w plon poweli“ (str. 84).

[4]) Sprawy wołoskie, 118.

upada Kijów. Mocny za dzierżenia Prońskiego, za Ostrogskiego już jest w ruinach, a strategiczne swoje znaczenie utracił niemal zupełnie. Na samym szlaku tatarskim wznoszą się trzy zamki, silne już w połowie XVI w. — Bracław, Winnica, Bar prawie na przesmyku tatarskich wypraw położone. Na samym szlaku tatarskim w końcu XVI w. (1585) król Stefan Batory założył wśród pustyni Korsuń. Później dopiero rozpoczęła się budowa mniejszych obronnych zameczków, które powstawały bez planu na całość zagrożonego kraju, w miejscu warownem mniej lub więcej od natury. Budowano je często siłami własnemi, ze względu na bezpieczeństwo własne. Nie ujęte w system, słabo wspierane przez państwo, a najczęściej nie wspierane wcale, nie przedstawiały się one zbyt groźnie jako obrona kraju. Nosiły wprawdzie wszystkie nazwę zamków lub zameczków ukrainnych, ale już wówczas pojęcie Ukrainy nabierało szerszego terrytoryalnego znaczenia i odnosiło się do województw Kijowskiego, Bracławskiego i Podolskiego [1]).

Tak więc nazwa Ukrainy, jako terrytoryalna część Rzptej polskiej, jako prowincya w granicach nieokreślonych wszakże, poczęła ku końcowi XVI w. wchodzić w użycie powszechne. Jeszcze Stanisław Żółkiewski używa jej niewyraźnie, raz jako pogranicza, to zaś jako prowincyi, ale pojęcie zaczyna się coraz bardziej wyjaśniać i ustalać. Do żołnierzy, rwących się do domu, powiada: „nie godzi się, nie wypowiedziawszy służbę, a tem bardziej zaszedłszy w służbę, z Ukrainy zjeżdżać“ [2]). Rozumie też Ukrainę, jako pogranicze Rzptej, a myśl tę wyraża niekiedy bardzo jasno. „Pisałem — powiada — do Starosty Czerkaskiego, żeby tamtych, co są

---

[1]) Jak wyglądała Ukraina Kijowska w drugiej połowie XVI w., dowiadujemy się od Gwagnina. Pisze on: „Od Cyrkas siedm mil wzgórą nad rzeką Dnieprem postępując, jest miasto Kaniów, ludźmi walecznymi wkoło mieszkającymi obtoczone, siedemnaście mil od Kijowa leży. Między Cyrkasami a Kaniowany niemasz żadnego człowieka religii rzymskiej, wszystko Ruś, a domów też żadnych, ani wsi i włości nie ujrzy, wszystko pustynie, a Dzikie pola na całe 40 mil aż do samego Oczakowa miasta i zamku tatarskiego, przy progu Dnieprowym leżącego, dzikim zwierzętom przespieszne wykochanie bywają“. (Gwagnin Alek.: Z kroniki Sarmacyi europejskiej etc. Kraków 1860, str. 209).

[2]) (T. Lubomirski) Listy Stanisława Żółkiewskiego 1584—1620. Kraków 1868, str. 14 (1590).

w jego pułku jeszcze tę kilka rot skupił, gdzie mu się najzręczniej będzie zdało, a strzegł z niemi tamtej Ukrainy" (t. j. kijowskiej, od Czerkas) [1]).

W innem miejscu rozszerza to pojęcie aż do Wołynia. Pisze tedy: „odjeżdżając tam na Ukrainę do książęcia Je-o M., (do Ostroga), pisał mi, że o jednaniu z niemi (Kozakami) Książę Jego Mość nie myśli, chce ich in armis persequi" [2]).

O ile wszakże w owym czasie pojęcie Ukrainy miało już znaczenie prowincyonalne, widać to z aktu poddania się i pokory Krzysztofa Kosińskiego, w którym starszyzna Kozacka przyrzeka „od tich czasow pana Kosińskoho za hetmana niemet uwsem na Ukrainie, z nas inszoho na toje miestce nastawiti" [3]) (159).

Dalszych przykładów mnożyć nie będziemy.

Z tego cośmy powiedzieli na podstawie aktów i dokumentów widzimy, że:

1. Nazwa Ukrainy, rozważając ją chronologicznie, oznaczała pierwotnie tylko graniczny pas ziemi, leżący wzdłuż granicy tatarskiej i wołoskiej, czyli na pograniczu województw Kijowskiego, Bracławskiego, Podolskiego, że zatem w nomenklaturze Rzptej polskiej była nie jedna, lecz kilka ukrain. Andrzej Lubieniecki mówi głucho o trzech ukrainach — litewskiej, polskiej i kijowskiej [4]), jeszcze na początku XVII w. Bernard Wapowski mówi o Ukrainie podolskiej [5]). Jaśniej jeszcze, bo po polsku wyraża się sprawozdawca sejmu 1585, mówiąc: „propozycye były.... ażeby, w celu obrony od Tatar ukrainy podolskiej pomknąć i zamków nabudować" [6]). Nazwa Ukrainy z czasem rozszerza się od pojęcia po-

---

[1]) Ibid. 15 (1590).

[2]) Listy Żółkiewskiego, str. 23.

[3]) Ibid. 24.

[4]) Poloneutichia. Lwów 1843, str. 185. „Było wielkie wojsko Kozaków, w Moskwie się włóczące.... którzy widząc, iż tam nie było czego szukać, wyszli z Moskwy i wielkie szkody po ukrainie litewskiej, polskiej i kijowskiej czynili, jako wilcy zgłodniali wpadli między owce".

[5]) Scriptores rerum polonicarum. T. II. Wydanie Akad. Umiejęt. w Krakowie 1874, str. 226. „Qua aestate mille equites Poloni, qui in finibus Poloniae excubacant, ocii pertaesi, Pontum Euxinum versus et ostia Boristenis sub signis sunt profecti..." (1529).

[6]) Scriptores rerum polonicarum. T. XVIII. Dyaryusze sejmowe z r. 1585. Kraków 1901.

granicza do pojęcia prowincyi całej i te dwa pojęcia tak się mieszają ze sobą, że nieraz trudno je rozróżnić. W takiem dwoistem znaczeniu używa tej nazwy jeszcze w pierwszej ćwierci XVII w. Stanisław Żółkiewski, Hetman W. K.[1]). Jeszcze w tym czasie zna on „Ukrainę kijowską", chociaż pod tą nazwą już rozumie obszerną prowincyę Rzptej, nie tylko pogranicze[2]). Starowolski jeszcze w połowie XVII w. mówi o „obfitości podolskiej Ukrainy"[3]).

2. Nazwa Ukrainy nie oznacza żadnego pojęcia etnograficznego. Wprawdzie napotykamy nazwy „ukrainniki", „ludzie ukrainni", „poddanyje hranycznyi"[4]), ale określenia te odnoszą się nie do pojęcia narodowości, lecz terrytoryum zamieszkania.

---

[1]) Pisma Stanisława Żółkiewskiego. Lwów 1861 sub voce.

[2]) Ibid. „Kozaków niżowych jako teraz namnożyło się bardzo wiele, mniemam raczą Wmcie wiedzieć, atoli ukrainę kijowską, a osobliwie podnieprski kraj opanowali, wojski nie małemi zgromadziwszy się, żadnych zbytków niezaniechiwając, plądrując państwa ukrainne i z Nizu Dniepru, gdy tam z wiosny zajdą, państwa część tureckiego i Cara tatarskiego najeżdżają". Str. 508 (1615).

[3]) Starowolski: Rada na zniesienie Tatarów etc., str. 14.

[4]) Sprawy wołoskie, str. 84 (1507); str. 101 (1511).

Fr. Rawita-Gawroński.

Kroniki, opisy i elegie hebrajskie z czasów Chmielnickiego.

Żydzi polscy nie wydali żadnego historyka, ani żadnego poety, ni hebrajskiego, ni żargonowego. Mam na myśli żydów Polski niepodległej, gdyż w wieku XIX. potężnie zakwitła literatura hebrajska i żargonowa.

W czasach Rzpltej tylko rok 1648, „ów rok pokoju dla Europy środkowej, rok wolności dla Anglii, rok Chrystusowy wedle przepowiedni Pierre de la Fons, rok Mesyasza wedle Zoharu, a rok nieszczęścia dla Polski i Ukrainy“ [1]) rozplątał struny Dawidowej gęśli i wcisnął pióro do ręki kronikarzom żydowskim. Chmielnicki ogniem i mieczem niszczył kraj cały, gonił i zabijał szlachtę i żydów. Okrzyk zgrozy przeleciał po całej Europie, a zbiegowie żydowscy rozbiegli się po zachodzie Rzpltej i stamtąd za granicę ojczyzny. Tutaj jęli opowiadać o strasznem nieszczęściu, jakie nawiedziło Polskę, a wraz z nią i żydów.

Najsłynniejszy żydowski bibliograf Steinschneider dzieli płody myśli i pióra tych żydowskich zbiegów na trzy części [2]):

---

[1]) Zunz: Synagogale Poesie, str. 344.

[2]) Steinschneider: Die Geschichtsliteratur der Juden in Druckwerken und Handschriften, I. Abteilung: Bibliographie der hebräischen Schriften, Frankfurt n/M. 1905, str. 121; tamże zestawiona cała literatura według historyi Graetza tom X., str. 60 uw. 2. i str. 129 uw. 1., a raczej według hebrajskiego tłumaczenia Graetza (przez Rabinowicza) tom VIII., str. 129—130 uw. 1. Teksty, szczególnie poetyckie, wydał i opatrzył komentarzami Gurland w rocznikach Graebera: Ocar Hasifruth, I. str. 8 ss., 41 ss., II. 119—176, III. 105—165, IV. 409 do 494. Osobne odbicie w sześciu zeszytach o najnieregularniejszej paginacyi p. t. L'koroth hagzejroth al Izrael (Do dziejów nieszczęść Izraela). Jarosław-Kraków 1887—1902. (Na karcie tytułowej pierwszego zeszytu notowane jako miejsce wydania Przemyśl i tamże drukowane u Żupnika, Knollera i Hammerschmieda).

I. Opisy prześladowań.
II. Elegie i modlitwy błagalne.
III. Przygodne wzmianki u różnych autorów.
Na razie zajmiemy się opisami.

I.[1]) Główną kroniką hebrajską jest opowiadanie Natana Naty Hannowera p. t.: יון מצולה Jawein Mecula = Bagno głębokie. Drukowano tę kronikę mnóstwo razy i tak w Wenecyi w r. 1653, w Dyhernfurth w r. 1727 (z modlitwami rabina Jomtobh Lippmana Hellera), w Amsterdamie 1686, z żargonowem tłómaczeniem dokonanem przez Mojżesza syna Abrahama, w Amsterdamie 1725 (?) wydał Jakób syn Chaima, w Wandsbeck 1738 (?), w Żółkwi i Lwowie 1851, w Warszawie 1872 (z dodatkiem o dalszych losach żydów w Polsce i Rosyi pióra Eisika Majera Dicka), we Lwowie 1877, w Krakowie 1896.

Nadto wyszły trzy nowsze tłómaczenia:

a) na język francuski przełożył wolno Daniel Levy, starszy dyrektor szkoły izraelickiej w Algerze: Quatre Années de Guerre des Polonais contre les Russes et les Tartares (1648—1652). Persecutions des Israélites de la Pologne. Tlemcen 1855. Wydał Israel Józef Benjamin.

b) z tekstu francuskiego miał przełożyć na język niemiecki Dr. S. Kayserling i w istocie tytuł wydania niemieckiego opiewa: Jawen Mezula. Schilderung des polnisch-kosakischen Krieges und der Leiden der Juden in Polen während der Jahre 1648—1653. Bericht eines Zeitgenossen. Nach einer von I. Lelewel durchgesehenen französischen Übersetzung herausgegeben von I. I. Benjamin II. Hannover. (Selbstverlag) 1863. Tymczasem pokazuje się, że Dr. Kayserling miał oryginał w ręku i nim się posługiwał, gdyż tłómaczenie niemieckie jest wierniejsze, a zarazem obszerniejsze od francuskiego.

c) rosyjskie tłómaczenie S. Mandelkerna. Odessa.

II.[2]) העתק מגלת עיפה Heetik mgilath ejfa (Zwój ciemności)[3]) Sabbataja Kohen syna Majera, drukowane często jako wstęp do jego zbioru modlitw przeznaczonych na post dnia 20. miesiąca Siwan (Dzień zdobycia Niemirowa w r. 1648). Amster-

---

[1]) Steinschneider nr. 169. Nadto obacz bibliografię Benjakóba.
[2]) Steinschneider nr. 170.
[3]) W tłómaczeniu Wienera nazwane: Fliegendes Blatt.

dam 1651 r. Nadto dodrukowane do dzieła historycznego Ibn Vergi p. t.: Schewet Jehuda (Berło Judy), Amsterdam 1655 i 1709, Fürth 1724. Editio Wiener w Hannowerze 1855 (str. 134—139). Lwów 1872 jako dodatek do Jawein Mecula. Ostatnio drukowane w Warszawie w wydawnictwie Tuszija.

Tłómaczenie żargonowe dokonane przez Eliakima syna Jakóba. Przy dziele: Szewet Jehuda. Amsterdam 1700. Niemieckie tłómaczenie częściowo u Zednera (Auswahl, str. 133 ss.), nadto tłóm. Fürsta w Jordana: Slavische Jahrbücher für Litter. Kunst und Wissensch. 1842, zeszyt II., oraz tłómaczenie Wienera przy jego tłómaczeniu dzieła Ibn Vergi, str. 268—278 (Hannover 1856).

III.[1]) צער בת רבים Caar bath rabim, nap. Abraham syn Samuela Askenassy. Wenecya, 16^0 (8 kartek) w posiadaniu bibliotekarza frankfurtskiego Dra A. Freimanna, według Steinschneidera ma być unikum. Przedruk u Gurlanda zeszyt II.

IV.[2]) צוק העתים Cok haitim (Ucisk czasów) Majera syna Samuela ze Szczebrzeszyna, Kraków 1650. Gurland zeszyt IV. Jozue syn Dawida ze Lwowa popełnił na tem dziełku plagiat. Wenecya 1656.

V.[3]) פתח תשובה Pesach tszubha (Brama pokuty) Gabriela syna Jozuy. Amsterdam 1651 u Gurlanda, zeszyt IV., str. 29—54. Z objaśnieniami i wstępem Chaima Polaka. Preszburg 1897 (Ed. Faust. Kraków).

Tłómaczenie francuskie: L. Wogue: La porte de la penitence. Paris 1879.

Tłómaczenie polskie z francuzkiego tłómaczenia przez hr. Branickiego w r. 1879.

VI.[4]) טיט היון Tit hajawejn (Błoto głębokie) Samuela (Phöbusa) syna Natana. Wenecya około 1660, u Gurlanda zeszyt V. i VI.

VII.[5]) Sefer Zichronoth (Księga pamiątkowa) Arona Łuckiego.

---

[1]) Steinschneider nr. 171.
[2]) ibidem, tenże numer.
[3]) ibidem, nr. 172.
[4]) ibidem, nr. 173.
[5]) ibidem, ten sam numer.

I.

Jawein Mecula.

Autor Natan Hanower sam się na wstępie do swego dzieła tak podpisuje: „Tak mówi autor Natan Nata syn bł. p. męczennika Mojżesza Hanowera Askenassy, który mieszkał w Zasławiu obok stołecznej gminy Ostroga w Ziemstwie Wołyńskiem w ziemi ruskiej pełnej chwały“.

Kayserling w wstępie do niemieckiego tłómaczenia podaje o nim następujące daty: Urodził się w Krakowie, ożenił się w Zasławiu z córką jakiegoś Abrahama i osiadł przy teściu. Napady kozackie wygnały go z domu i odtąd zaczyna się jego wędrówka. Zwiedził Pragę, Liworno, Wenecyę i Jassy (?), a następnie miał umrzeć w Piave di Sacco. Wedle Zunza został zabity w r. 1663 w Węgierskim Brodzie. W Wenecyi należał do uczniów rabi Chachim Kohen, rabi Mosze Sakkuto i rabi Samuela Aboab. Owocem jego studyów było dzieło kabalistyczne: Szaarei Cion (Bramy Syonu) wydane w Pradze w r. 1662, 4⁰.

Oprócz tego dzieła napisał inne: Taame Sukka, Amsterdam 1652; Safa B'rura, Praga 1660; oraz opracował słownik czterojęzykowy: hebrajsko-niemiecko-włosko-polski; w wydaniu z r. 1701 (Amsterdam) dodano język francuski.

W wstępie do naszej kroniki (Jawein Mecula) prosi autor publiczność, by kupowała jego dziełko, by mógł za utargowane pieniądze wydać komentarz do pięcioksięgu p. t. N'ta Szaaszuim. Nie wydał atoli więcej tego komentarza, nie znalazłem go ani w bibliografii Benjakóba, ani u Steinschneidera.

Sama kronika nasza ma kilkakrotnie już podaną nazwę Jawein Mecula, to znaczyłoby dosłownie: Bagno głębokie. Jest to frazes wyjęty z psalmu 69. w. 3. „Tabati b'jawein mecula“ (ja tonę w bagnie głębokiem), lecz autor głębszą miał myśl na celu, dyktowaną mu assocyacyą wyobrażeń. Jawein יון znaczy w języku hebrajskim błoto, a יון Jawan (te same trzy spół-

głoski, tylko inne samogłoski) oznacza Jonów czyli Greków, a w dalszej konsekwencyi wszystkich wyznawców kościoła greckiego; jest to więc określenie dla Moskali, Rusinów, Kozaków. Nazwa tej kroniki może w przenośni, w tłómaczeniu polskiem opiewać: „Kozackie bagno“.

Wogóle przyzwyczaili się żydzi w średniowieczu do nazywania krajów europejskich biblijnemi nazwami jak Aszkenas (imię własne północno-azyatyckiego ludu, Genesis X. 3., I. Chron. 1. 6. lub od *'Ασκανία λίμνη*) Niemcy, Corfath (Sarepta w Fenicyi) Francya, Sepharad (Bosfor) Hiszpania, Kanaan = Kraje słowiańskie i t. d.

Autor nie stworzył tedy nowej nazwy, lecz poszedł tylko zwykłym torem owego czasu.

Styl i język autora jest biblijny, frazesy żywcem zaczerpnięte z Pisma świętego nadają opowiadaniu barwność wschodnią, lecz przeszkadzają nieraz tokowi myśli i tworzą ową monumentalną martwotę, właściwą temu stylowi i językowi. Czytając kronikę zapomina się chwilami, że to się działo w Polsce XVII. wieku i mimowoli przenosi się myślą do Egiptu dawnych Faraonów, którzy „wozami i jezdnymi gonili synów Izraela“, których spotkał „palec Boży“ i „grom Jego rozstrzaskał bez litości“. Dawny hebrajski prorok Jeremiasz wylewa swe żale przez usta naszego kronikarza, a porównania i obrazy są już całkiem żywcem wyjęte z ksiąg starego Zakonu. Tutaj nadmienić należy, że autor nie jest przedstawicielem swego czasu pod względem stylu i języka. W owym bowiem czasie, a mam tu na myśli Polskę, talmud tak się rozpanoszył wśród żydów Rzpltej, że ci, którzy pisali po hebrajsku, kazili język biblijny zwrotami i całemi zdaniami z talmudu. Nawet poezye z czasów Chmielnickiego, elegie i treny są pisane językiem makaronicznym i trudno zadecydować, który z języków: hebrajski (biblijny), czy chaldejski (talmudyczny) stanowi podstawę całości, czyli w jakim języku pisane są te poezye.

Źródła kroniki są zupełnie nieznane. Autor nigdzie nie podaje źródeł, z których czerpał, tylko raz czy dwa wspomina kronikę żyda czeskiego Dawida Gansa (p. t. Cemach Dawid), z której się atoli informuje o stosunkach w cesarstwie niemieckiem. Zresztą opowiada autor wszystko od siebie i nie objaśnia zupełnie czytelnika, skąd się o czemś dowiedział.

Byłoby rzeczą wskazaną skontrolować autora pod względem źródeł, a dałoby się to tem łatwiej uczynić, że wiele rzeczy podaje mylnie, czem umożliwia odkrycie śladów. W każdym razie wiele wiedział autor z opowiadania zbiegów i krewnych, którzy uciekając przed krwawym mieczem hajdamackim, napełnili lamentem całą Europę.

W istocie jest kronika Hannowera dla poznania owych czasów arcyciekawą; autor opowiada o zwyczajach i obyczajach, o szkolnictwie i administracyi żydowskiej, choć jego wiadomości o tej ostatniej gałęzi życia ówczesnego są niejasne i bałamutne. To wskazuje nam, że Hannower nie odgrywał w życiu sejmikowem i sejmowem żydowskiem żadnej roli, gdyż to, co wie i opowiada o tych żydowskich zjazdach, jest mylne.

Błąd jego przeszedł żywcem do dzieł historycznych naszego wieku, powtórzyli go bezkrytycznie: Graetz, a po nim Schorr w swej Organizacyi.

Nawiasem mówiąc, był podział administracyjny żydowski nadzwyczaj skombinowany, wybory i prawybory dziwnie poplątane, tak, że tylko najwybitniejsi działacze umieli się w tem rozeznać.

Kronika Hannowera nie jest w naszej literaturze obcą, posługiwali się nią (nb. w tłómaczeniu) prawie wszyscy historycy polscy zajmujący się owymi czasami, a niedawno ogłosił Rawita Gawroński dwa ustępy z niej w odcinku „Słowa polskiego“.

Przedmowa autora.

Jam jest, mąż który widział nieszczęście od bicza Jego gniewu [1]), gdy smagał Pan Izraela, syna swego pierworodztwa [2]), rzucił z nieba kraj swój wspaniały [3]), kraj polski tak miły, świata umiłowanie [4]). Rozstrzaskał Pan bezlitośnie namioty Jakóba [5]), udział swego dziedzictwa i nie pamiętał o swym podnóżku, w dniu gniewu i swej srogości [6]).

To wszystko widział król Dawid okiem swojem proroczem, że kiedyś się połączą Tatarzy i Kozacy, by zniszczyć lud Izraela, naród Jego wybrany w roku 5408 od świata stworzenia. I rzekł do nich naród Jonów (Kozacy), jak jest jego zwyczajem: „Kto chce zostać przy życiu niech zmieni swą wiarę i niechaj napisze na rogu wolim, że nie ma udziału w Izraelu i jego Bogu".

I nie usłuchali synowie Izraela jego głosu i podali kark pod miecz dla imienia Jego świętości, uczeni tej ziemi, mężowie, kobiety i dzieci, cała Jego gmina. Pan zemsty pomści na nich śmierć naszą i powróci nas do naszej ziemi! O tem nieszczęściu przestrzegał król Dawid w psalmie 32., w którym tak mówi: „Dlatego niech wszyscy cnotliwi zanoszą modły do Ciebie, w czasie, w którym Cię znaleźć można... by nie przyszło nieszczęście". Suma arytmetycznych wartości słów לעת מצא (631) mniej 1 [7]) daje sumę wartości słów: Jawan w'kejdor jach-

---

[1]) Treny Jer. III. 1.

[2]) Regum I. XIV. 15.

[3]) Treny II. 1.

[4]) Psalm 48. w. 3.

[5]) Treny II. 2.

[6]) Psalm 94. w. 1.

[7]) Obliczenia autora są mylne, korrektury wynikły z obliczenia tłómacza.

dow chuburu: יון וקדר יחדיו חברו = 66 + 310 + 38 + 216 = 630. Po polsku: „Kozak z Tatarem razem się połączyli“, pies z kotem, by zniszczyć naród Izraela podobny do błędnej owieczki.

Także psalm 69. odnosi się do tego nieszczęścia. Słowa tego psalmu: „Pomóż mi Boże ...zapadam się w bagnie głębokiem“ zliczone: 491 + 68 + 171 = 730, wynoszą (+ 10), tyle ile Chmiel i Tatar z Kozakiem razem się sprzęgli: 88 + 310 + 68 + 38 + 210 = 720. W języku polskim nazwę jego zmieniono na Chmielnicki, jak się zwie szlachta, a w ruskim zwał się Chmiel. O jego imieniu mówił rabin Jechiel Michał z Niemirowa, ten sam, który zginął śmiercią męczeńską: Chmiel stanowi notarikon słów חבלי משיח יבא לעולם t. j. „Groza Mesyasza przyjdzie na świat“, po której się zbliżą stopy zwiastuna dobrej wieści [1]).

Nazwałem tę książkę Jawein Mecula, bo oznaczone są tą nazwą (Jawein = Jonowie, Kożacy) nieszczęsne wypadki, spowodowane przez Kozaków i Tatarów, dwa wrogie sobie ludy; na wroga Chmiela niechaj Pan ześle przekleństwo!

Dla opowiadania i pouczenia przyszłych pokoleń rozpocząłem to dzieło i podałem przyczyny nieszczęścia, oraz powody, dla jakich się Kozacy zbuntowali przeciw Polsce, jak uparta krowa, i połączyli się z Tatarami, swymi odwiecznymi nieprzyjaciółmi.

Opowiadam o wszystkich nieszczęściach i wojnach małych i wielkich, oraz podaję daty dni, w których były największe nieszczęścia, by każdy mógł odnaleźć dzień śmierci swego ojca i swej matki i mógł godnie odprawić żałobną rocznicę. Podane są również zwyczaje w Polsce — Koronie wspaniałości, obyczaje proste i prawe.

Całą pracę oparłem na sześciu filarach, na których świat spoczywa, napisałem ją językiem czystym i dostępnym i wydałem drukiem na papierze dobrym i białym.

Dlatego kupujcie to dzieło i nie szczędźcie grosza, bym mógł wydrukować swe dalsze dzieło „N'ta szaaszuim“, zawierające kazania na podstawie tematów z Tory.

Dlatego Pan groźny i wielki strzedz was będzie od wszelkiego nieszczęścia i zeszle nam rychło prawdziwego Mesyasza.

---

[1]) Jezajasz 52. w. 7.

Amen! Oby to usłyszał Pan jaśniejący w swym blasku! Tak mówi autor Natan Nata syn męczennika Mojżesza Hanowera Askenassy, który mieszkał w świętej gminie Zasławiu blizko stołecznej św. gminy Ostroga, w ziemstwie wołyńskiem, w ziemi ruskiej godnej chwały [1]).

---

[1]) Tłómacz niemiecki Kayserling zapomniał, że w owym czasie Wołyń należał do Polski i mówi o „Gouvernement Volhynien in Russland". Terminologia autora nie odnosi się do podziału administracyjnego rządowego, lecz do podziału żydowskiego, uznanego przez państwo, podziału na ziemie, ziemstwa, parafie, kahały i przykahałki.

Wstęp.

Było to w roku 5345 od stworzenia świata (1585); w Polsce panował wówczas Zygmunt król szwedzki. W roku 5352 (1592) ożenił się z kobietą wysokiego rodu, bratanicą cesarza, a na imię jej było Anna — była to córka księcia Karola, syna cesarskiego, błogiej pamięci. — Tak znalazłem przy końcu książki „Cemach Dawid“ [1]).

Był on królem łaskawym, prawym i miłującym sprawiedliwość i naród izraelski. Za jego panowania wzmogła się religia panująca w państwie polskiem; od dawien dawna bowiem przyznawało się wielu magnatów i szlachty, zajmującej wysokie w państwie stanowiska, do religii greckiej, i mimo to wielką grało rolę, aż wstąpił na tron król Zygmunt.

On to podnosił znaczenie magnatów i szlachty wyznającej religię panującą, a poniżał magnatów i szlachtę religii greckiej, tak długo, aż prawie wszyscy magnaci i panowie porzucili religię grecką i przeszli na religię panującą; naród grecki zaś ubożał i upadał i popadając w zawisłość (niewolników i sługi) u Polaków i Żydów. Tylko najwaleczniejszych z pośród nich w liczbie 30.000 wybrał król do wojska i stworzył stałą armię, którą zwano Kozakami. Byli oni wolni od ciężarów królewskich i prywatnych, a zato byli obowiązani do stania załogą bezustannie na granicy krajów ruskich, położonej obok siadłości tatarskich, by strzec kraju przed Tatarami; oni to byli od wieków kamieniem przydrożnym i niebezpiecznym dla Polski i odwieczną była nienawiść między Tatarami a Kozakami. Tatarzy zapuszczali zagony w kraje ruskie, a Kozacy w kraje tatarskie i dlatego byli (Kozacy) wolni od podatków i cieszyli się tą samą wolnością jak szlachta. Lecz reszta biednego ludu ruskiego odrabiała pańszczyznę u magnatów i szlachty, a ci ciemiężyli ich ciężką pracą, gliną i cegłami

---

[1]) „Kronika świata“ napisana przez żyda czeskiego Dawida Gansa.

i wszelką pracą w domu i na polu[1]); szlachta nakładała na nich wielkie ciężary, a niektórzy ze szlachty zmuszali ich strasznymi sposobami do przejścia na wiarę panującą. Byli oni do tego stopnia poniżeni, że wszystkie narody, a nawet ów naród najbiedniejszy z pośród wszystkich[2]) nad nimi panował.

Oto są prześladowania Nalewajki — oby było wymazane imię jego.

Było to w roku 5367 (1607) w 17. roku panowania Zygmunta wyż. wspomnianego, powstał ksiądz ruski imieniem Nalewajko[3]) i pobudził do zemsty swój ruski lud. I rzekł do ludu swego: „Jak długo my milczeć będziemy Polakom?“ I zbuntowali się przeciw państwu polskiemu, on ze swoim ruskim ludem. Zgromadził około siebie ludu tak wiele jak piasek na brzegu morskim, poczem przy jego pomocy zajął cały kraj ruski aż do świętej gminy Cudnowa.

Gdy król się o tem dowiedział, wysłał dwóch wodzów z całem wojskiem wozów i jeźdzców — mężów walecznych narodu polskiego, by prowadzili z nim wojnę.

Silniejszą była potęga (ręka) narodu polskiego od ich potęgi. Polacy schwytali żywcem wroga Nalewajkę — oby było wymazane imię jego — i sprowadzili go do stolicy do Warszawy przed oblicze króla. Tam to zasądzono go na śmierć i wyrok wykonano za to, że podniósł rękę na króla. Reszta jego narodu została zamieniona w niewolników, oprócz 20.000 Kozaków, którzy wolni byli od ciężarów królewskich i szlacheckich; reszta zaś została poddaną władzy króla i magnatów i w ten sposób odjęto z liczby pierwotnej trzydziestu tysięcy dziesięć tysięcy.

Od tego czasu i nadal nie było więcej jak 20.000 Kozaków i w ziemi tej zapanował pokój.

I umarł król Zygmunt w roku 5391 (1631) w 46. roku panowania nad Polską, a w r. 5392 (1632) objął rządy po nim syn jego Władysław, który 16 lat panował w Polsce.

Ożenił się on z kobietą wysokiego rodu, córką cesarza Macieja, a siostrą cesarza Ferdynanda, który teraz rządzi we

---

[1]) II. ks. Mojż. cap. I. w. 14.

[2]) Żydzi.

[3]) Nalewajko nie był nigdy księdzem.

Wiedniu — oby go Bóg strzegł. W r. 5405 (1645) umarła ta królowa, a król pojął drugą żonę, córkę króla hiszpańskiego bł. p., a siostrę obecnie panującego tamże monarchy.

I był król Władysław panującym łaskawym i prawym, on kochał sprawiedliwość i naród izraelski i pokój panował za dni jego.

Oto są prześladowania Pawluka — oby pamięć jego była wymazana.

I było w siódmym roku panowania Władysława t. j. w r. 5391 (1639), powstał pewien Kozak imieniem Pawluk — oby było wymazano imię jego — który podburzył do zemsty swych rodaków Kozaków i podniósł rokosz przeciw Polsce.

I zgromadziło się około niego wielu ludzi lekkomyślnych, przeprawiło się po ścieżynach nad brzegiem morza Czarnego, zwanych „Za progami“, a po rusku „Porohy“. Tam to jest puszcza bezbrzeżna, mogąca pomieścić wiele ludu, a ilekroć Kozacy się buntowali, tam się udawali, tam bowiem od wieków nikt, oprócz Kozaków nie chadzał.

Gdy tylko się tam udał ten buntowniczy człowiek, natychmiast przeprawili się doń Kozacy, a z nimi setki i tysiące ruskiego ludu i tutaj uradzili zniszczyć imię izraelskie — nie daj Boże — i Izraelitów wymordować — jako to przed wiekami królestwo (syryjskie) greckie napisało na rogu wołu, że nic nie ma wspólnego z Bogiem Izraela [1]).

Tam też podzielili między siebie królewstwo polskie, a wróg Pawluk miał być nad nimi królem w stołecznem mieście Warszawie.

Lecz Święty — oby było pochwalone imię jego — który zna myśli ludzkie, zniweczył ich zamiary, unicestwił ich zamysły i ukarał ich za nie.

Mimo tego obrotu rzeczy, zburzyli Kozacy za Porohami liczne świątynie i wymordowali około 200 izraelitów, zburzyli też ich świątynie i wymordowali mnóstwo księży w Lamowicach [2]), w Łubniach i okolicy, reszta zaś pociągnęła na Polskę.

---

[1]) Obraz wzięty z Męgilath taanith. Cap. II. Według opowiadania z czasów Antiocha Epifanesa.

[2]) Według innego tekstu: w Lachwicy, ten tekst miał w rękach Kayserling.

Gdy król Władysław się o tem nieszczęściu dowiedział, wysłał dla pokonania ich dwóch hetmanów, z których jeden zwał się Koniecpolski, a drugi Potocki, z licznem wojskiem polskiem, a wraz z nimi był wielki bohater imieniem Łaszcz.

I stoczyli z nimi wojnę obaj wodzowie w ten sposób, że obaj zaszli z jednej strony, a bohater Łaszcz, wziąwszy ze sobą 600 ludzi, krążąc poprzez lasy, zaszedł im drogę z drugiej strony; w ten sposób znaleźli się Kozacy we środku. I zadały polskie wojska kozakom straszną klęskę. Wroga zaś Pawluka, który chciał być królem w Warszawie, mieście królewskiem, schwytali żywcem wraz ze szlachtą i jego doradcami i sprowadzili wszystkich w żelaznych okowach do Warszawy przed oblicze króla.

Tam to ukoronowali Pawluka; zrobili mu żelazny tron i posadzili go na nim i włożył kat żelazną koronę na jego głowę i żelazne berło włożył mu w rękę, a wszystko to było przedtem rozpalone w ogniu do białości; również podłożył węgle pod niego i trzymając żelazny pręt w ręku, tak długo nim go palił, dopóki buntownik nie wyzionął ducha; doradców jego i stronników również na ciężkie skazano kary.

Wobec tego, że król widział, iż Kozacy się ciągle buntują, zredukował ich liczbę z 20.000 na 6.000, reszta zaś musiała odrabiać pańszczyznę, jak inni biedni ruscy chłopi.

Król osadził nad nimi tysiączników, by po raz drugi się nie buntowali przeciw Polsce. Lecz wobec przeznaczenia bożego nie pomogły ni rada ni rozsądek. I przyszedł złoty cielec [1]).

A teraz opowiem o nieszczęściach, jakie sprowadził na kraje ruskie, litewskie i polskie Chmiel — oby było przeklęte imię jego — w latach 5408, 5409, 5410, 5411, 5412 (1648—1652).

Było to w r. 5408 (1648), a w r. 16. panowania Władysława; wówczas to żył w mieście Czehrynie pewien Kozak imieniem Chmiel [2]) — oby było wymazane imię jego — tak się zwał w języku ruskim, a po polsku zwał się Chmielnicki. Był on setnikiem u Kozaków, a był bardzo bogaty w owce,

---

[1]) Nieszczęście. Myśl zaczerpnięta z II. ks. Mojż. cap. 32. w. 24.

[2]) Źródła żydowskie uważają Chmielnickiego za Kozaka.

krowy, woły[1]). Był on zdolny do wyrządzania krzywd, nader podstępny i waleczny w boju. Mieszkał w Czehryniu, majątku Koniecpolskiego.

Pan ten znał tego męża i jego sposób myślenia, że on mówi słodko ustami, a siedmiokrotny występek[2]) kryje w sercu; a serce jego przemyśliwa nad grzechem, jak to czynią wszyscy Jonowie (Kozacy), którzy udawają, że lubią żydów i mówią im słówka piękne i przyjemne, oczarowują człowieka mnóstwem słów, przegadują go ustami, a kłamią językiem, serce ich nie jest szczere, a przymierzu ich zaufać nie można[3]).

Trapił się całe życie magnat przez tego męża i często mawiał do szlachty i doradców swoich: „Boję się, by przez tego męża nie przyszło jakie nieszczęście na Polskę“; często też starał się o sposobność oskarżenia go, by go módz pozbawić życia. Szukał i nie znalazł, gdyż mądry był Chmiel, znał swe położenie i strzegł się na wojnie, by mu się co nie stało.

Gdy się dla tego magnata zbliżała chwila śmierci, przekazał synowi liczne reguły dotyczące sztuki wojennej — a syn ten był chorążym (tak zwał się w języku polskim, t. j. on nosił przed królem chorągiew, gdy ruszano na wojnę i dlatego zwie się chorąży po dzień dzisiejszy) — i oto zwrócił mu uwagę na tego Chmiela — oby było wymazane imię jego — i jego sprawki i polecił mu, by wyszukał nań jakie oskarżenie, by go mógł w ten sposób usunąć z tego świata.

I stało się, a pocieszył się chorąży po śmierci ojca i pojął żonę z wysokiej arystokracyi, siostrę magnata Zamojskiego i wydał na nią wielki majątek, wiele złota i srebra, więcej niż sobie mógł pozwolić; bywa to w całej Polsce u żydów i chrześcijan, gdy się żenią, a mają 1000 złr. w majątku, pożyczają jeszcze i zastawiają swe grunta, by wydać 2000 złr.

Otóż gdy się chorąży ożenił i wydał (przepuścił) cały swój majątek (ruchomy), postanowił udać się z żoną do swych posiadłości położonych za Dnieprem, do siedzib kozackich, by tam użyć życia i by otrzymać liczne podarki z okazyi swego ślubu; następnie chciał z Kozakami napaść na Tatarów i wielkie łupy zdobyć, jak to od dawien dawna bywało. Tak

---

[1]) Wedle Joba I. 3.

[2]) Przypowieści Salomona 26. w. 25.

[3]) Frazesy z psalmu 78. w. 36—37.

też uczynił. Zgromadził całe swe wojsko, jazdę i tabory i udał się z żoną do swyeh posiadłości za Dnieprem.

Gdy przybył do Czehrynia, przyjęli go mieszkańcy miasta z wielką radością i sowicie go obdarowali.

Rządził tem miastem pewien żyd imieniem Zacharyasz Sabilenki, dzierżawca miasta — jak to wszyscy żydzi na Rusi byli panami i władcami miasteczek ruskich (stąd też wzięło się nieszczęście, które spadło na żydów).

I oto zapytał pan swym zwyczajem żyda: „Ty rządzisz miastem, powiedz mi, którzy są najbogatszymi w mieście?“ Zamiarem zaś jego było zmusić mieszkańców, by mu dali wiele bogactwa.

I rzekł doń żyd Zacharyasz, że ci a ci są najbogatszymi, przyczem wspomniał mu także o wrogu Chmielu — oby było wymazane imię jego — że jest bardzo bogaty i posiada liczne trzody owiec, wołów i t. p.

Gdy to usłyszał magnat, pomyślał sobie: „Ojciec przekazał mi przed śmiercią tego łotra, a skądże do niego taki majątek, zapewne z rabunku na moich poddanych, wszak cała ludność tej miejscowości do mnie należy“.

I zabrał mu chorąży przemocą jedną zagrodę z wszystkiemi owcami i wołami, jakie się tam znajdowały, kilkaset sztuk, prawie połowę jego majątku.

I milczał Chmielnicki, by zmylić uwagę magnata, lecz ktoś ostrzegł chorążego, mówiąc: „Co robisz, wszak on w swem mieście jest jak król w swym kraju“.

I postanowił Chmiel zemścić się na swym panu i dał listownie znać Tatarom temi słowy: „Strzeżcie życia swego, gdyż nasz pan chorąży przybywa do was z całem wojskiem!“ Tatarzy siedzieli spokojnie i nie mieli pojęcia o wyprawie; gdy się o tem dowiedzieli, wyszli uzbrojeni w łuki i miecze. Gdy zobaczył magnat, że wiedzą o jego wyprawie, a wojska miał w stosunku do Tatarów bardzo mało, zwrócił się ku ucieczce pełen wstydu. I nie wiedział chorąży, od kogo doznał tej krzywdy.

Razu pewnego siedzieli Kozacy z Chmielem i jego towarzyszem u żyda, władcy miasta i ucztowali i pili. Przy winie wyszła na jaw tajemnica. Tu opowiedział Chmiel swym najmilszym: „Wykonałem zemstę na magnacie, bo mi zabrał trzodę“ i opowiedział im o całem zdarzeniu. A żyd siedział

przy drugim stole i przeglądał swe rachunki i słyszał wszystko; następnie wyjawił wszystko magnatowi, a ten osadził Chmiela (o. b. w. i. j.)[1]) w więzieniu w żelaznych kajdanach i chciał go skazać na śmierć. I żył inny żyd w tem mieście, a zwał się Jakób Sabilenki; on był przyjacielem Chmiela i on poradził, by towarzysze Chmiela uwolnili z więzienia za poręką. Następnie, by Chmiel poszedł za magnatem do „ich“ domu modlitwy[2]) i aby tam upadł magnatowi do nóg i błagał go o życie, twierdząc, że żyd z nienawiści go oczernił; towarzysze jego niechaj potwierdzą prawdziwość jego słów. Chmiel tak uczynił i poszczęściło mu się. Tym razem uwolnił go chorąży z więzienia.

Lecz magnat zbadał następnie tę rzecz jeszcze raz dokładnie, a gdy się przekonał o prawdziwości słów żyda, osadził po raz wtóry Chmiela w więzieniu i wyjechał wraz z żoną i pocztem z tego miasta do swej metropolii, do Brodów w Małopolsce. Nakazał atoli magnat tysiącznikowi Czehrynia, by uciął głowę Chmielowi i posłał mu ją, jeśli zaś tego nie uczyni, odpowie „duszą za duszę“ (głową za głowę).

Cóż czyni teraz wróg Chmiel — oby b. w. j. i. —? Gdy doń do więzienia przyszli jego towarzysze setnicy, zapytał ich: „Dlaczego wy milczycie? Patrzajcie i pojmijcie, że oto naród polski staje się z każdym dniem od nas potężniejszym. Polacy uciskają synów naszego narodu ciężką pracą; lecz nie dosyć tego, że szlachta nas uciska, oto lud najniższy z pośród wszystkich panuje nad nami. Dziś zrobili mnie krzywdę, jutro uczynią wam to samo! Przyjdzie do tego, że będą orali synami naszego narodu swe pola, jak się orze wołami“.

„Jeśli chcecie posłuchać mej rady, idźcie do tysiącznika i poproście go o to, by mnie wydał wam za waszą poręką i to na jutrzejsze święto, a w nocy ucieknę z wami i całym dobytkiem na Zaporoże nad brzeg morski i tam naradzimy się wspólnie nad tem, co zrobić z Polską“.

Tak uczynili i poszli wszyscy setnicy tam zebrani do swego tysiącznika i zabrali za poręką (kaucyą) Chmiela — o. b. w. i. j. — z więzienia. W nocy uciekli wszyscy na Zaporoże na Dzikie Pola. I wysłali listy do wszystkich miejsc ruskich z wezwaniem do stawienia się na Zaporożu. I zgroma-

[1]) Skrócone: oby było wymazane imię jego.

[2]) „ich“ znaczy: chrześcian.

dziło się około nich około 20.000 ludzi lekkomyślnych (próżnych).

* * *

Gdy się król z panami o tem dowiedzieli, uważali to za śmieszne i rzekli: „Wpadną w nasze ręce, jak to już kilkakrotnie bywało!“

I wyruszyli dwaj hetmani, z których jednemu było na imię Potocki, a drugiemu Kalinowski, a z nimi około 6.000 męża zbrojnego; rozłożyli się obozem około miasta Korsunia, by strzedz przechodów od morza. Początek tej wyprawy przypadł przed świętem „Purim“ (Haman) roku 5408[1]).

I naradzał się na Zaporożu Chmiel z resztą wojska i tak rzekł do swego ludu: „Wiecie, że naród polski jest potężniejszy od nas, oblicza ich pałają jak oblicza lwów i lampartów[2]), któż odważył się dotąd podnieść bunt przeciw Polsce i ostał się w walce z nią? Dlatego słuchaj mój ludu mej rady, pójdźmy i zawrzyjmy pokój z ludem tatarskim, dotąd nam wrogim i pójdźmy razem we dwójkę do walki z nimi (z Polakami)“. I odrzekli mu Kozacy: „Stanie się jako rzekłeś!“

I poszedł Chmiel — o. b. w. i. j. — ze swem całem wojskiem do króla Tatarów i zawarł z nim pokój i zawarł z nim przymierze w tym celu, by obaj ruszyli razem na kraj polski. A taki stanął między nimi układ co do łupu: Tatarzy wezmą w niewolę ludzi i bydło, Kozacy zaś wszystko inne, t. j. srebro, złoto i szaty. Midjan i Moab zawarli ze sobą pokój, wiedzeni nienawiścią ku Izraelowi[3]).

I poszli razem Tatarzy i Kozacy i szli drogą pustynną i drogą leśną na równinę, na której Polacy leżeli obozem. Dzień przed swoim przybyciem wysłali szpiegów na równinę, dla zbadania, czy Polacy są silni, czy słabi, czy mają wiele ludzi, czy nie[4]). I zobaczyli szpiegowie, że ich (Polaków) jest bardzo mało, że siedzą na górze, jedzą i piją pełni otuchy (dobrego serca) wśród gry i śpiewów (z bębenkami i harfami)[5]).

I odnieśli szpiegowie swoim wieść i rzekli: „Pójdziemy w górę i pokonamy ich, a także przemódz ich przemożemy[6]),

---

1) Święto Purim wypadło w r. 1648 (5408) dnia 9. marca.

2) Jezajasz XIII., 8.

3) Frazes biblijny.

4) IV. ks. Mojż. XIII., 18.

5) Jezajasz cap. V. w. 11—12.

6) IV. ks. Mojż. XIII., 30.

gdyż oni siedzą bez obawy i nie troszczą się o nas". I posłano znów szpiegów, by zbadali jamy, doły i jaskinie, by tam znaleźli bezpieczne kryjówki na górze i na dole.

* * *

We wtorek[1]) dnia 4. siwan (25. maja 1648) przybyli Kozacy i Tatarzy drogą leśną z dwóch stron, z jednej strony Tatarzy, a z drugiej Kozacy. Gdy Polacy poznali, że wali się na nich nieszczęście, t. j., że idą na nich Tatarzy (Polacy byli nieliczni, a Tatarów z Kozakami więcej jak 60.000), rzucili się do ucieczki w lasy, góry i doliny i powpadali w jamy, które dla nich wykopano. Kozacy i Tatarzy otoczyli ich, a wówczas błagali panowie polscy, by ich nie mordowano, tylko by ich wzięto do niewoli. Tatarzy spełnili ich życzenie i wzięli do niewoli całe wojsko wraz z oboma hetmanami. Obaj hetmani, t. j. Potocki i Kalinowski, musieli znosić wielkie męki, gdyż obu zakuto nogi ciężkimi kajdanami.

Wielu ze szlachty polskiej, widząc, że mąż ten Chmiel — o. b. w. i. j. — ma szczęśliwą rękę, zdradziło ojczyznę i zawarło z Chmielem układ, utwierdzony przysięgą, że mu będą służyli w prawdzie i wierności, jak służyli przedtem królowi polskiemu. Wśród nich był również tysiącznik, który służył u chorążego, a któremu polecił chorąży ściąć Chmielnickiego; Chmiel zamianował go u siebie tysiącznikiem. Również pisarz u zmarłego hetmana Koniecpolskiego otrzymał ten sam urząd u Chmielnickiego. Ten to pisarz był człowiekiem bardzo zdolnym, znającym dokładnie sposób walki wojska polskiego. On to wraz z resztą zdradzieckiej szlachty był doradcą Chmienickiego; oni to szczuli (byli szatanami) Chmiela na Polskę, jako jest powiedziane[2]) w Talmudzie: „Z niego samego, z jego lasu wyszedł topór na jego zgubę".

W tym samym dniu, w którym wojsko polskie wraz z oboma hetmanami dostało się do niewoli, przyszła wieść złowroga o śmierci króla Władysława.

I stała się kraina polska trzodą bez pasterza.

(C. d. n.)

---

[1]) Opis bitwy pod Korsuniem.
[2]) Traktat Sanhedrin 39 b.

Dr. Majer Balaban.

Teatr polski w Kamieńcu Podolskim.

(Karta z dziejów oświaty i kultury na kresach) [1].

Gościnne występy artystów sceny warszawskiej wskrzesiły zatarte wspomnienia o dawno i przedwcześnie pogrzebanym teatrze kamienieckim, który z największym wysiłkiem stworzony, nie długie liczył lata swego istnienia.

[1]) Pisali o nim: Sowiński „Kilka słow o Malinowskim“ w „Tygodniku Petersburskim“ 1840, Nr. 9 (są podane mylne wiadomości o początku teatru w Kamieńcu).

A. Przeździecki „Podole, Wołyń, Ukraina“ Wilno 1841, II t. str. 26 (wzmianka o Malinowskim).

K. E. Biografia I. N. Kamińskiego w Tyg. Ilustr. 1863, VII, str. 109—110 z wizerunkiem.

K. Estreicher, Teatry w Polsce. I—III Kraków 1873—1879. Gruntowna praca ze wskazówkami o wszystkich teatrach, nawet na prowincyi. O kamienieckim teatrze, I t. str. 99 i 102 i III t. str. 163 etc.).

S. Pepłowski. Teatr polski we Lwowie (1780—1881). Lwów 1889.

Prusinowski. Teatr w Żytomierzu (1808—1864) w Tyg. Powszechnym 1881. NN. 42 i 43. W dwóch ostatnich pracach są wzmianki o artystach kamienieckiego teatru.

D. Lewicki ogłosił korespondencye artystów kamienieckich władzą duchowną w „Kijowsk. Starinie“ 1885, VII, str. 458—476.

Dr. Antoni J. „Literacka drużyna“ w Szkicach i opowiadaniach ser. V. Kraków Warszawa 1887. (Głównie o Malinowskim i stosunkach jego z S. Starzyńskim; są wzmianki o teatrze kamienieckim w ogóle).

„Wspomnienia pośmiertne o Piotrze Bykowskim, jako dyrektorze teatru kamienieckiego“. Wiek 1889 N. 147 (nigdy nim nie był).

Jaworowski podał dokumenta, dotyczące powstania teatru kamienieckiego w „Podolsk. Jeparchialn. Wiedomośtiach“ 1888. N. 38.

M. Rolle. „Seweryn Malinowski“ — „Z minionych stuleci“, Lwów 1908 str. 1—52; prócz biografii Malinowskiego są wzmianki o teatrze w ogóle.

Pracując w archiwach miejskich, odgrzebałem z pyłu zapomnienia dokumenta interesujące nie dla jednego, i na tych oparłem swą

W Polsce teatr, w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu, powstał, jak wiadomo, w drugiej połowie XVIII w. Prawdziwym krzewicielem sceny ojczystej stał się protektor i miłośnik sztuk pięknych, król Stanisław August. Budując gmach specyalny dla muzy teatralnej w Warszawie w 1779 r. (lwowski wybudowany w 1780 r., krakowski w 1784 r.) skierował ją na właściwą drogę i na tej rozwinęła się jej działalność, pełna niepospolitej sławy. Od tego czasu teatr nie tylko, jako rozrywka i zadowolenie potrzeb estetycznych i umysłowych, lecz jako szkoła i trybuna języka polskiego, stał się niezbędnym prawie w każdem z większych miast naszych.

Pociąg do widowisk teatralnych obudził się i w martwym grodzie nad Smotryczem, pogrążonym w śnie letargicznym po świetnie odegranej roli w dziejach naszych. Sztuka sceniczna w 1798 r. zaczyna stawiać w Kamieńcu pierwsze nieśmiałe kroki, utrudnione brakiem własnego schroniska. W celu zdobycia odpowiedniego budynku zaczyna się długa i uciążliwa walka, kończąca się często dotkliwą porażką i utratą zdobyczy. Z pierwszego teatru wypłoszono wkrótce artystów, drugi — dzięki wspaniałomyślności szlachty i urzędników powstał ze składek (w 1805 r.); na jego scenie przez lat pięćdziesiąt przesunęło się wielu artystów; niektórzy z nich później nawet

---

pracę. Jedne materyały od 1811—1820 r. czerpałem z archiwum opieki publicznej („prikaz obszczestwiennaho prizrenija“) w archiwum podolskiego gubernialnego zarządu ziemskiego, inne z 1822—1824 r. — w archiwum podolskiego rządu gubernialnego; w archiwum podolskiego gubernialnego zgromadzenia szlachty znalazłem dokumenta z 1854—1857 r., tyczące się budowy gmachu szlacheckiego na miejscu starego teatru; nareszcie akta o Piekarskim z 1856—1862 r. w archiwum zarządu miejskiego. Udało mi się dostać z rąk prywatnych kilka szpargałów i rachunków z ostatniej doby teatru.

Niepodobna było pomimo usilnych starań zebrać wszystkiego co dla pracy tej byłoby pożądane. Tem się tłumaczą pewne jej luki i braki; postarałem się jednak uzupełnić prace poprzedników własnemi zdobyczami i temi podzielę się z łaskawymi czytelnikami.

Dla łatwiejszego oryentowania się, niniejszą pracę dzielę na trzy okresy: I — od 1798 do 1804 r. — teatr Żmijewskiego, II — od 1805 do 1856 r. — teatr szlachecki i III — od 1856 do 1861 r. — teatr Piekarskiego. W opisie każdego okresu przedstawię rzecz o samym budynku, przedsiębiorcach i dyrektorach, artystach, podając o niektórych wiadomości biograficzne, będę mówił o sztukach tu granych etc., czasem wspominając i o teatrach amatorskich.

wstolicach zasłynęli. Gdy i ten drugi gmach teatralny został odebranym czasowym właścicielom (w 1856 r.) — wtedy wielki entuzyasta Piekarski urządził nowy z magazynów prowiantowych obok wieży Batorego, i w tym trzecim do blizkiego już końca egzystencyi stałego polskiego teatru w Kamieńcu (do 1861 r.) były przedstawiane sztuki polskie.

Niektórzy autorowie, których tu niżej wymieniłem, pisali o powstaniu i rozwoju teatru kamienieckiego, o artystach, którzy tu grali, antreprenerach i dyrektorach i innych szczegółach, z teatrem naszym związek mających, lecz, czy nie stawili sobie tego za zadanie, czy też brakło im stosownych materyałów, nie przedstawili całokształtu historyi teatru tego.

I.

Założycielem teatru kamienieckiego był szlachcic, Antoni Żmijewski, który uzyskał u jenerał gubernatora hr. Gudowicza pozwolenie na wynajęcie dla teatru i reduty domu kapituły unickiej, skonfiskowanego przez rząd rosyjski, a gdzie mieściła się szlachecka sala dla obrad obywatelskich [1]). Żmijewski podpisał w 1798 r. kontrakt na trzy lata, zobowiązując się wypłacić za ten przeciąg czasu 225 rb. w trzech ratach: w pierwszym roku 50 rb., w drugim 75, a w trzecim 100 rb. Urządzenie sali teatralnej i wszelkie poprawki przyjął na swój koszt z warunkiem przytem oddawania szlachcie bezpłatnie podczas obrad i wyborów obywatelskich [2]).

Takie uciążliwe, jak na owe czasy, zobowiązania nie wróżyły pomyślnego obrotu sprawom Żmijewskiego. To też, straciwszy na tem przedsięwzięciu, przeniósł się na reżysera do Tulczyna, a stamtąd do Żytomierza, gdzie do 1829 r. teatr utrzymywał [3]).

---

[1]) Archiwum rządu gubern. Księga ukazów Senatu z 1803 r. str. 174—179; ukaz ten ogłoszono w „Pod. Jeparch. Wied.“ 1888, N. 38. Nie znalazłem reszty drukowanych w nich aktów, prócz dziennika posiedzeń izby skarbowej z 30 kwietnia 1803 r. N. 4, oryginał, którego odszukałem w archiwum tejże izby. Nr. podanych w „Jeparch Wied.“ póżniejszych kopii z aktów są bałamutne, jednak ze względu na to, że może oryginały zaginęły, — korzystamy dalej z tych kopii. — [2]) Wyżej przytoczony ukaz Senatu 1803 r. w arch. rządu gub. [3]) Tyg. Powsz. 1881 str. 661, M. Rolle Seweryn Malinowski str. 7—9.

Następcą Żmijewskiego był niejaki Łotocki [1]), przybyły, zdaje się, z Kijowa. I ten, wynająwszy teatr w 1800 r. na lat trzy [2]), zapewnie szedł ciernistą drogą swego poprzednika.

Sam wygląd gmachu nie był zbyt okazałym i nie rokował świetnej przyszłości artystom. Oto jak go opisują akta urzędowe: dziesięć pokoi, mieszczących się na dwóch piętrach, przerobił Żmijewski na cztery — przez dwa piętra z 33 oknami i dwoma drzwiami. W jednym z nich długim na 30,5 metr. i szerokim na 9,5 m. mieściła się sala teatralna; w drugim — odbywały się bale; prócz tego było jeszcze dwie boczne mniejsze salki. I co jest rzeczą ciekawą, cały gmach ogrzewanym był przez dwa tylko piece. Trzeba przypuścić, że ogień zapału dla muzy teatralnej ogrzewał zziębnięte członki widzów. Budynek był pokrytym dachówką nad sceną i gontami nad salą, sufity zaś wewnątrz płótnem obite [3]).

Blizkie sąsiedztwo z cerkwią św. Jana, ówczesną katedrą, czyniąc dystrakcye wiernym, pozbawiło w końcu artystów tego przybytku. Zabrano go, oddając w r. 1803 na własność duchowieństwa panującego wyznania. Urządzono w tym budynku klasy teologii i filozofii seminaryum duchowego [4]). Dom ten był przy zmianie właściciela mocno zdezelowanym [5]). Obecnie mieszka w nim przełożony niższej szkoły duchownej (bursy dla popowiczów).

Bliższych szczegółów z tego czasu nie posiadamy. Niepodobna dowiedzieć się, z jakich artystów składały się trupy, czy ci godnie swemu zadaniu odpowiadali. Jeden współczesny szlachcic tak się podzielił doznanemi wrażeniami z przyjacielem w liście, pisanym w r. 1800: „komedyanci występowali ze śpiewkami“, a o dramacie pod tytułem „Zośka, czyli wiejskie zaloty“ wyraził się: „obraza Pana Boga słuchać takich sprośności“ [6]). Zapewne były to tak zwane komedyoopery ze śpiewkami.

---

[1]) Łotocki w 1808 r. założył teatr w Żytomierzu. (Tyg. Powsz. 1881 str. 661). [2]) Ukaz Senatu 1803 r. w arch. rządu gub. [3]) Opisanie kamieniey teatralnej oddanej duchowieństwu prawosławnemu 15 maja 1803 r. „Pod. Jeparch. Wied.“ 1888 N. 38, str. 898—899. [4]) Dziennik decyzyi pod. izby skarbowej 3 kwietnia 1803 r. cz. I, str. 1114—1115 w archiwum tejże izby. [5]) Opisanie kamienicy etc. [6]) Dr. Antoni J. Szkice i opow. ser V, str. 403.

Co się zaś tyczy repertuaru z końca XVIII i początku XIX w., składał się on w ogóle z utworów powszechnie znanych: Fr. Bohomolca, F. Zabłockiego, W. Bogusławskiego, J. U. Niemcewicza, L. Dmuszewskicgo, A. Felińskiego, K. Majerańskiego i wielu tłumaczeń i przeróbek z obcych autorów przez: J. Szymanowskiego, F. K. Dmochowskiego, M. Bończę Tomaszewskiego, I. Adamczewskiego, T. Hiżden, A. Żółkowskiego, J. Radowickiego, Prawdomowskiego, J. Strońskiego, R. Rutkowskiego i wielu innych [1]).

Trudno odgadnąć, co wpłynęło na powstanie teatru polskiego w Kamieńcu. Czy był to krok przedsiębiorcy, szukającego w tem zarobku, czy też spowodowanem to było rzeczywistą potrzebą publiczności widowisk scenicznych. Jakie korzyści przyniosły przedstawienia tego czasu — osądzić trudno na podstawie zebranych okruchów. Wątpliwem jest wszakże, aby na społeczeństwo ówczesne wywierały one wpływ dodatni. Na scenie występowali komedyanci gorszego gatunku, często wprost figlarze; grano sztuki podejrzanej wartości moralnej. Może jednak nietylko reżyserya temu była winną. Kto wie, czy nie publiczność wymagała takiego doboru sztuk i dyrektor dla zapełnienia kasy musiał wystawiać rzeczy liche, aby wesołe i dwuznaczne.

II.

Mgłą okrytym jest początek drugiego okresu. Trudno zatem odgadnąć, kto rzeczywiście został następcą po Łotockim. Jako takiego podają Jana Nepomucena Kamińskiego: K. E. autor biografii jego [2]), Estreicher [3]), dr. Antoni J. [4]) i M. Rolle [5]). Sowiński [6]) mylnie utrzymuje, iż Kamiński założył teatr w Kamieńcu około 1807 r. Estreicher zauważył błąd tego twierdzenia [7]). My jednak w archiwach miejskich najmniejszej wzmianki o nim nie znaleźliśmy.

Jan Nepomucen Kamiński, pisarz, tłumacz dzieł Szyllera, Szekspira, Kalderona i in. i artysta dramatyczny, urodził się

---

[1]) Szczegółowe wspomnienia sztuki u Pepłowskiego Teatr polski we Lwowie. str. 20—40. [2]) Tyg. Ilustr. 1863, VII, str. 109. [3]) Teatra w Polsce I, 99i. [4]) Szkice i opow. V, 404. [5]) Seweryn Malinowski 9. [6]) Tyg. Petersburg. 1840, N. 9. [7]) Teatra w Polsce, I, 99i.

27 października 1777 r. w dworku ekonoma w Kutkorzu[1]), o 5 mil ode Lwowa. Uczył się w szkołach publicznych we Lwowie. W 1800 r. zebrał artystów amatorów teatru Wronowskiego i grywał na korzyść pogorzelców Lwowian. Po 1800 r., opuściwszy Lwów, zaczął wędrować z trupą. W 1803 r. był w Kamieńcu, a potem wyjechał do Dubna. Bawił tu drugi raz w 1805 r., poczem przeniósł się do Odessy. Od 1810 r. występuje we Lwowie. Od 1814 do 1841 r. był dyrektorem sceny lwowskiej. Zmarł 5 stycznia 1855 r. we Lwowie. Nie cała spuścizna literacka po Kamińskim jest wydaną. Składa się ona z komedyi i dramatów: 11 — oryginalnych i do 80 — tłumaczonych i prac treści filologicznej i filozoficznej[2]).

Jako dowód pobytu Kamińskiego w Kamieńcu w pierwszych latach XIX stulecia służyć może fakt podania do druku w Mińkowcach w 1805 r. przetłumaczonego przez siebie „Hamleta“. Przebywając w blizkiem sąsiedztwie, trzeba było posługiwać się tameczną drukarnią, gdyż jeszcze w Kamieńcu nie istniała, a przynajmniej o jej egzystencyi nic pewnego nie wiemy.

Bardzo być może, że Kamiński występował w 1803 r. w jakimś domu prywatnym na prędce na teatr urządzonym. W każdym razie pobyty tu jego były tylko czasowe. Pewne źródła wskazują, że w 1805 r. antreprener Kasper Kamiński przybył tu i odpowiedniego do przedstawień lokalu nie znalazł. Wtedy to Erazm Rakowski, deputat sądu głównego, zebrawszy składki od szlachty i urzędników gubernii podolskiej, doręczył je temuż Kasprowi Kamińskiemu, pod dozorem którego został urządzonym teatr na placu ormiańskim[3]) (obecnie gubernatorskim). Dziś na tem miejscu stoi gmach szlachty podolskiej, wynajęty pod sąd okręgowy.

Ale w tym samym już roku Kasprowi Kamińskiemu niejaki Karol Trzaskowski wytoczył w sądzie proces o zwrot pożyczonych przez niego pieniędzy, domagając się położenia aresztu na teatr. Rząd gubernialny zakomunikował policyi miejskiej d. 21 czerwca 1805 r., że własność szlachty i urzę-

---

[1]) Kutkorz — stacya kolei żelaznej pomiędzy Tarnopolem i Lwowem, w ówczesnym obwodzie złoczowskim. [2]) Tyg. Ilustr. 1863, VII, str. 109—110; Pepłowski 47—169; Estreicher I 99 i, III 155, 163. [3]) Archiwum rządu gub. Akta z 1822 r. N. 481/909 str. 32.

dników nie odpowiada za długi prywatne. Do tej decyzyi przychylił się i sąd powiatowy d. 7. listopada 1806 r., naznaczywszy zjazd dla obliczenia długów Kamińskiego. Urzędnicy zjazdowi 10 grudnia t. r., uskuteczniając wyrok sądowy, uznali budynek teatralny za własność publiczną [1]).

Czy K. Kamiński odgrywał później jaką rolę w historyi teatru kamienieckiego, napewno twierdzić nie możemy.

W 1807 r. przebywała tu kompania artystów operowych ze Lwowa J. N. Szczurowskiego i jego żony [2]).

Zainteresowanie teatrem ze strony młodzieży i szlachty wzrosło do tego stopnia, iż takowe zebrały w 1809 r. na urządzenie sali teatralnej 30 dukatów zł. i 1570 rb. as., złożone na ręce gubernatora. Z funduszu tego, oddanego przez gubernatora do dyspozycyi opiece publicznej — 30 duk. zł. i 1470 rb. as. ekspedytor kantoru pocztowego w Kamieńcu Lew Riabikow użył na odnowienie teatru. Za pozostałe 100 rb. radca kolegialny Kirjakow nabył w Petersburgu „książek teatralnych“ [3]). Obaj ci panowie należeli zapewne do komisyi teatralnej.

Z relacyi, złożonej gubernatorowi 6 października 1810 r. przez wspomnianego Riabikowa i Józefa Turzańskiego (członków komisyi teatralnej) widzimy, że teatr w owym czasie musiał już należeć do towarzystwa artystów amatorów. Ci oddawali na zapomogi dla biednych zyski z przedstawień, potrącając tylko koszta utrzymania teatru, dekoracyi i t. p. Towarzystwo to rozwiązując się, oddało teatr na rzecz opieki publicznej, która 7 października przyjęła dar, a nazajutrz poleciła rad. kol. Milowskiemu przyjąć w obecności policmajstra wszystkie rekwizyta teatralne podług opisu [4]).

Teatr kamieniecki w tych czasach znów wpadł w kłopoty z powodu K. Kamińskiego. Jak czytamy, gubernator, opierając się na wyroku sądu powiatowego kamienieckiego, zawiadomił opiekę publiczną, że ani ona, ani teatr nie odpowiadają za długi Kamińskiego Srulowi Berkowiczowi i jego żonie. Jednocześnie gubernator zwraca uwagę opieki, że dochód z teatru powinien być używanym na cele dobroczynne [5]), zapomniano widocznie zupełnie, że teatr ów był zbudowanym kosztem i staraniem szlachty. Budynek teatralny został nadal własno-

---

[1]) ibid str. 33. [2]) Estreicher I 99i; III, 163. [3]) Archiwum rządu gub. Akta z 1822 r. N. 481/909 str. 41. [4]) ibid. str. 42. [5]) ibid. taż str.

ścią opieki publicznej, pobierającej do 1856 r. za wydzierżawianie teatru dochody i używającej ich na rzecz biednych.

W 1811 r. Antoni Żmijewski „antreprener polskiej kompanii artystów" powtórnie przybył do Kamieńca z Żytomierza [1]). 19 sierpnia wniósł podanie do opieki o wydzierżawienie mu za 200 rb. as. na czas wyborów teatru, do jej jurysdykcyi należącego. Jednocześnie zobowiązał się odpowiadać swojemi ruchomościami za całość teatru i znajdujących się w nim dekoracyi i obrazów [2]). Opieka wynajęła teatr Żmijewskiemu na powyższych warunkach [3]).

Z rąk Żmijewskiego 20 stycznia 1813 r. teatr na mocy rozporządzenia gubernatora przeszedł do używalności aktorki Zofii Olszewskiej na przeciąg półtora roku za 180 rb. as. [4]). Według innych źródeł opieka publiczna otrzymała od Olszewskiej za 1813 r. za przedstawienie komedyi w teatrze 130 rb. as. [5]). Wyjeżdżając z Kamieńca, Olszewska swe prawa do teatru przelała 21 stycznia 1814 r. na mieszkańców tutejszych Józefa i Bogumiłę małżonków Moszyńskich [6]). Ciż Moszyńscy dzierżawili teatr i w Żytomierzu [7]).

W 1814 r. we wrześniu występował tu aktor Zieliński ze Lwowa, a w lipcu 1816 r. powrócił do Lwowa [8]).

25 lutego 1816 r. Moszyńscy przedłużyli kontrakt na dwa lata za 130 rb. rocznie z obowiązkiem dawania co roku jednego przedstawienia na rzecz opieki [9]). W tym roku zapłacili Moszyńscy 75 rb. as. [10]).. W następnym zaś (1817) wyekzekwowano na nich resztę należności [11]). W 1818 r. 25 lutego Moszyńskim przedłużono ponownie kontrakt na trzy lata z roczną tenutą 150 rb. as., z jednem przedstawieniem na rzecz opieki [12]). Widocznie interesa Moszyńskich szły nieszczególnie, bo w ra-

---

[1]) Tyg. Pow. 1881, str. 661. [2]) Akta opieki publicznej z 1811 r. N. 175, w archiwum pod. gub. zarządu ziemskiego; wydział lekarski N. 108, str. 1. [3]) ibid. str. 2. [4]) Archiwum rządu gub. Akta 1822, N. 481/909 str. 42. [5]) Księga przychodu i rozchodu sum teatralnych za 1814 r. w archiwum pod. gub. zarz. ziem. wydz. lek. N. 56. [6]) Archiwum rządu gub. Akta z 1822 r. N. 481/909 str. 42. [7]) Tyg. Powszechn. 1881, str. 661. [8]) Estreicher I, 998; III, 180; Pepłowski str. 77. [9]) Arch. rządu gub. Akta 1822 r. N. 481/909 str. 43. [10]) Księga przychodu i rozchodu sum teatralnych za 1816 r. w archiw. pod. gub. zarz. ziemsk., wydz. lekarski, N. 87. [11]) ibid N. 98. [12]) Archiw. rządu gub. Akta 1822, N. 481/909 str. 43.

chunkach teatralnych opieki znajdujemy ślad zapłacenia tylko jednej rocznej raty, a mianowicie za drugą połowę 1819 i pierwszą — 1820 r. [1]).

Uprzedzając expiracyę kontraktu, już w 1820 r. Moszyńscy czynili starania o wynajęcie teatru jeszcze na trzy lata. Nie uwzględniono jednak tej prośby, wynajęto im teatr tylko na rok, t. j. do 25 łutego 1822 r. Potem dopiero opieka przychyliła się do propozycyi Moszyńskich [2]), i z jej polecenia policya miejska zawarła kontrakt z Moszyńskimi na wynajęcie budynku teatralnego na dwa lata do 25 lutego 1824 r., po 150 rb. as. rocznie. Według brzmienia tej umowy w pierwszym roku na rzecz dobroczynnych instytucyi opieki, Moszyński miał dać przedstawienie w odpowiedniej ku temu porze. Nad całością budynku i wszystkiemi rekwizytami dozór polecono Moszyńskiemu; w razie pożaru, spowodowanego nieostrożnością dzierżawcy, lub jego podwładnych miał on odpowiadać za straty. W razie mogącego zdarzyć się w pobliżu teatru pożaru policya obowiązaną była w moc umowy pomagać w strzeżeniu ruchomości teatralnych. Umową tą Moszyński był zabezpieczonym prawnie od konkurencyi. Bez jego zgody żadni komedyanci i aktorzy nie mogli dawać w Kamieńcu przedstawień, chyba na rzecz opieki [3]).

Po rozmaitych przejściach i trudnem zdobyciu możebnej prawnej pozycyi nastąpiły dla teatru kamienieckiego gorsze jeszcze czasy. Ze wszystkich stron dążono do odebrania Moszyńskim teatru, a nawet do czasowego zamknięcia. Możebnem jęst bardzo, że Moszyńscy, korzystając z monopolu, dopuszczali się pewnych nadużyć.

Początek zamieszaniu, na którem bardzo ucierpiał teatr, dało wystąpienie szlachty podolskiej o swoje prawo do budynku teatralnego. Pierwsze kroki rozpoczął w imieniu szlachty podolskiej 26 września 1822 r. plenipotent marszałka gubernialnego Konstantego hr. Przeździeckiego, adwokat sądu głównego, Jan Podłuski. Wystosował on podanie do gubernatora o odebranie od opieki publicznej na rzecz szlachty budynku teatralnego. Pieniędzy otrzymanych przez opiekę za czas władania

---

[1]) Księga przychodu etc. N. 117. [2]) Arch. rządu gub. Akta 1822 N. 481/909, str. 42. [3]) Kontrakt z Moszyńskim w arch. rządu gub. Akta 1822. N. 481/909, str. 45—46.

teatrem, marszałek nie domagał się, obowiązując się w dodatku składać rocznie na rzecz opieki 200 rb. as.[1]).

7 października t. r. marszałek hr. Przeździecki udał się osobiście z drugą prośbą do gubernatora, w której mówi, że gmach teatralny jest własnością ziemian podolskich, że opieka niesłusznie nim włada, że kontrakt z Moszyńskim nieprawnie zawarto, i prosi o zwrot szlachcie teatru, „z czego mogą wyniknąć następujące korzyści: 1) wzorowa przyzwoitość, jaką zrobi opieka, niezależna od osób obcych; 2) zatrzyma przy sobie opieka sumę, jaka obywatelom należy się za czas dzierżawy teatru, którą przy opiece oświadcza zostawić, żeby nie ubożyć kasy jej; 3) zmniejszenie wydatków, jakie będzie miała opieka w niereperowaniu odtąd swoim kosztem budowy teatralnej, a który to koszt mógł dosięgać prawie wysokości 150 rb. as., t. j. tyle, ile p. Moszyński wniósł do opieki za dzierżawę. 4) Że gdy zabawy publiczne winny czynić jaki dochód opiece, która jest magistraturą dla wspierania ubogich, z tego tedy powodu, a nie z żadnego prawa p. Podłuski oświadczył w prośbie do J. W. Pana, że w urządzeniu teatralnym przez obywateli opieka będzie miała pewnego dochodu 200 rb. as., więc o pięćdziesiąt więcej niżli miała i dotąd ma. 5) W miejscu jednej reprezentacyi, jak dotąd, skutkiem mego zarządzenia będzie co rok dwie — na zysk inwalidów. A gdy obywatele będą mieli zwróconą sobie budowę teatralną, która jest onych niezaprzeczoną własnością, pomyślą z czasem o urządzeniu jej tak, aby była ozdobą miasta, oraz utrwaleniu pobytu sceny dramatycznej w mieście gubernialnem, tak aby ta żadnej nie miała przerwy i służyła ku dobru publiczności za użyteczną rozrywkę i ku wzorowi dobrych przykładów i dobrych obyczajów“ [2]).

Ze swej strony Seweryn Malinowski, grający już na ówczas na scenie kamienieckiej podał 18 października t. r. prośbę do cesarza ze skargą na gubernatora o nieprawne zawarcie prywatnego kontraktu bez licytacyi na wydzierżawienie teatru. Moszyńskiego zaskarża, iż podczas dzierżawy przedstawień nie dawał, a nawet stałych aktorów nie miał. Wędrowni aktorzy i „entreprenerowie“ przedstawiali, a on pobierał od nich wy-

---

[1]) Archiwum rządu gub. Akta z 1822 r. N. 481/909, str. 1—2.
[2]). ibid. str. 27.

soką opłatę. Niektórzy zaś, po kilku przedstawieniach, musieli wyjeżdżać z miasta, nie będąc w stanie zadawalniać wysokich wymagań Moszyńskiego. W podaniu tem Malinowski prosi monarchę o unieważnienie umowy Moszyńskiego i naznaczenie licytacyi na wynajęcie teatru [1]).

23 września 1823 r. prezes sądu granicznego apelacyjnego Uszyckiego powiatu Jan Nepomucen Lipiński [2]) udał się z prośbą w sprawie odebrania placu obok Dominikańskiego klasztoru, „raznoczynkowskim" zwanego, a na którym był wybudowanym teatr ze składek obywatelskich. Plac ten według tranzakcyi, oblatowanej w księgach grodzkich kamienieckich 18 czerwca 1787 r., był nabytym przez jego ojca Kazimierza Lipińskiego od przeora dominikańskiego klasztoru [3]).

Na losach ówczesnego kamienieckiego teatru zaciążyła i władza duchowna. Biskup Mackiewicz [4]) zwrócił się do gubernatora z podaniem o zwrócenie o. o. Dominikanom placu. Plac ten klasztorowi o. o. Dominikanów nadanym był przez Michała Franciszka Potockiego, starostę trembowelskiego, według aktu donacyjnego, zapisanego w aktach sądu głównego kamienieckiego w 1763 r. [5]).

Stroskani tak wielu niespodziankami Moszyńscy prosili cesarza d. 30 października 1822 r. o zachowanie wszelkich ich praw do czasu expiracyi kontraktu i rozstrzygnięcia sporu o prawa własności na budynki [6]).

Rząd gubernialny postanowił zebrać dane, kiedy i na jak długo teatr opiece oddano [7]). Na tych poszukiwaniach sprawa cała się skończyła, a teatr, jak dalej zobaczymy, pozostał własnością opieki publicznej.

Kończąc o dziejach Moszyńskich dodamy, że młodzież nie przestawała interesować się teatrem, a może czy nie więcej jeszcze młodą, a piękną primadonną Moszyńską, żoną dyrektora, która w 1830 r. jaśniała na scenie warszawskiej. Piękna Moszyńska podzieliła mieszkańców Kamieńca na dwa przeciwne obozy, jedni jej składali hołdy, a drudzy robili szykany. Pe-

---

[1]) ibid. str. 28. [2]) Właściciel części wsi Kurożyna w uszyck. pow. [3]) Arch. rządu gub. Akta z 1822 r. N. 481/909, str. 47—52. [4]) Franciszek Borgiasz Łukasz Mackiewicz, biskup kamieniecki, urodził się w 1756 r. Dyecezyą kamieniecką rządził od 1810. do śmierci w 1842 r. [5]) Arch. rządu gub. Akta 1822 r. N. 481/909, str. 68. [6]) ibid. str. 38—39. [7]) ibid. str. 36.

wnego razu w czasie występu uroczej artystki, młodzież wojskowa zbombardowała scenę pomarańczami i pokonała palestrę, występującą w jej obronie. Dla poskromienia zwycięzców użyto nawet siły zbrojnej [1]).

W czasie dyrekcyi Moszyńskich w 1822 r. przybyła do Kamieńca trupa I. N. Kamińskiego ze Lwowa. Podczas zawieszenia sezonu część tej trupy, zaopatrzona repertuarem i garderobą Kamińskiego, dała tu kilkanaście przedstawień od sierpnia do grudnia, poczem wróciła do Lwowa [2]).

Do trupy Kamińskiego należało wtedy 16 osób:

Antoni Benza [3]) urodzony w 1787 r., w 1802 r. uciekł ze Lwowa do Krzemieńca, gdzie wówczas znajdował się I. N. Kamiński z trupą; początkowe występy Benzy nie były świetne [4]). Był to najlepszy aktor z kompanii Kamińskiego. Ulubionemi jego rolami były tragiczne bohaterów: Hamlet, Król Lear, Poza, Fiesco, Karol Moor, Horacyusz [5]). Jego żona Józefa z Rożańskich, urodzona w 1792 r., ulubienica publiczności lwowskiej, zmarła w 1825 r.

Błotnicki Franciszek Ksawery, przetłumaczył około 40 sztuk dramatycznych, w trupie Kamińskiego występował od 1815 r., grywał role komiczne niższego rzędu, zmarł w 1852 r.

Geblowa Katarzyna, wyszła zamąż za Zimmermana, a potem wyjechała do Niemiec.

Dyrektor Kamiński, lichy aktor, występował na scenie do 1820 r. Żona jego Apolonia, urodzona w 1792 r., dobra artystka, ale miała słaby głos; grywała role matek tragicznych i intrygantek.

Kostrzewska Tekla (za Nowakowskim) w trupie Kamińskiego od 1811 r.

Krupiccy Mateusz i Maksymilian grywali role mniejsze.

Marecka Teofila (wyszła za mąż za Rudkiewicza) i jej siostra.

Nowakowski Jan (starszy), tłumaczył sztuki dramatyczne; w trupie Kamińskiego od 1811 r.; w 1830 r. z żoną przenieśli

---

[1]) Dr. Antoni J. Szkice i opow. V, str. 391. [2]) Estreicher III, str. 307—308; Pepłowski str. 109. [3]) Wymieniając artystów jak na tem miejscu, tak i poniżej, prosimy osoby posiadające jakiekolwiek szczegóły o nich, łaskawie nam zakomunikować. [4]) Estreicher III, str. 164 [5]) Pepłowski 40, 62.

się do Krakowa, a w 1833 znów przyłączyli się do trupy; grywał role poważne i ojców.

Nowakowski Ignacy, aktor i śpiewak, przybył do kompanii w 1823 r.

Rudkiewicz Leon przybył do trupy w 1820 r. grywał role ojców w komedyi i niższe komiczne.

Sosnowski Mieczysław (na scenie Witalis Smochowski) pierwszy raz na scenie wystąpił w 1811 r., grywał role intrygantów, kochanków tragicznych.

Starzewski Szczęsny, urodzony w 1787 r., od 1811 r. w trupie Kamińskiego, wesoły lekki komik, grywał role kochanków i trzpiotów; tłumaczył sztuki dramatyczne. Żona jego Aniela (z Rutkowskich) przybyła z teatru warszawskiego w 1816 r., słynna z piękności ulubienica Lwowian, grywała role kochanek tragicznych.

Anna Sole (Salowa) w trupie od 1816 r., grywała role matek komicznych [1]).

Wnosząc z krytyki ówczesnych znawców literatury i sztuki, możemy powiedzieć, że byli to artyści pierwszorzędni i godnie odpowiadali swemu zadaniu.

W 1826 r. część trupy I. N. Kamińskiego, dawszy kilka przedstawień w Stanisławowie, zawitała ponownie do Kamieńca i występowała tu w ciągu lipca, sierpnia i września [2]). Następcą Moszyńskiego, jako dyrektora teatru kamienieckiego, był wtedy Niedzielski [3]). Artyści lwowscy bardzo mu się przydali do uświetnienia sceny.

Pod koniec drugiego dziesiątka XIX w. dla podtrzymania teatru, upadającego w skutek złej gry aktorów i rozprzężenia trupy, zorganizowała się z możniejszej okolicznej szlachty rada obywatelska. Ta miała czuwać nad dyrektorem teatru. Robiła starania o zebranie 30 tys. rb. drogą sprzedaży akcyi. Pewną część tej sumy przeznaczano na utrzymanie teatru, kierownictwo którego było powierzonem Malinowskiemu [4]). Kiedy właściwie Malinowski objął rządy nad teatrem z ramienia rady, nie mogliśmy znaleźć w żadnych aktach [5]). Również nie wiemy napewno, czy zdołano zebrać owe 30 tys. rb.

---

[1]) O tych artystach — Estreicher III od str. 170, Pepłowski str. 67—110. [2]) Estreicher III, 335; Pepłowski, 124. [3]) Dr. Antoni J. Szkice i opow. V, str. 405. [4]) Estreicher I 99j. [5]) Prusinowski powiada, że w 1819. Tyg. Powsz. 1881, str. 662.

Teraz z kolei należy mówić o Sewerynie Malinowskim. Urodził się on według Sowińskiego w 1777 r. w mobylowskim pow.; był synem oficyalisty Szczęsnego Potockiego. Od osób z rodziną Malinowskich pokrewnionych, dowiedziałem się, że pochodził z dobrej szlachty wołyńskiej, zubożałej w czasie rozbiorów Polski. Wcześnie osierocony, miał dwoje rodzeństwa, brat Piotr był pułkownikiem i brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej 1828—29 r. Po wojnie Seweryn Malinowski, znany jako komik, mający mało mu równych, przyjechał w odwiedziny do siostry Maryi Radlińskiej, żony plenipotenta Czackiego, właściciela klucza Serebrynieckiego w mohylowskim pow. Spotkał tu brata Piotra, który wyrzekł się go i od lat dziesięciu wszelkiej unikał styczności z komedyantem, jak ówczas nazywali każdego aktora, przynoszącego hańbę rodzinie szlacheckiej. Silnie wkorzeniony przesąd złamanym został chwilowo, dzięki pośrednictwu zacnej i kochającej siostry; bracia się pogodzili, serdecznie rozmawiali, ale lepsze prawdziwie rodzinne stosunki nigdy nie wróciły. Ożenienie się Seweryna z kobietą nizkiego pochodzenia do reszty pogorszyło jego sprawy rodzinne.

Co się zaś tyczy karyery teatralnej, Malinowski występował najpierwiej w trupie I. N. Kamińskiego, pod okiem którego wykształcił się na wytrawnego artystę dramatycznego. Później w 1818 r. występował we Lwowie [1]), następnie w trupie Niedzielskiego był reżyserem. W 1822 r. znajdując się w Kamieńcu dołki kopał pod Moszyńskim, a w 1823 r. występuje jako zastępca dyrektora sceny kamienieckiej [2]). Dyrektorem teatru został po Niedzielskim w 1826 r. i przebywał w Kamieńcu do 1838 r.

W 1840 r. grał z trupą w Jarmolińcach [3]). Następnie wyjechał do Żytomierza i w 1845 r. powrócił do Kamieńca, gdzie zmarł w nędzy w 1850 r. [4]). Pochowany na cmentarzu katolickim, gdzie Jan Piekarski, artysta, pomnik mu wystawił z napisem:

---

[1]) Estreicher I 99j; III 187; 193; Pepłowski str. 84. [2]) Dr. Antoni J. Szkice i opow. V str. 366. [3]) Estreicher I, 90. [4]) Portret Malinowskiego w roli Jaromira pendzla Mateusza Baccelego posiada p. M. Rolle we Lwowie po swym ojcu Drze Antonim J.

„SEWERYNOWI
MALINOWSKIEMU
ZMARŁEMU W 73 R. ŻYCIA
D. 17 MAJA 1850 R.
ARTYŚCIE I DYREKTOROWI
SCENY OJCZYSTEJ
JAN PIEKARSKI
DYREKTOR TEATRU W KAMIEŃCU“,

a dalej na trzech stronach pomnika wiersz:

„Drogą cierni
Żywot krwawy
Dla Narodu
wiodłeś zbawy.
Czesć Ci Mężu!
cześć Twej pracy
Płon zbierają
z niej — rodacy.

Imie Twoje
w wielkich tłumie
Nie promieni
biedny bracie;
Ale każdy
co czuć umie,
Łzy wylewa
po Twej stracie!

Mistrzu Sceny!
Twej pamięci
Dłoń czciciela
głaz ten świeci;
Aby naród
Kiedyś sobie
I o Twoim
wspomniał grobie.“

Dodamy, że ogłosił drukiem w Żytomierzu dramat „Grafowie Wallbergowie“ w 5 ak., tłumaczony z niemieckiego. Tłumaczenie to dedykował ks. Dymitrowi Czertwertyńskiemu, prezesowi cywilnego departamentu sądu głównego wołyńskiej gub. „Grafowie Wallbergowie“ wystawieni byli poraz pierwszy w Żytomierzu 19 czerwca 1809.

Prócz tego zostało kilka listów Malinowskiego, pisanych do przyjaciół w Kamieńcu, w których on z pewnym humorem opisuje swe przygody podróżne, wspomina o swych nadziejach, obietnicach niespełnionych, kłopotach, troskach i przeszkodach, wojnach, jakie prowadził z różnymi przesądami, zepsutym smakiem artystycznym publiczności, ze złą wolą i zazdrością kolegów i współzawodników etc. Wreszcie narzekając na swój zawód woła: „biada uczciwemu człowiekowi, któremu szaleństwo młodości imię aktora narzuci, a los zmusi włóczyć się

po prowincyi" — i „wolałby w łachmanach żebraka być pogrzebanym byle prędzej, niż w purpurze Cezara jaśnieć na scenie [1]).

Oto spuścizna literacka po Malinowskim, ciekawa i wielce pouczająca z tego względu, że charakteryzuje życie, warunki materyalne i pojęcia artysty z pierwszej połowy XIX w.

O grze Malinowskiego wypowiedzieli swe opinie krytycy współczesni. Sowiński [2]) odezwał się dość pochlebnie. Prześdziecki pisze: „Malinowski artysta dramatyczny rzadkich zdolności, komik wyborny, który na jarmarkach talent swój pospolituje, kiedyby mógł na scenie warszawskiej obok Żółkowskiego jaśnieć [3]).

Z okazyi występów gościnnych Malinowskiego we Lwowie w kwietniu i maju 1818 r. w rolach Zamory w tragedyi „Alzyra" Woltera (27 kwietnia), Margrabiego w „Małżeństwie nie według stanu" (4 maja), Franciszka Moora w „Zbójcach" Szyllera (8 maja) i Norysa w Henryku VIII (15 maja) nieznany krytyk ówczesny pisze w „Pamiętniku Lwowskim" Chłędowskiego [4]): „P. Malinowski wystąpił w Zamorze. Młody ten i szlachetnego charakteru Amerykanin, pełen nienawiści dla ciemiężycielów kraju swojego, dwie tylko zna namiętności, zemstę i miłość. Te cechują wszystkie jego czynności; i dosyć jest dla aktora przejąć się przy szlachetności duszy, temi dwiemi namiętnościami, ażeby być Zamorem. Nie wystawisz sobie mojej niecierpliwości, z jaką oczekiwałem chwili, w której p. Malinowski na scenie się pokaże. Znałem go z krytyk warszawskich. Pokazał się nareszcie. Uderzyła mnie zaraz trafność i moc jego deklamacyi, w której się z p. Benzą równać może. Lecz ubiór, a osobliwie płaszcz ogromny i koszulka, która mu postać kobiety dawała, psuły jego akcyę, w której się zdawał być niepewnym. Akcent nieco warszawski, lubo na grę żadnego wpływu nie ma, potrzebuje jednak przyzwyczajenia, ażeby uwagi naszych słuchaczów nie zrywał. W drugiej swojej scenie, w której poznaje Alwaresa, którego dla cnót wielbi i kocha, nie wiem dla czego Zamor do parteru się obrócił? Czy chciał w widzu którym poznać skład twarzy,

---

[1]) Listy Malinowskiego — M. Rolle Sew. Malinowski, str. 16—49.
[2]) Tyg. Petersb. 1840, N. 9. [3]) Podole, Wołyń, Ukraina, II str. 26.
[4]) 1818 r. II str. 36—44.

lata i cnoty przyjaciela? Kiedy z radością wykrzyka: To on!.. Tak jest... Alwares!... obejrzałem się mniemając, że za mną lub koło mnie ten starzec siedzi. Dopiero gdy siebie chce dać poznać Alwaresowi, obraca się ku niemu. Poznanie się z Montezem było wzruszające, bo z czuciem i ze starannością było oddane; równie jak sceny z Alzyrą pełne ognia, gry i dobrej deklamacyi. Nadzwyczajny zapał p. Malinowskiego może uniewinnić Zamora, że niekiedy w gwałtownych poruszeniach przesadził, trudna to bowiem rzecz dla aktora, który się chce pokazać, ażeby wszędzie naturę zachował, lecz z tego nic go podobno nie uniewinni, że czasem zapominał, że jest Zamorem. Ogólnego zdania o p. Malinowskim dać ci jeszcze nie mogę, z jednego bowiem obrazu nie można sądzić o całym talencie i sztuce artysty; to ci jeszcze dodam, że się w tej roli publiczności podobał“ [1]).

Estreicher mówi, że Malinowski był zdolnym artystą, znakomicie grywał rolę Jaromira w tragedyi „Matka rodu Dobratyńskich“. Wielbiciele Werowskiego przyznawali Malinowskiemu wyższość w rolach Cyda, Kaina, Starego Horacyusza, Augusta i w dramatach niemieckich. Grywał znakomicie w komedyach Starzyńskiego i Fredry i role tragiczne w „Piątym akcie“ i „Klarze“ Korzeniowskiego. Sławnie wygłaszał monolog Gustawa w „Dziadach“. Mimo tego, nie podobał się na scenie lwowskiej i nie utrzymał się na warszawskiej, gdzie nie przypadł do gustu szkole Osińskiego, zarzucano mu przesadę i krzykliwość [2]).

O grze w roli Jaromira i o monologu Gustawa nasze babki i dziadowie do niedawna wspominali z zachwytem.

Jak widzimy ze słów Estreichera, Malinowski nie miał powodzenia na większych scenach. Prócz powodów, wymienionych przez Estreichera na przeszkodzie mu stały mały wzrost i brak urody. W teatrach prowincyonalnych jednak zdobywał obfite laury i nigdy przedtem teatr kamieniecki nie stał tak świetnie, jak za czasów jego występów.

Mocno interesował się losami teatru kamienieckiego za dyrekcyi Malinowskiego, Stach z Zamiechowa [3]) jego przyjaciel

---

[1]) Estreicher III, str. 194—196. [2]) ibid. I, str. 90, 99 j — 99 k. [3]) Stanisław Doliwa Starzyński, znany poeta, urodził się w 1784 r. Wydał w Warszawie „Spiewki i wiersze Podolanina“ w 1830 r. W 1842 r.

osobisty. Temu, jak powiadają, młoda artystka Elżbieta N... wpadła w oko. Dostrzegłszy w niej talent zajął się jej losem [1]). Był również serdecznym przyjacielem dyrektora i wiele mu świadczył. Mając ogromne stosunki i korzystając z wpływu, jaki na młodzież ówczesną wywierał, namawiał wszystkich, aby teatr podtrzymywali. Sam zaś napisał kilka dramatów i spolszczył kilka sztuk: „Matka rodu Dobratyńskich (z Grillparcera) dr. 5 ak. [2]), która poraz pierwszy ukazała się na scenie kamienieckiej, „Bankocetle przecięte, czyli amatorowie na prowincyi“ krotochw. 2 ak. [3]), „Cykuta“ tłum. (z Augiera) kom. 2 ak. [4]), „Manija do wierszy“ (z Al. Piron) kom. 5 ak. [5]) i in., wszystko to grano w teatrze tutejszym w 1822—23 r.

Zwykła to kolej rzeczy ludzkich, że po chwilach powodzenia następują dni ponure. Tak się też stało z teatrem naszym. Po zakończeniu sezonu 1827—28 r. przyszły ciężkie czasy na artystów. W ciągu całej zimy mieli nędzne zarobki. W końcu zabroniono im grać podczas postu; aby nie poginęli z głodu, ks. biskup Mackiewicz obiecał wypłacać im w ciągu postu po 1 rb. na tydzień, lecz za taką jałmużnę podziękowali mu grzecznie. Nie skończyło się na tem, ks. Zambrzycki zaczął ciskać z ambony w katedrze grzmoty i pioruny na głowy tych „bezbożnych synów Babilonu“. Artyści zanieśli skargę do biskupa, dowodząc, iż kaznodzieja nie powinien publicznie wytykać ich wad. Prosili o ukaranie winnego, lub o wytoczenie im procesu. Gdy biskup skargi nie przyjął, artyści apelowali do ks. arcybiskupa metropolity i do ministra wyznań [6]).

Tym czasem post minął, Malinowski został z długami w przykrem położeniu. Wtedy palestra, chcąc go poratować,

---

wyjechał do Lwowa, przyjął tam ewangelicyzm, wybudował kirchę, w której został pochowanym. Zmarł w 1855 r. Portret jego znajduje się w kościele ewangelickim we Lwowie z napisem następującym: „Stanisław Doliwa hrb. Starzyński urodz. 17.... 1855 r. Dobrodziej tutejszego zboru ewangelickiego. Pomnożył fundusz zapisem majątku Kulparkowa“. [1]) Dr. Antoni J., Literacka drużyna. Szkice i opow. ser. V. [2]) Wymieniona w Repertuarze teatrów Estreichera. Bibl. Jagiel. Rkp. N. 3425. [3]) Jeden z pisanych egz. tej sztuki znajduje się w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie Rkp. N. 978. [4]) Wymieniona w Repertuarze teatrów Estreichera. Bibl. Jagiel. Rkp. N. 3425. [5]) tak samo. [6]) Kijowsk. Starina 1885, VII, str. 458—476.

urządziła szereg przedstawień amatorskich, które przyniosły 7 tys. rb. dochodu[1]).

W czasie pobytu Malinowskiego w Kamieńcu zjawiały się inne trupy. Prócz J. N. Kamińskiego i rosyjskich aktorów, występujących po raz pierwszy w 1821 r., bawił tu krótki czas Lenkowski z Kijowa w 1829 r.[2]).

Gubernator Łubianowski w 1831 r. dał Malinowskiemu zapomogę niewielką, przeznaczoną na utrzymanie trupy rosyjskiej. Od tej daty stało się obowiązkowem przy każdem przedstawieniu odegrywanie jednoaktówki rosyjskiej.

Na pożegnanie tegoż Łubianowskiego, opuszczającego Kamieniec w 1833 r. odśpiewano kantatę ułożoną przez Malinowskiego. Była ona wydrukowaną i rozdawaną publiczności na pamiątkę[3]).

Z personalu trupy Malinowskiego kilka nazwisk posiadamy: Eufrozyna Zielińska, dobra artystka, miewała własne trupy i wędrowała po kraju wraz z córkami, również arstystkami[4]). Prócz Zielińskiej odznaczała się jeszcze Teresa Józefowiczowa, a z artystów znani są: Piekarski, komik Maj i Pokrasa[5]).

Repertuar teatru ówczesnego (1825 — 1845 r.) składał się z tragedyi „wysokiego stylu", między któremi były utwory Szyllera, Szekspira, Moliera, Kornela, Woltera i in., komedyi Al. Fredry (Malinowski pierwszy zaczął je grać w Kamieńcu), Korzeniowskiego i in. Nadto grywane były wesołe komedyjki i krotochwile z t. zw. „Bibliotek teatru Warszawskiego" i -- teatru „Rozmaitości" [6]). Wydane one były w kilkudziesięciu tomikach, niektóre z nich miały nadzwyczaj ciekawe i oryginalne tytuły np. „Chłopiec studukatowy, czyli zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackim", — fraszka ze śpiewkami, wydrukowana w 1830 r. w Warszawie. Najprzedniejsi ówczesni komedyopisarze: S. Kassyanowicz, L. Żuczkowska, J. Jasiński, I. Miłakowski, Ant. Riedl, J. Asnikowski, W. Olechowski, A. Walicki, T. Palczewski, S. Łasocki, M. Pawłowski, K. Hejner, Kajetan Niepowie (Karol Frankowski?), T. Widecki i wielu innych

---

[1]) Dr. Antoni J. Szkice i opow. V, 410. [2]) Estreicher I, 99 k. [3]) Dr. Antoni J. Szkice i opow. V, 416. [4]) Estreicher I, 101; M. Rolle. Sew. Malinowski, str. 26. [5]) Tyg. Powsz. 1881, str. 662, Listy Malinowskiego u M. Rolle. [6]) Repertuar teatru kamienieckiego zapewne mało się różnił od lwowskiego. Porównaj Pepłowskiego str. 118—166 i 183—199.

składali swe utwory i tłumaczenia dla tych „Bibliotek teatrów Warszawskiego“ — „Rozmaitości“.

Szlachta ówczesna wysoce ceniła sztukę dramatyczną i dramaturgię. Nietylko uczęszczała na teatra i subsydyowała je, lecz nabywała dużo dzieł dramatycznych. Zbiory takowych w wielu domach znajdują się dotąd.

Po Malinowskim około 1840 r. zjawiła się tu licha trupa, która grała opery: „Natalka“, „Chłop milionowy“, „Switezianka“ i inne bez muzyki i dekoracyi [1]). Trupy aktorów w owe czasy składały się z ośmiu kobiet i tyluż mężczyzn. W 1844 i 1845 r. występowała w Kamieńcu trupa Pilika, który ożenił się z primadonną Mężyńską, a ta po jego śmierci poślubiła artystę Wolskiego. Trupa Pilika była nieco liczniejszą, składała się bowiem z artystów: Malinowskiego, Pilika, Kejla, Sroczyńskiego, Rozwadowskiego, Zborowskiego, Barszczewskiego, Szytlera, Skwarskiego, Henzla, Werchradskiego, Jankowskiego młodszego, Domszeńskiego, artystek: Pilik-Wojciechowskiej, Milewskiej, Kejlowej, Zborowskiej, Szlegielowej, Henzlowej, Leokadyi i Sabiny Henzlówien, Milewskiej (córki), Szytlerówny. Dyrektorem muzyki był Malewski. Taż kampania utrzymała się i w r. 1846—1847 [2]).

Po tej trupie, jak powiadają niektórzy, dość długo przebywała tu trupa Szytlera, po nim w 1853 r. występuje trupa pod dyrekcyą wyżej wspomnianej Wolskiej-Pilik. Trupa bardzo podrzędna. Małe uposażenie sceny nie wystarczało na stałe utrzymanie dobrych artystów. Do składu trupy Wolskiej-Pilik należeli artyści: Zieliński, który grywał role bohaterów. Milewski, dobry komik, Józef Łukaszewski, nadający się do wszelkich ról, Skibiński, dobry aktor, Sroczyński niezrównanie grywał rolę „Quasimodo“ w „Esmeraldzie“, Uznański [3]) doskonały w sztuce „Wąsy i peruka“, Słobodziński, komik, Błażejewicz (małego wzrostu), Jabłoński, Maksymowicz i Moraczewski (trzej ostatni — podrzędnej wartości) i artystki: Zielińska, Łozińska, sama dyrektorowa Wolska-Pilik (z powodu nadwątlonego zdrowia rzadko grywała), Massalska, Teresa Józefowiczówna, Bielińska, Serafina Pawlikowska, z domu Czarniecka, Uznańska [3]), Kossowska i Fredrowa (trzy ostatnie podrzędnej wartości [4]).

---

[1]) Estreicher I 99k. [2]) ibid. I str. 99k. 99l. [3]) Uznańscy w 1844—1846 r występowali na scenie w Lublinie. Estreicher III, 79. [4]) Estreicher I, 99l. 99ł.

W lipcu 1853 r. przybył do kompanii z Kijowa Fedecki, dobry aktor, z żoną i siostrą[1]). Sezon zakończył się komedyą „Fabrykant", i trupa pojechała do Bałty i Jarmoliniec[2]).

W 1854 r. w ciągu zimy nie było przedstawień z powodu zakrycia teatru, grożącego ruiną, a trupa Fedeckiego i Felińskiego powędrowała na prowincyę. Było w tej trupie kilku porządnych artystów, lecz brakło funduszów[3]).

Po odrestaurowaniu teatru (w 1854 r.) stał na czele trupy Słobodziński. W 1855 r. z przyczyny mrozów teatr był mało uczęszczany przez publiczność bez względu na dobrą grę artystów. W sztuce „Rodzina Mazurów" rolę „Wojciecha" znakomicie grał Słobodziński, „Janka" — doskonały w rolach patetycznych Szajerowicz, a w roli „Katarzyny" — Uznańska była przewyborną[4]).

W listopadzie 1855 r. Słobodziński przeniósł przedstawienia do resursy[5]).

Bliższych szczegółów o teatrze od 1840 do 1855 r. wcale nie posiadamy.

W 1856 r. 25 kwietnia zrujnowany budynek teatralny z wyjątkiem dekoracyi, krzeseł i innych ruchomości opieka publiczna oddała szlachcie. Staraniem jej, na tem miejscu, na wiosnę 1857 r. zaczęto budować dom obywatelski, mieszczący obecnie sąd okręgowy[6]). Z tegoż czasu posiadamy urzędowy opis tego teatru, który w części tu podajemy.

Główny budynek teatralny miał półtrzecia ściany murowane, reszta zaś była drewniana. Ściana od Dominikańskiej ulicy miała długości 37,8 m., wysokości — 5,8 m.; połowa drugiej ściany przylegała do ściany klasztoru dominikańskiego na przestrzeni 4,6 m.; trzecia od głównego odwachu (na wschód)[7]) — długości — 14,5 m., wysokości 1,5 m., nie licząc fundamentu, grubość ścian murowanych wynosiła 1,1 m. Czwarta ściana od podwórza drewniana długa na 36,3 m., wysoka na 5 m., składała się z 20 słupów dębowych, 4 dębowych podwalin, 4 płatw i desek różnej miary. Wchodowych drzwi dwoje, jedne ze wschodu od strony odwachu z ganeczkiem drewnianym, drugie — od podwórza na południe. Obok

---

[1]) ibid. str. 99 ł. [2]) ibid. str. 40. [3]) ibid. str. 99 l. [4]) ibid. str. 99 m. [5]) ibid. str. 100. [6]) Archiwum Pod. gub. zgromadzenia szlachty. Akta z 1856 r. N. 31, str. 13. [7]) Dawiej odwach znajdował się po prawej stronie w obrębie dzisiejszego dziedzińca sądu okręgowego.

wejścia w pierwsze drzwi szła przegródka drewniana długości 2,7 m., a wysokości 2,4 m. Przy drugich drzwiach wewnątrz budynku były dwie komórki drewniane, w jednej — długości 3,4 m., szerokości — 1,3 m., a wysokości 2,1 m., mieściła się kasa. W drugiej — długości 6 m., szerokości 2,4 m., a wysokości 2,2 m. — był urządzony bufet. Podłogi, nawet sufity w bufecie i kasie były z desek, w sieni zaś sufitów wcale nie było. Sień od parteru była oddzielona drewnianą przegródką długą na 11,7 m., wysoką na 5 m., złożoną z 6 słupów i desek różnej miary. Do parteru wchodziło się przez drzwi drewniane. Teatr miał na dole 12, na górze 15 lóż opartych na 20 jodłowych słupach, każdy z jednej sztuki. Słupy w głębi lóż miały po 2,1 m. wysokości. Baryery w ložach były wysokie na 0,7 m. Loże oddzielone były jedna od drugiej drewnianemi przegródkami. Drzwi do lóż były płócienne z ramami drewnianemi. Obok lóż na górze przejście i sufit były z desek jodłowych. Sufit na dole podwójny z desek na 23 belkach oparty, na 10 m. długości każda. Scena była położona na 11 murowanych i 10 drewnianych słupach, 1,5 m. wysokości, i 10 belkach jodłowych i pokryta takiemiż deskami. Ze sceny przez drzwi drewniane wchodziło się do garderoby. Dach na budynku teatralnym był z gonty, oparty na 30 parach stropów jodłowych i 60 słupach wysokości 2,1 m. Budynek dla garderoby, drewniany, przylegający do głównego budynku teatralnego, długi na 7,1 m., szeroki na 5 m. i wysoki na 3,2 m. Wewnątrz było cztery pokoje. Podłoga i sufit drewniane. Nadto pięcioro drzwi i dwa piece, jeden do opalania, drugi — do gotowania, i trzy okna, o sześciu szybach każde. Ściany zewnętrzne walkowane. Komórka na podwórzu, przyczepiona do ściany murowanej, miała dwoje drzwi; ściany były walkowane, a dach dranicami pokryty. Długość tej komórki wynosiła 8,5 m., a szerokość 4,3 m. Podwórze przy tych budynkach było ogrodzone murem, część jego od odwachu długa na 13 m., od strony rozwalonego budynku sukcesorów Sławeckiego [1]) 37,7 m.; wysokość muru wynosiła 3,7 m., a grubość 1,1 m. Ziemi pod tymi budynkami liczono 252 kw. sąż. [2]). Wszystkie

---

[1]) Został zburzonym, na miejscu jego przecięto ulicę Dominikańską do placu. [2]) Archiw. pod. gub. zgrom. szlachty. Akta z 1856 r. N. 31, str. 28—29.

budynki gdyby je rozebrać na materyał, ocenione zostały przez opiekę publiczną na 774 rb., w taki sposób: główny budynek teatralny na 470 rb., garderoba na 20 rb., komórka na 5 rb., razem 495 rb.; kamień w ogrodzeniu oceniono na 279 rb.; za 252 kw. sąż. ziemi pod budynkami, po 8 rb. za 1 sąż kw. — 2016 rb. Wszystko razem — 2790 rb. [1]).

Był to ten sam teatr, o którym (jeszcze w 1811 r.) mówili, że publiczność podczas deszczu pod parasolami siedziała, a we wszystkich kątach wiatr świstał [2]). Zapewne wielu zadziwi, że tacy artyści, jak Malinowski, występowali w tak nędznym przybytku sztuki. Na gorsze oni jeszcze przykrości narażeni byli w innych miastach. W Jarmolińcach np. przedstawienia podczas jarmarku na św. Piotra i Pawła odbywały się w stajni [3]), a w Dubnie monologi tragiczne wypowiadane były jeszcze przy akompaniamencie gęgania gęsi i szczekania psa uwięzionego za sceną [4]). Dla scharakteryzowania stosunku bezceremonialnego między widzami, a artystami dodamy, iż w r. 1856 w Jarmolińcach podczas wystawienia „Wesela w Ojcowie" rozmarzony słuchacz wyskoczył z krzesła na scenę i puścił się w koperczaki do grającej artystki [5]).

III.

Pewniejsze trochę szczegóły posiadamy o dziejach teatru kamienieckiego z trzeciego okresu, a mianowicie od 1856 r., ponieważ miłe wspomnienia przechowały się w pamięci dotąd żyjących widzów. Nie możemy się jednak pochwalić zbyt wielkiem bogactwem, zdobytem na polu badań archiwalnych, jakim nie mało trudów poświęciliśmy.

Wiadomo, że Jan Piekarski pracował gorliwie dla sceny naszej do ostatniej prawie chwili jej istnienia. W udziale mu przypadły, jak i poprzednikom jego, ciężkie chwile i zawody. Urodził się on w 1816 r. w Lidzie wileńskiej gub. i kształcił się od r. 1827 w szkole po-pijarskiej, potem powiatowej szlacheckiej i ukończył ją w 1831 r. Początkowo był dyrektorem teatru w Żytomierzu, który wynajął w 1847 r. W kilka lat

---

[1]) ibid. Akta z 1864 r. N. 28, str. 12 i 17. [2]) K. Batijuszkow, Soczinienija, Spb. 1887, str. 612. [3]) Przeździecki, Podole, Wołyń, Ukraina II, 26. [4]) Listy Malinowskiego u M. Rolle. [5]) Estreicher I, 90.

później (1853 r.) otrzymał od generał-gubernatora pozwolenie dawania przedstawień na Podolu, Wołyniu i Ukrainie [1]).

Przed przybyciem jego do Kamieńca w 1855 r. komisya gubernialna budownicza i komunikacyjna przysłała zarządowi miejskiemu wykaz budynków miejskich i publicznych. Wśród tych wymieniono budynek oddany na rzecz miasta, znajdujący się obok wieży Batorego i mieszczący dawniej magazyny prowiantowe [2]).

Piekarski, przybywszy do naszego grodu z Żytomierza w 1856 r. nabył od aktorki Maryi Uznańskiej prawo budowania nowego teatru. Następnie, pożyczywszy od niej 500 rb., przystąpił do przerobienia magazynów prowiantowych na teatr. Na ten cel wydał 8.600 rb. [3]). W sierpniu t. r. gubernator wojenny m. Kamieńca i zarazem podolski cywilny — zawiadomił zarząd miejski, że Jan Piekarski, dyrektor trupy polskich artystów, urządził teatr w pomienionym budynku, i że zobowiązał się płacić na rzecz miasta 10 rb. miesięcznie [4]).

W taki to sposób powstał trzeci z rzędu budynek teatralny, zwany obecnie starym, lub zimowym i należący odtąd stale do miasta. Został on urzędownie oddany Piekarskiemu 29 sierpnia 1856 r., z warunkiem zwrócenia go w razie potrzeby, w stanie w jakim otrzymał. W razie pożaru z winy jego, personalu, lub służby, — powinien był odbudować nowy taki sam budynek [5]). Osobom prywatnym zabroniono urządzać przedstawienia w innych lokalach publicznych, lub prywatnych [6]).

W początkach działalności Piekarskiego interesa jego szły niepomyślnie. W 1856 r. 16 listopada podał Piekarski prośbę do cesarza, wyjaśniając, że koszta przerobienia teatru nie zwracają się mu, pomimo, że już od 11 października zaczęły się przedstawienia. Prosi przytem, by mu pozwolono zawrzeć kontrakt na 24 lata [7]). Prośba ta nie została uwzględnioną, jak to widzimy z dalszego przebiegu wypadków. 14 października 1857 r. gubernator polecił zarządowi miejskiemu wynająć teatr Piekarskiemu tylko na dwa lata. 4 listopada t. r. rozkazał dodać w kontrakcie z Piekarskim następujący punkt: jeżeli rząd

[1]) Z papierów pozostałych po Piekarskim. [2]) Archiwum kamienieckiego zarządu miejskiego N. 198/2121, str. 5, 89. [3]) Z papierów pozost. po Piekarskim. [4]) Archiw. kam. zarządu miejskiego N. 198/2121, str. 1. [5]) ibid. str. 13. [6]) ibid. str. 21. [7]) ibid. str. 12.

uzna za potrzebne wybudowanie teatru w Kamieńcu swoim kosztem, Piekarski nie będzie miał pretensyi i otrzyma prawo pierwszeństwa przed innymi w wynajęciu tegoż teatru i że osoby prywatne pozwolenia na budowanie teatru nie otrzymają[1]). Kontrakt z Piekarskim został zawartym 2 grudnia 1857 r.

Powodzenie Piekarskiego nie zbyt było świetne w tym teatrze. Jeszcze w 1858 r. 31 stycznia odbyło się ostatnie z przedstawień, z których dochód przeznaczonym był na opłacenie kosztów przerobienia teatru. Na afiszu z tego przedstawienia u dołu czytamy: „Szanowna Publiczności! Biorąc pióro do ręki w celu skreślenia do Was słów kilku, wziąłem go w nadziei, że przemówię do Dobroczyńców, wziąłem go w przekonaniu, że przemówię do tych, którzy będąc świadkami ciężkich przechodów Sceny, zostającej pod mojem przewodnictwem, uwierzą, iż celem niniejszej odezwy jest konieczność słusznych przedłożeń, nie zaś widok osobistej korzyści. — Wiadomo wam, Szanowna Pubiczności, w jak przykre położenie rzuciła mnie potrzeba budowy teatralnego gmachu; wiadomo wam i to, że bez wahania złożyłem kark w jarzmo ciężkich okoliczności, aby tylko Teatr stanął na tej stopie, na której dziś stoi. — Krzepiłem się pewnością, że pracuję pod opieką serc Waszych, a tem samem, że pracuję pod opieką Tych, którzy, pojmując zamiary moje, będą umieli złożyć dowody swej przychylności na Ołtarzu Sceny. — W tej niezachwianej wierze Przedstawienie niniejsze przeznaczyłem na pokrycie kosztów budowy Teatru. Wybrałem Komedyę ulubionego Wam Autora[2]) Serce i Posag. Wybrałem ją najprzód celem uprzyjemnienia Wam wieczoru, a powtóre jako symbol ufności mojej w Waszą przychylność dla Sceny. — Ja przemawiam do Was sercem, odpowiedź zaś Wasza będzie posagiem Sceny, tego nie wygasłego ogniska mar, wspomnień i nadziei, czyli, że tak rzeknę. tego narodowego Serca. Z głębokiem uszanowaniem Jan Piekarski Dyrektor Teatru. Ceny miejsc od wspaniałomyślności".

[1]) ibid. str. 39. [2]) Gądziborskiego. Jest to pseudonima Piotra Jaxy Bykowskiego, znanego powieściopisarza i oryginała, który urodził się 31 stycznia 1823 r., uczył się w Winnicy i na uniwersytecie w Kijowie. Potem był urzędnikiem w Kamieńcu i po 1861 r. wyniósł się do Warszawy, gdzie zmarł 3 czerwca 1889 r.

Piekarski musiał toczyć niejednokrotne walki z kolegami. Niejaki Paweł Majewski, artysta dramatyczny, kopał pod nim dołki. Udawał się on w 1857 r. trzy razy z prośbami do cecarza i dwa razy z podaniami do powiatowego prokuratora („striapczego"), o to, że obowiązuje się płacić za teatr więcej od Piekarskiego o 5 rb. miesięcznie, bez pozbawiania publiczności przedstawień podczas przejścia teatru w jego posiadanie z rąk Piekarskiego. Majewski obowiązywał się wynająć Piekarskiemu teatr już od siebie do pierwszego tygodnia wielkiego postu [1]). Tym czasem pragnął usunąć z zajmowanego stanowiska i nie szczędził starań gorliwych dla dopięcia zamierzonego celu. Zarząd miejski odmówił Majewskiemu, a z Piekarskim kontrakt odnowił 2 maja 1858 r., aż do czasu wybudowania w Kamieńcu nowego teatru rządowego [2]).

Piekarski niedługo korzystał z tego przywileju. Umarł nagle 22 maja 1860 r. w Bałcie, dokąd przybył z aktorami dla przedstawień podczas jarmarku. — Został pochowany w Bałcie [3]).

20 października t. r. rząd gubernialny zawiadomił zarząd miejski o śmierci Piekarskiego z poleceniem, żeby zarządzono bardziej korzystną dla kasy miejskiej eksploatacyę dochodów z teatru [4]). Teatr czasowo przeszedł pod zarząd opieki nad sierotami (sądu sierocego). Kontrakt z Piekarskim został skasowany, a prowadzeniem teatru sposobem gospodarczym zajął się radny Kaczyński. Każda trupa artystów obowiązaną była płacić od przedstawienia na rzecz sierót Piekarskiego za dekoracye 12 rb., a za teatr do kasy miejskiej 3 rb. [5]).

Piekarskiemu podczas pobytu jego w Kamieńcu wielce pomocnym był Piotr Bykowski. Zachęcał on wszystkich do uczęszczania do teatru, sam pisał i tłumaczył różne sztuki dla tutejszejszego teatru, grane z rękopisów. W tym czasie zamiłowanie do sztuki dramatycznej przybrało takie rozmiary, iż córki i synowie obywateli pod dyrekcyą tegoż Bykowskiego utworzyli teatr amatorski. W 1855 r. odbyło się w sali resursowej dwa przedstawienia na rzecz rannych, odegrano po trzy komedyjki jednoaktówki. Pierwszy raz: „Awantura u wód

---

[1]) Archiw. kam. zarz. miejskiego N. 198/2121, str. 47—66. [2]) ibid. str. 72—74. [3]) Portret Piekarskiego malowany posiada autor. [4]) Arch. kam. zarz. miejskiego, N. 198/2121, str. 87. [5]) ibid. str. 129.

w Busku", „Icek zapieczętowany" i „Odludki i Poeta". Z przedstawienia tego zebrano 300 rb.[1]). Za drugim razem odegrano: „Niezgody domowe" kom. w 1 ak. Kotzebue, „Wujaszek z Ameryki" komedyo-opera w 1 ak. naślad. z franc. przez F. S. D. i „Wróżka" kom. w 1 ak. L. Derynga[2]). Popisy te odbyły się podczas wyborów w obecności trzynastu marszałków w sali przepełnionej przez szlachtę (w tejże sali potem grał Słobodziński)[3]). W 1860 r. szlachta podolska uchwaliła wypłacanie co roku po 300 rb. od każdego powiatu na zapomogę dla teatru. Lecz skończyło się to na obietnicy[4]), bo zbliżające się wypadki krajowe i skasowanie instytucyi szlacheckich z wyborów położyły kres tego rodzaju projektom.

Co się tyczy materyalnych korzyści dyrektora teatru, to w aktach miejskich znaleźliśmy wzmiankę, że corocznie odbywało się mniej więcej do stu przedstawień, z których zbierano do 12 tys. rb.[5]).

Wynagrodzenie artystów nie było zbyt świetne, np. Eker, jeden z najlepszych artystów z trupy Piekarskiego pobierał 30 rb. miesięcznie i całkowite utrzymanie. Piekarski wynajmował dla wszystkich artystów trupy dom Pawlucowej. Dziś na tem miejscu znajduje się nowy gmach mieszczący bank towarzystwa wzajemnego kredytu. Dominującą cechą charakteru Piekarskiego była dobroć serca, czego dał dowody, opiekując się sierotami, pozostałemi po Malinowskim. Sam Piekarski według Estreichera był lichym aktorem, ale miał dobrać sobie artystów i miał wyrobiony gust artystyczny[6]).

Do składu trupy Piekarskiego należeli: Stanisław Baczyński — doskonały artysta dramatyczny, grał role kochanków; potem z żoną stali na czele towarzystwa, które grało po rusińsku w Galicyi[7]). Józef Benda — artysta dramatyczny, brat znakomitej artystki Heleny Modrzejowskiej[8]), jego żona pani Benda. A Eker — salonowy komik, lubiony przez młodzież, po 1861 r. wyjechał do Lwowa, zmarł w Krakowie, Ekerowa jego żona — artystka dramatyczna, ich córka Leontyna wyszła zamąż za Jana Parżnickiego (właściciela wsi Hołoskowa w ka-

---

[1]) Estreicher I 99m. [2]) Afisz z tego przedstawienia posiada autor. [3]) Estreicher I, 100. [4]) ibid. I, 101. [5]) Archiwum kam. zarz. miejskiego N. 198/2121, str. 92. [6]) Estreicher I, 100. [7]) Wiek 1889 N. 147. [8]) Jest podanie prawdopodobne, że sławna Modrzejowska zaczynała swą karyerę w Kamieńcu.

mienieckim pow.), który potem majątek stracił, a p. Leontyna zaś występowała na scenie w Poznaniu. Esler — pierwszy amant, Jankowski — komik i dekorator (Kopcewicz - jego uczeń malował dekoracye później w teatrze starym), jego córka Jankowska — śpiewaczka, Jankowscy przeszli następnie do teatru rosyjskiego; wyżej wspomniana Teresa Józefowicz po mężu Czyżewska, drugi raz wyszła za mąż za Grunwalda, kapelmistrza. Kocowska — bez talentu i złego prowadzenia; Kotowański, Emilia Lutomska — artystka dramatyczna, doskonała w rolach kochanek, cieszyła się uznaniem młodzieży w Kijowie, wyszła zamąż za wspomnianego wyżej artystę Baczyńskiego. Łukaszewicz — umarł później w nędzy w Kamieńcu, jego żona Łukaszewiczowa (córka ich Karolina była zdolną artystką, grała w teatrach rosyjskich w Kiszyniowie, Odessie, Saratowie). Łukaszewski — komik, grał później po rossyjsku, zmarł w Kamieńcu; Paweł Majewski, Makowski, Mioduszewski, Nellówna; Władysław Piotrowski — artysta dramatyczny, stanął potem na czele trupy, jego żona Piotrowska; Skoczyński, Sobieski — grał później po rosyjsku; bracia Ignacy i Mi... (Michał, a może Mikołaj) Staszyńscy; Taraszkiewicz — baletnik, już wspomniana Marya Uznańska zmarła w Kamieńcu, Wasilewski, przytoczona wyżej Eufrozyna Zielińska, Leon Szajerowicz — reżyser, uczeń szkoły dramatycznej warszawskiej, w r. 1843 wstąpił na scenę w Lublinie [1]) i Sadowski — mechanik.

Oprócz tych osób do składu trupy wchodził balet, sprowadzony przez Piekarskiego z Warszawy z baletmistrzem Morysem na czele. Balet ten składał się z kilkunastu par. — W balecie występowały między innymi: Jawanicka, Pruc (z Królewca, była potem nauczycielką tańców, zmarła w Krzemieńczuku) i Kostecka.

Mało wiadomości zebraliśmy o ówczesnym repertuarze. Zaledwie kilka afiszów z 1856—1858 r. wpadło nam w ręce. Z tych dowiadujemy się o następujących sztukach tu przedstawianych: „Podejście, czyli gdzie nasi mężowie chodzą?“ — kom. w 1 ak. Ziółkowskiego, „Kto wie na co się to przyda?“ krotochw. w 1 ak. ze śpiewami, „Wesele w Ojcowie“ — balet w 1 ak. układu Morysa-Pion z muzyką Kurpińskiego, „Chwila

---

[1]) Tyg. Powszech. 1881, N. 49.

płochości, czyli Marya Rohan de Montbason" — dr. w 3 ak.[1]) z franc., „Gwiazdziarka" — komedyo-opera w 1 ak. E. Derynga, artysty dyrektora teatru wileńskiego, wspomniane już „Zamki na lodzie, czyli serce i posag" — kom. w 4 ak., a 5 odsłonach, oryginalnie napisana przez P. Gądziborskiego[2]), „Stosowny odwet, czyli Wisliczanie" — komedyo-opera w 1 ak. z narod. tańcami, z muzyką Szlagurskiego, dyrektora orkiestry lwowskiej, „Kobiety z kamienia" — dr. w 5 ak., a 2 epokach przez Barriere i Thilouste, tłum. z franc. J. Jasińskiego, dyrektora i artystę teatru warszawskiego, „Dwaj roztargnieni" kom. w 1 ak. Kotzebue i „Wybieg miłości, czyli wujaszek z Ukrainy" krotochw. (Milcont, w tłumacz. W. Szymanowskiego) ze śpiewami.

Z rachunków drukarni D. Krajza dowiadujemy się, że w 1860 r. od stycznia do maja grano: „Grzechy młodości" (?)[3]), „Syrena" (?), „Cyganie" — dram. I. Korzeniowskiego, „Damy i huzary" — kom. w 3 ak. hr. A. Fredry, „Hamlet" — w tłum. Paszkowskiego, „Marzenie" (?), „Zamek Bergenheim" w 5 akt. Morzkowskiego, „Żona wyrobnika" — kom. w 1 ak. Boyard Varner, „Spacer w lesie" (?), „Precyoza" — dram. liryczny w 4 ak. A. Wolfa, w tłum. I. D. Minasowicza, „Żyd w beczce" — komedyo-opera w 1 ak. A. Ładnowskiego, „Córka 2. pułku" (?), „Fałszywy wielki ton" — kom. Ponsarda, „Mieszczanie i kmiotki" — kom. w 3 ak. F. Kajzera, w tłum. Gwozdeckiego[4]), „Zły duch" (?), „Wszystkowiedzący" [5]), „Jedna chwila" (?), „Hrabia Herman" — dram. w 5 ak. Dumasa, w tłum. Gwozdeckiego[6]), „Wąsy i Peruka" — kom. w 3 ak. J. Korzeniowskiego, wyżej wspomniane „Zamki na lodzie, czyli serce i posag", „Na strychu" (?), „Cyganie" — drugi raz, „Szlachectwo duszy" — kom. w 3 ak. J. Chęcińskiego, „Piętno hańby" — dram. w 3 ak.,

[1]) Valford i Toulgravec. Repertoar teatrów Estreichera. Bibl. Jagiel. Rkp. N. 3425. [2]) Jest to tłumaczenie dzieła Mellesville przez Piotra Bykowskiego. Jeden z egzemplarzy pisanych znajduje się w Bibliotece ks. Czartoryskich w Krakowie Rkp. N. 5142. [3]) Znak zapytania po nazwisku sztuki oznacza, iż autor takowej jest nieznany. Zachodzi również pytanie, czy po polsku tak się nazywa, jak wyrażono w rachunkach podanych po rosyjsku. Może są to utwory miejscowych pisarzów. [4]) Wymieniona u Estreichera Repertoar teatrów. Bibl. Jagiel. Rkp. N. 3425. [5]) Jest komedya „Wszystko wiedzą" Kotzebue Estreicher Repertoar teatrów Bibl. Jagiel. Rkp. N. 3425. [6]) Wymieniono u Estreichera Repertoar teatrów. Bibl. Jagiel. N. 3425.

Wolfa[1]), w tłum. Kucz..., „Sumienie" — dram. Fr. Skarbka, „Piękna maseczka" — kom. w 5 ak. Bauernfelda z niem. tłum. B. Halpertowej[2]), „Dzwoneczek demona" [3]) — komedyo-opera w 3 ak. Arago Vermont, „Warszawianie i hreczkosieje" — dram. w 3 ak. A. Wieniarskiego, „Chłop" — dr. K. Szajnochy[4]) „Wiejscy politycy" — kom. w 3 ak. Syrokomli, „Hrabia Monte-Cristo" — dram. przerobiony przez Karlschmida z romansu Dumasa, „Ubodzy w Paryżu" [5]), „Zamięszanie" — kom. w 5 ak. Kotzebue, „Zaczarowany biały dom" — melodr. w 3 ak. naśladowanie z romansu Pol de Koka, „Zbydowscy" — dr. A. Gorczyńskiego, „Prawem zasługi" — kom. w 3 ak. Legouvé i „Przyjaciółki" — kom. w 1 ak. J. Korzeniowskiego.

Naturalnie, że to nie wszystko, tylko mała część tego co grali w Kamieńcu, lecz nie mamy pewnych wskazówek. Grano prócz tego wiele rzeczy patryotycznych, npr. „Kasper Karliński" — dram. Syrokomli i inne, ale w 1860 r. zabroniono ukazania się na scenie tutejszej „Barbary Radziwiłłówny" — dram. Odyńca i „Ludgardy" [6]) — Kropińskiego.

Wypada nam tu wymienić, że prócz przedstawień teatralnych, mieszkańcy Kamieńca co tygodnia mieli bale maskowe, uczęszczane przez szlachtę i młodzież różnych stanów.

Po zgonie Piekarskiego szlachta chciała wziąć teatr na siebie, lecz niejaki Emil Borkowski uzyskał przywilej [7]). Pozostali artyści nie zgodzili się na jego dyrekcyę. Dr. Antoni J. utrzymuje, że dyrektorem został Piotr Bykowski [8]), lecz nie znaleźliśmy żadnych na to dowodów. Przeciwnie podług urzędowych danych dyrektorem został i objął zarząd teatru kamienieckiego Władysław Piotrowski [9]).

Do pozostałej trupy Piekarskiego przybyli wspomniany już E. Borkowski z Kijowa, późniejszy redaktor pisma humo-

---

[1]) Pisany egzemplarz dzieła pod tytułem „Wybuch śmiechu, czyli piętno hańby" znajduje się w bibliotece. ks. Czartoryskich w Krakowie Rkp. N. 5169. [2]) Wymieniono u Estreichera Repertoar teatrów. Bibl. Jagiel. Rkp. N. 3425. [3]) Jest „Dzwonek szatański" melodr. w 9 obr. Sonlie w tłum. Halpertowej. Estreicher Repertoar teatrów. Bibl. Jagiel. Rkp. N. 3425. [4]) Jest pod tym tytułem dramat Szajerowicza. [5]) Dzieło pod tytułem „Ubodzy w Paryżu" dr. w 6 scen. Sue-Brisebone tłum. Dzierzkowskiego w Estreichera Repertoar teatrów. Bibl. Jagiel. Rkp. N. 3425. [6]) Z papierów pozostałych po Piekarskim. [7]) Estreicher Teatra I, 102. [8]) Wiek 1889, N. 147. [9]) Archiwum kam. zarządu miejskiego N. 198/2121, str. 128.

rystycznego „Szczutek“ w Krakowie[1]), Szajerowicz z Wilna i lichy aktor Sędzimir[2]).

W 1860 r. nieraz już przez nas przytaczana artystka Eufrozyna Zielińska obchodziła 50 letnią rocznicę swej działalności scenicznej. Występowała ostatni raz w roli „Pani Kasztelanowej“ w dramacie tegoż nazwiska Korzeniowskiego; nie straciła ani zapału, ani talentu, pomimo wieku podeszłego. W uznaniu jej działalności publiczność i szlachta podczas wyborów ofiarowali jej srebrny laurowy wieniec, a jeden z artystów odczytał do niej następujący wiersz:

„Pół wieku trudów ziomkom w usłudze
Przeszłoć starością, wytrwaniem, czynem;
Pozwól niech serca Tobie nie cudze
Strudzone czoło zdobią wawrzynem.
Żegnając pracy mozolnej pole
Przez dnie najdłuższe chowaj w pamięci,
Że ciepłem sercem, szczęsne Podole
Wdzięcznością zasługę święci.
Na szczere chęci nie kładźmy ceny
Tylko czującem sercem rodacy
Możem nagrodzić pół wieku pracy,
Dla narodowej podjęte sceny!“[3])

Losami teatru wtedy zajmował się marszałek kamienieckiego pow. Aleksander Sadowski i zapewnił artystom wypłatę pensyi. Przez lato 1861 r. przedstawień nie było, a na zimę opuścili kompanię najlepsi artyści (między innymi Baczyński przeniósł się do Witebska)[4]). Teatr polski przestał istnieć, a deficyt kasy pokrył marszałek szlachty podolskiej Jan Sulatycki. Miejsce teatru polskiego zajęła scena rosyjska subsydyowana przez rząd.

Powiemy jeszcze słów kilka o afiszach. Najdawniejsze zapewne były pisane, następnie drukowano je u D. Krajza, który nabył drukarnię od spadkobierców Wagnera w 1851 r. Drukarnia ta była przeniesioną z Mińkowiec do Kamieńca około 1830 r. Czasem wytłaczano afisze i w drukarni rządu gubernialnego, przyjmującej zamówienia prywatne od 1838 r.

---

[1]) Wiek 1889, N. 147. [2]) Estreicher Teatra I, 102, Dziennik literacki 1853, N. 26. [3]) Estreicher I, 100—101. [4]) ibid. I, 102. Stylizacyi drugiego wiersza nie jesteśmy pewni.

D. Krajzowi kasa teatru wypłacała w 1860 r. za afisze na t. zw. wodnym papierze:

na 1 ark.: za 200 egz. 2 rb. 25 kp. sr., za 400 egz. 3 rb. 25 kop. sr., za 600 egz. 4 rb. sr., za 800 egz. 4 rb. 75 kop. sr., na $1^1/_2$ ark.: za 200 egz. 3 rb. sr., za 400 egz. 4 rb. sr., za 600 egz. 5 rb. sr., za 800 egz. 6 rb. sr., na 2 ark.: za 200 egz, 3 rb. 50 kop. za 400 egz. 4 rb. 75 kop. sr., za 600 egz. 6 rb., za 800 egz. 7 rb, 25 kop. sr. [1]).

Z ośmiu kwitów z drukarni D. Krajza okazuje się, że największą ilością egzemplarzy drukowanych u niego afiszów było 800, przeważnie drukowano je na 1 i na $1^1/_2$ ark. [2]).

Możnaby było wiele się dowiedzić z afiszów drukowanych w drukarni rządu gubernialnego. Niestety! archiwum spaliło się 29 czerwca 1862 r. i ostatnie źródło skąd dowiedzieć się można było o teatrze kamienieckim w popiół zostało obrócone [3]).

Trzech ludzi położyło znaczne zasługi dla polskiego teatru w Kamieńcu. Żmijewski rozpoczął tu przedstawienia polskie, Malinowski wprowadził do repertuaru poważne sztuki klasyczne i Piekarski urządził nowy teatr.

Po 44 latach milczenia po raz pierwszy odezwała się mowa polska ze sceny kamienieckiej w sierpniu 1905 r. Następnie raz, lub dwa do roku zjeżdża do grodu naszego jakieś towarzystwo artystów dla dania kilku przedstawień. Podanie potomności szczegółów o tym nowym okresie pozostawiamy przyszłym historykom teatru.

---

[1]) Z papierów pozostałych po Piekarskim. [2]) Dodamy, że i D. Krajz popierał sztukę narodową, otóż na drugiej stronie tej taksy jest przypisek: „Podług tej taksy ceny za wydrukowanie afiszów przyjmuje bezwarunkowo z tym jednak, aby pan Dyrektor był łaskaw, jeżeli loże nie będą zajęte — dawać dla mojej familie 2 bilety na miesiąc bezpłatnie, jeżeli zaś ja będę więcej potrzebować, to takowe rozkazać łaskawie oddawać mi po pół ceny na afiszu ogłoszonej. — D. Krajz". [3]) Ciekawą jest rzeczą, czy nie posiada kto kolekcyi takich afiszów. Jedyny byłby to materył uzupełniający historyę szczegółową teatru. Wówczas gdy gazet miejscowych nie było, repertuar, nazwiska artystów, ceny miejsc z afiszów tylko możnaby było zaczerpnąć. Niestety, nikt tego nie zbierał, wszystko przepadło.

Aleksander Prusiewicz.

Pierwsze spory o alfabet na Rusi czerwonej.

Wobec programu, jaki zakreśliło sobie wydawnictwo, sądzę, że nie będzie od rzeczy, sięgnąć do pewnych przejawów t. z. kwestyi ruskiej w tej części Rpospolitej, nawet drobniejszych i mniej znaczących, ale charakteryzujących pod jakimkolwiek względem sprawę.

Rząd austryacki wnet po zaborze Galicyi zwrócił uwagę na korzyści, jakie wypłynąć mogą dla niego z wytworzenia odrębności ruskiej. Referent spraw szkolnych w gubernium lwowskiem J. C. von Koranda już w trzy niespełna lata po zaborze, 1775, w referacie swym o szkołach normalnych poucza centralne władze, że nowo zabrana czy rewindykowana prowincya nie jest zamieszkałą przez wyłącznie polski żywioł i że „w większej części rewindykowanych królestw, t. j. w dawniejszem województwie czerwono-ruskiem, nie jest polski język mową potoczną pospolitego ludu, lecz pewien dyalekt ruski czyli illiryjski“.

Wprawdzie poglądy Korandy nie utrzymały się wówczas we Wiedniu, wprawdzie długo jeszcze, wobec tego, że język polski w klasie inteligentnej i w szeregach duchowieństwa grecko-katolickiego był powszechnie i wyłącznie w użyciu, rząd nie spieszył z wykonaniem swych planów, ale nie wynika z tego, jakoby w Wiedniu zapomniano o tem, że „ruteńska“ narodowość, — jak ją wówczas zwano powszechnie — jest narzędziem wygodnem przeciw polskim aspiracyom. Starania o utrzymanie kontaktu z Rusią galicyjską i poddanie jej pod swój wpływ, ciągną się niby nić czerwona przez wszystkie lata.

Marya Teresa pismem gabinetowem z 7. października 1775 r. poleca utworzenie ad s. Barbaram w Wiedniu

seminaryum duchownego dla 14 — na razie — alumnów obrządku grecko-katol.[1]).

Józef II. z świeżo utworzonego funduszu religijnego, z majątku czysto polskiego, urządza seminarya celem kształcenia ruskich księży, a gdy się okazuje, że niema dostatecznej ilości kandydatów, dekretem nadwornym z dnia 9. marca 1787 tworzy t. zw. „prowizoryczny instytut naukowy" z językiem wykładowym ruskim, który ma istnieć tak długo, dokąd nie będzie dostatecznej liczby ruskich kandydatów posiadających język łaciński. Koszta zakładu obliczonego na 160 wychowanków zwalono naturalnie na relig. fundusz galic., a przyjmowano kandydatów z 4. klasą normalną. Instytut otwarto w tymże jeszcze roku, — ale wykładano po polsku, gdyż ani nauczyciele ani studenci z ruszczyzną nie mogli sobie dać rady. Przedmioty filozoficzne wykładał zrazu Piotr Lody, Słowak, Hungariae natus, Moscoviae educatus, później wykładali kolejno ksiądz Michał Harasiewicz, ks. Ławrowski i ks. Michał Lewicki, już w XIX. wieku, ciągle po polsku.

Przekonano się bowiem, że język ruski, w długiem zaniedbaniu pogrążony, nie da się łatwo wprowadzić do naukowego traktowania przedmiotów filozoficznych i teologicznych, co gorsza zaś, że go ani profesorowie ani uczniowie nie umieją. Jedni, jak Lody, używali wyrazów rosyjskich, inni skłaniali się do cerkiewno-słowiańskiego, martwego języka, inni wreszcie, najliczniejsi, chwytali się środka najłatwiejszego i wykładali w języku, którym przemawiano i wtedy i długo jeszcze z kazalnicy, w którym wychodziły wszystkie listy pasterskie biskupów ruskich — języku polskim.. „Prowizoryczny instytut" istniał do roku 1804.

W roku 1796 wydało gubernium galicyjskie rozporządzenie (z 9. września), ażeby do generalnego gr. kat. seminaryum nikogo nie przyjmować, kto nie umie czytać po rusku. Ażeby zaś naukę alfabetu i języka przyspieszyć, wydrukowano u Pillera 8.000 komeniuszów ruskich[2]).

---

[1]) Zniesione przez Józefa II. naj. post. z 23. marca 1784, wznowione przez Franciszka I. w r. 1804, przetrwało jako pepiniera świętojurstwa i moskalofilstwa do 13. lipca 1893.

[2]) Dr. Lud. Finkel: Historya Uniwersytetu lwowskiego.

Przedtem jeszcze, 9. lutego 1792 wydano rozporządzenie gubernialne, polecające, ażeby dla dzieci gr. kat. przeznaczono w tygodniu dwie godziny (wtorki i czwartki po południu) „zum Besuche der ruthenisahen Lese- Schreib- und Ritual-Schule“.

Nie pozostał w tyle za Maryą Teresą, Józefem i Leopoldem cesarz Franciszek I., który utworzył metropolię ruską we Lwowie, a tem samem położył podwaliny pod długoletni ustrój hieratyczny Rusi galicyjskiej. Biskup przemyski Antoni Angełłowicz, który od śmierci Mikołaja Skorodyńskiego († 1805) zawiadował dyecezyą lwowską, wraz z uczonym kanonikiem ks. Michałem Harasiewiczem poczynili pierwsze kroki, które w roku 1806 uzyskały zatwierdzenie Nadwornej kancelaryi, a w roku 1808, po pewnym oporze, także i Rzymu.

Pierwszym metropolitą mianowany został ks. Antoni Angełłowicz w r. 1808, który w tej godności w swojem i „narodu ruskiego imieniu“ zaprzysiągł cesarzowi Franciszkowi I. wierność i poddaństwo. Cesarz Franciszek okazał się hojnym dla nowej metropolii, gdyż powiększył jej dochody przez nadanie majątku archimandryi uniowskiej, a następnie darował znaczną część sumy, którą miał Angełłowicz zapłacić za kupione na licytacyi dobra Halicz z Załukwią.

Z chwilą utworzenia metropolii zaczyna się nowa epoka w dziejach halickiej Rusi i jej stosunek do nas: na widownię występują Angełłowicz, ozdobiony wielkim krzyżem orderu Leopolda i Michał Harasiewicz, który otrzymał najpierw komandoryę Leopolda, a później tytuł br. Neustern[1]).

Obaj oni stali się pierwszymi wyobrazicielami rusko-austryackiego patryotyzmu w przeciwstawieniu

---

[1]) Michał Harasiewicz, syn ubogiego parocha z Jachtorowa, ożeniony z polską szlachcianką Teresą Jabłonowską, urodził się 1763 r. Człowiek wielce zdolny; z końcem 1792 wydawał pierwszą polską gazetę „Dziennik patryotycznych polityków“ w duchu wielce patryotycznym. Był profesorem uniwersytetu, cieszył się ogólnem uznaniem, jedynie gubernium zarzucało mu wraz z rektorem seminaryum, że egzegezę wykłada po polsku, nie po rusku. Rok 1809, w którym był więźniem wojsk polskich, wpłynął na zupełną zmianę jego przekonań. † 1836.

do ówczesnej opinii polskiej i powiedli tą drogą swe otoczenie i swych wychowanków. Angełłowicz i Harasiewicz, rówieśnicy i wychowankowie wiedeńskiego Barbareum, obok nich i po nich ks. Michał Lewicki, Grzegorz Jachimowicz, Michał Malinowski, Kuziemski, oto pionierowie separatyzmu, mężowie „przedstawiający skalę rozwoju narodowego ruskiego w rozmaitych ich dźwiękach i rozdźwiękach“ — jak się trafnie wyraża Dr. Ludwik Finkel w cytowanej pracy.

W roku 1818 po licznych konferencyach, w których uczestniczył późniejszy metropolita kardynał ks. Lewicki, Studien Hof- Com. wydała dekret z d. 25. kwietnia, intymowany przez gubernium lwowskie d. 22. maja 1818 l. 24.852. orzekający zasadniczo, że „ruthenische Volkssprache nach Massgabe der vorwiegenden gleichnamigen Bevölkerung in Galizien und Bukowina in allen Volksschulen ihre Geltung haben und dass der leitende Einfluss der gr. kath. Consistorien auf die Volksschule in demselben Masse gewahrt werden müsse...“[1]).

Pozwolono więc Rusinom na urządzenie szkół ludowych z ruską nauką katechizmu i języka pod kierunkiem gr. kat. konsystorza — ale nie było dzieci, któreby sie chciały uczyć. Od tego już czasu pojawiają się kwerele ruskich księży z obwodów Czortkowskiego, Tarnopolskiego i Stanisławowskiego na zaniedbywanie nauki języka ruskiego w szkołach...

Podobnie jak rok 1809, zajęcie chwilowe Lwowa przez wojska polskie, a następnie nieszczęśliwie dla Galicyi zakończona kampania, stworzyły pierwsze objawy rusko-austryackiego patryotyzmu, tak następstwem nieszczęśliwej walki naszej w r. 1830/1 było obudzenie się rusofilizmu w masce austryackiej lojalności.

Fermentacya, jaka odbyła się w łonie Rusinów, podział na stronnictwa, walka o kalendarz i gramatykę są to rzeczy znane i w głównym zarysie dobrze przedstawione w kilku publikacyach[2]), my chcemy przypomnieć tylko jeden epizod — pierwsze strzały, jakie padły w obozie ruskim ex re alfabetu.

Stało się to z okazyi pojawienia się pieśni ludowych Wacława z Oleska[3]) (Zaleskiego), w których pieśni ruskie po-

---

[1]) Die ruthenische Sprach- und Schriftfrage. Lemberg 1861.

[2]) Pepłowski: Z przeszłości Galicyi; Józef Krajewski: Tajne związki polityczne i w. i.

[3]) Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego. Lwów 1833.

dane były alfabetem łacińskim. „Język ruski, — pisał w przedmowie Zaleski — nie ma słownika, w wymawianiu w różnych miejscach różny jest zachowany sposób; chciawszy więc coś doskonałego wyrobić, trzebaby tak postąpić, jak zrobił Wuk Stefanowicz, który wydając zbiór pieśni serbskich, wydał oraz serbską gramatykę, ustalił pisownię dnia dzisiejszego, najwięcej logiczną w całej Europie i wydał słownik serbski ze względu na dyalekty tego języka. Przysłużyć się w ten sposób ludowi ruskiemu nie mam ani sił, ani sposobności po temu, innym też to zostawić muszę. Chcąc sie jednak pewnych trzymać prawideł, położyłem sobie za zasadę, ile możności tak pisać, jak lud wymawia, chodźby oczywiście gramatyczne zachodziły błędy. Żem do tego użył charakterów polskich nie głagolickich lub kirylickich, każdy mi zapewne pochwali. Przyjdzie też zapewne czas, że wszystkie narody słowiańskie porzucą te stare charaktery, które wcieleniu literatury słowiańskiej do ogólnej masy literatury europejskiej stoją na przeszkodzie“.

Zbiór ten, ilustrowany wybornie muzyką Karola Lipińskiego, stał się niebawem najpopularniejszą książką w Galicyi, tak rozchwytywaną, że wydawca Piller, mimo znacznego na owe czasy honoraryum w kwocie 200 #, zrobił doskonały interes. Powszechnie zaś, i to głównie ze strony ruskiej, zwrócono uwagę na to, alfabet łaciński doskonale nadaje się do oddania dźwięków ruskich.

Jeden z najlepszych ówczesnych ruskich lingwistów, gr. kat. ks. J. Łoziński, powołując się na wyśmienity efekt pieśni Wacława z Oleska, w porozumieniu z biskupem przemyskim Snigurskim[1]), wystąpił z artykułem p. t. „O wprowadzenie abecadła polskiego do piśmiennictwa ruskiego“[2]) umieszczając na czele jako motto, ustęp z Philipp. 1. 21: „Omnia probate, quod bonum est tenete“.

---

[1]) Zaznaczył to ks. Józef Łoziński w swych „Uwagach“ drukowanych w „Die ruthenische Sprach- und Schriftfrage in Galizien.“ Lwów 1861 r.

[2]) W Rozmaitościach, dodatek do „Gazety Lwowskiej“ nr. 292 r. 1834.

„Mam u siebie — pisał on — kilka książek ruskich treści nabożnej, których atoli początek i koniec jest wydarty; drukowane są czcionkami polskiemi i zdają się do bardzo odległych należeć czasów. Czytając je, przekonałem się, że czcionki polskiego abecadła bardzo zdolne są do oddawania każdego brzmienia ruskiego.

„Podobne przekonanie sprawiły we mnie pieśni ruskie, drukowane czcionkami polskeimi, a umieszczone w *Rozmaitościach* i *Pielgrzymie* na r. 1812[1]).

„P. Wacław z Oleska wydrukował mnóstwo pieśni ruskich czcionkami polskiemi w swem dziele, a w rozprawie wstępnej do tego wyraża, że charaktery cyrylijskie wcieleniu literatury słowiańskiej do ogólnej literatury europejskiej głównie na przeszkodzie stają.

„Wkrótce znowu czytałem w „Dostrzegaczu austryackim" z dnia 8. grudnia 1833 pod napisem „Literatura" życzenie, ażeby dwie zapowiedziane gramatyki języka ruskiego wierność Wacława z Oleska i w tym względzie gramatycznym za wzór sobie wzięły[2]).

„Te uwagi, przy zamiarze, ile możności mojej, przykładać się do wykształcenia języka ruskiego, spowodowały mię do badania i zastanawianie się nad tem, czyliby też istotnie było dobrze, zaprowadzić abecadło polskie do tworzącego się piśmiennictwa ruskiego, a skutkiem tych badań było przekonanie, że c h a r a k t e r y p o l s k i e najzdolniejsze są do oddania każdego r u s k i e g o b r z m i e n i a i że zatem w pisaniu używane być powinny..."

Tezę tę poparł ks. Łoziński uczonym wywodem streszczonym w IX punktach; poza motywami językowymi i logicznymi punktem wyjścia jego było:

„że język ruski, nie będąc jeszcze piśmiennym, ma wolność obrać sobie taki alfabet, któryby był najzdolniejszym do

---

[1]) Pielgrzym polski, noworocznik wydawany przez prof. uniwersytetu Hüttnera i Maussa w języku niemieckim i polskim.

[2]) Pierwsza gramatyka ruska — o ile mi wiadomo — wyszła w Petersburgu 1818: „Grammatika małorossyskaho nariecza, soczin Al. Pawłoskaho". Zapowiedzieli w r. 1833 wydanie gramatyki ks. Łoziński i ks. Józef Lewicki, wikary katedralny w Przemyślu. Ta ostatnia wyszła w roku 1834 w drukarni gr. k. bisk. w Przemyślu p. t.: „Grammatik der ruthenischen oder kleinrussischen Sprache in Galizien".

wyrażenia brzmień jego i najkorzystniejszym co do jego wykształcenia: takiem zaś jest abecadło polskie".

„Dalej zaś:

„Charaktery polskie (łacińskie) upowszechnione są po całym świecie, a zatem abecadło polskie posłużyłoby do upopowszechnienia ruszczyzny między innymi słowiańskimi szczepami i ułatwiłoby naukę języka ruskiego, między narodami obcych języków".

„Przez używanie cyryliki zamknęlibyśmy się, jak egoiści żółwią skorupą przed obcymi narodami. Zresztą w kształcie (charakterach) żyjących języków, ożyłby i ukształciłby się najprędzej język ruski, w szkielecie zaś martwego pisma (cyrylice) jeżeli nie zaumrze, to przynajmniej nie tak łatwo i nie tak prędko wykształcić się potrafi".

„Elementarze ruskie, polskiemi czcionkami drukowane, prędzej i łatwiej nauczyłyby dziatki czytania, jak bukwary cyrylijskie, a nawet ułatwiłyby im naukę języka polskiego. Cyrylika zaś powinna pozostać przy szkołach wiejskich, jako przedmiot nadporządkowy, obowiązujący jednak tych, którym znajomość języka starosławiańskiego koniecznie jest potrzebna np. sposobiących się na kapłanów, nauczycieli szkół wiejskich, diaków i t. p.".

Postawiwszy tak sprawę teoretycznie, postanowił ks. J. Łoziński przeprowadzić ją praktycznie i wydał niebawem pracę o weselu ruskiem łacińskiemi czcionkami [1]).

Praca ks. Łozińskiego wywołała wielkie zainteresowanie; Łucyan Siemieński poświęcił jej obszerniejszą wzmiankę [2]), w której czytamy:

„Autor zebrał pieśni weselne gminu ruskiego, własnem staraniem i z cudzych zbiorów, uporządkował je, dołączając opis każdego obrzędu i zwyczaju, co stawia nam zajmujące panorama ruskiego wesela. Pierwsza rzecz, która w tej książce uderza i pociesza, jest, że wydawca, lubo dziełko pisane jest w narzeczu ruskiem, użył czcionek łacińskich i wprowadził pisownię, która mu się najdogodniejszą być zdała, chociaż nie wyłuszczył gruntownych onejże przyczyn. Widno, iż wydawca pojął bardzo dobrze, jakąby śmiesznością się okrył;

---

[1]) „Ruskoje wesile" opysanoje czerez J. Łozinskoho. Peremyszl 1845.

[2]) Rozmaitości r. 1835 nr. 42.

gdyby był obstawał przy tem, co najbieglejsi europejscy lingwiści i filologowie obalić usiłują; rozumiem tu zachowanie kirylicy..."

I w obozie ruskim znaleźli się chętni naśladowcy; ks. Kaszubiński postanowił wydać w ten sam sposób „Ewangelie i Epistoły na niedziele i święta" i to z tekstem polskim i ruskim czcionkami łacińskiemi, i zamiar ten swój ogłosił [1]).

Ale naturalnie nie obeszło się bez protestu. W owym czasie główny sztab rutenizmu mieścił się w Przemyślu, a należeli do niego wychowańcy Barbareum wiedeńskiego, do których poczęły się prócz austryackich przedzierać już także wpływy rosyjskie, bardzo zgrabnie wszczepiane. Niemniej i lwowskie seminaryum gr. kat. dostało się w ręce ludzi tego samego pokroju i tych samych zapatrywań.

Niebawem pojawiła się pierwsza odpowiedź [2]) pióra ks. Józefa L e w i c k i e g o w tonie podrażnionym. Nawiązując do owych książek drukowanych czcionkami łacińskiemi, pisał on:

„Typografie nie posiadając drogich druków ruskich, a chcąc zaopatrzyć w towar wałęsających się kramarzy, robiły takowe nakłady; towar popłacał, gawiedź pobożna, lecz ruskiego piśmiennictwa nieświadoma, skwapliwie kupowała nabożne pieśni i modlitwy ruskie. Otoż powód użycia polskich liter do piśmiennictwa ruskiego, ale nie większa doskonałość tychże nad cyrylikę".

Stając w obronie cyryliki pod względem historycznym, lingwistycznym i fonetycznym, usiłuje zbić wywody Łozińskiego, a dalej mówi:

„Niech się nie obawia szanowny autor, że przez cyrylikę zamknęliśmy się jak żółw w skorupie. Niech nas tylko obdarzy dziełem jakiem klasycznem (bo samemi gramatykami jeszcze nie wykształcił się żaden język), a uroczyście zaręczamy, że dzieło to na wszystkie języki celniejsze Europy tłumaczone będzie".

Konkluduje zaś swe zapatrywania ks. Lewicki [3]) w następujący sposób:

---

[1]) Rozmaitości r. 1835 nr. 24.

[2]) Rozmaitości nr. 52 z roku 1534.

[3]) Ów Józef Lewicki był później korespondentem rosyjskiego pisma „Dennice", wychodzącego w Warszawie. W roku 1843 umieścił

„Z tych więc powodów my Rusini powinniśmy i dalej pisać tak, nasi pradziadowie pisali. Jeżeli zaś komu chodzi o to, by jego prace kramarze po odpustach prędko zbywali, może pójść utorowaną sobie drogą...“

Był to pierwszy, na terenie polskim, między Rusinami stoczony pojedynek o alfabet, a jak widzimy, w formie względnie przyzwoitej. To, co później nastąpiło, ataki Zubrzyckiego, Ławroskiego i niesłychanie w formie i treści brutalna napaść Markiana Szaszkiewicza, odbyło się już na terenie ruskim. Wpływy Jachimowicza i Malinowskiego były już dosyć silne, ażeby złamać Łozińskiego i skłonić biskupa Snigurskiego do zmiany zdania[1]). Pokolenie, jakie pod ich wpływem wychowywało się w seminaryum duchownem ruskiem, przejęte było w znacznej części duchem Rajewskiego.

* * *

Po dwakroć jeszcze wypłynęła na szerszą widownię sprawa alfabetu łacińskiego: w r. 1843/4 przy wydawaniu t. z. komeniusza rusko-niemieckiego i w r. 1859 na podstawie referatu radcy ministr. Józefa Jirečka. Pomimo energicznej obrony Zaleskiego w pierwszym, a Gołuchowskiego w drugim wypadku, sprawa alfabetu łacińskiego upadła.

W ankiecie zwołanej w r. 1859 zasiadał także i właściwy inicyator sprawy, ks. Józef Łoziński, ale miał on wówczas zupełnie inne zdanie. Zmianę tę motywował w sposób następujący:

„W gronie uczonych Rusinów, zebranych we Lwowie w roku 1848, nie podniósł się ani jeden głos w obronie alfabetu łacińskiego. W myśl uchwał tego zgromadzenia cyrylika jeszcze więcej się utrwaliła i z tem, co doradzałem 25 lat

---

szereg ataków na metropolitę Lewickiego z powodu jego pisma pasterskiego zachęcającego do wytrwania w unii z rzymskim kościołem, z powodu współczesnych wypadków na ziemiach polskich i propagandy schyzmy, która się przedzierała do Galicyi.

[1]) Łoziński we wspomnianych już „Uwagach“ pisze: „Dieser Schritt (w sprawie alfabetu łacińskiego) hat mir Verfolgungen und viele Unannehmlichkeiten zugezogen. Schriftlich und mündlich traten gegen mich Viele auf; selbst mancher Vorgesetzte verfolgte mich dafür, obwohl ich es mit Vorwissen der gottseligen Bischofs Snigurski tat“.

temu, nie wystąpiłbym już dzisiaj. Wówczas drzemało jeszcze narodowe uczucie, a przecie wniosek mój spotkał się z niechęcią. Dziś, gdy narodowość przyszła do samopoczucia, gdy w sprawach literackich istnieje skonsolidowana opinia publiczna, nie poważyłbym się mego wniosku ponowić. Dziś, nawet ze ściśle literackiego stanowiska, nie mógłbym twierdzić, że alfabet łaciński jest odpowiedniejszy, gdyż postanowienia z r. 1848 co do ortografii kirylicą zapobiegły brakom i niejednostajności pisowni. Gdyby Wysoki rząd narzucił łaciński alfabet, straciłby niewątpliwie sympatye narodu ruskiego...“ Ks. Józef Łoziński był już wówczas proboszczem jaworowskim, dziekanem i dystryktowym inspektorem szkoinym, zresztą, za sąsiadów w ankiecie miał biskupa Litwinowicza, kustosza metr. Kuziemskiego, kanonika Malinowskiego i profesora uniwersytetu, apostoła schyzmy — ks. Jak. Hołowackiego....

Dr. Ostaszewski-Barański.

Oceny i sprawozdania.

Henryk Chodynicki. — Sejmiki ziem ruskich w wieku XV. (Studya nad historyą prawa polskiego wydawane pod redakcyą Oswalda Balzera. Tom III. — Zeszyt 1). Lwów 1906. Nakładem Towarzystwa popierania nauki polskiej. Cena 3 kor. Stron 120.

W pracy tej przedstawił autor ustrój i funkcye sejmików ziem ruskich ze schyłku pierwszej połowy i z drugiej połowy XV w., zaczynając od r. 1435 aż do r. 1505. Tak początkowa jak i końcowa granica chronologiczna studyów jest sztuczną, nie uzasadnioną wewnętrznym rozwojem instytucyi sejmików w ogóle lub też specyalnie ziem ruskich. Zakreślone przez autora granice chronologiczne nie stanowią stadyów etapowych w rozwoju sejmików. Tłómaczy jednak autora brak źródeł wcześniejszych i brak wydanych źródeł późniejszych. Dopiero po wyjściu tej pracy z druku ukazał się dwudziesty tom Aktów grodzkich i ziemskich, zawierający lauda wiszeńkie z lat 1572—1648. Niemniej przeto nie możemy pisać się na zdanie autora, jakoby rok 1435 stanowił granicę bardziej sztuczną niż rok 1505. Autor sam podnosi, że z rokiem 1435 zaprowadzono ostatecznie prawo polskie na Rusi Czerwonej i że to „datio iuris Polonici" zrównało Ruś z resztą Korony pod względem praw politycznych. Prawo sejmikowania było takiem par excellence prawem politycznem ziemiaństwa, a jakkolwiekby nawet istniały ślady przeszczepienia sejmików już przed tym okresem, co autor wyraża zresztą tylko w formie hypotetycznej, nie można nie uznać doniosłego wpływu na te ewentualne już przedtem przemycone sejmiki jawnego i zupełnego ich zrównania z sejmikami innych ziem Polski.

W siedmiu rozdziałach rozpatruje autor rodzaje sejmików (generalne i partykularne), miejsce i czas ich odprawiania, ich skład, zakres działania sejmików generalnych i partykularnych, wzajemny stosunek obu tych rodzajów do siebie, jakoteż stosunek sejmików do wieców, wreszcie charakter władzy sejmików ruskich. Pracę kończy chronologiczny wykaz sejmików generalnych i partykularnych odbytych w okresie badanym przez autora.

Sejmik generalny „conventio generalis“ obejmuje całą Ruś w ściślejszem znaczeniu, t. j. ziemię lwowską, przemyską, halicką i sanocką, zjeżdżają się nań dygnitarze, urzędnicy i ziemianie z tych wszystkich ziem. Poza tem każda ze wspomnianych ziem ma swój własny sejmik partykularny „conventio“, w którego skład wchodzą urzędnicy i ziemianie poszczególnych jednostek terytoryalnych. Wyjątkową nazwę sejmiku halickiego „conventio generalis“ tłómaczy autor zakresem spraw podlegających rozpatrzeniu sejmiku i jego składem. Sejmik w takim wypadku załatwiał kwestye tyczące wielu dziedzin życia danej ziemi, mieli w nim udział wszyscy ziemianie danej ziemi. Nie jest to słuszne. Tłómaczenie takie doprowadziłoby do odróżniania dla jednej i tej samej ziemi dwóch odrębnych kategoryj: sejmików partykularnych właściwych, któreby mogły załatwiać sprawy tylko jednej dziedziny życia danej ziemi i w którychby obradowała tylko pewna kategorya ziemian danej ziemi, od partykularnych obejmujących całą ziemię i wszystkich jego ziemian, te ostatnie nazywałyby się generalnymi, choć są zwołane dla jednej tylko ziemi. Takie rozbijanie sejmików partykularnych na nowe kategorye nie jest przecież w źródłach uzasadnione. Przyczyna nazywania sejmików halickich generalnymi leży gdzie indziej. Sam autor zauważył odnośnie do sejmików halickich dwie znamienne cechy: 1) ziemia halicka bierze bardzo słaby udział w sejmikach ogólnych, dzięki czemu zatracało się w tej ziemi poczucie przynależności do ogólnego sejmiku, 2) za to odbywa ziemia halicka o wiele częściej od innych ziem sejmiki partykularne, które w ziemiach lwowskiej i przemyskiej są zjawiskiem rzadkiem. Otóż te fakty naprowadzają na domysł, że w ziemi halickiej kiełkować zaczęła pewna tendencya nieprzyjazna sejmikom generalnym, ziemia halicka nie uznaje sejmiku generalnego obejmującego kilka ziem, chce mieć sejmik generalny dla siebie, wyłamuje się z pod władzy sejmiku dla całego województwa ruskiego, zakłada własny sejmik, który załatwiając jej sprawy, zastępuje zupełnie dobrze sejmik ogólny, a ten ostatni staje się wobec takiego stanu rzeczy zupełnie zbędny dla niej i to w tym większym stopniu, im częściej odbywają się sejmiki specyalne halickie. Późniejszy rozwój sejmików ziem ruskich okazuje tę samą tendencyę odnośnie do innych sejmików partykularnych. Zaznacza to już całkiem stanowczo Prochaska[1]), który odnośnie do XVI. w. stwierdza całkowite rozbicie sejmików generalnych. Istnieją wtedy już tylko osobne sejmiki partykularne. Dawny sejmik generalny istnieje już tylko w szczątkowej formie jako sejmik wiszeński z tradycyi zwany „generałem“, obejmujący ziemię lwowską, przemyską,

[1]) Patrz przedmowa do dwudziestego tomu Aktów grodzkich i ziemskich.

sanocką. Obok niego istnieją sejmiki halickie dla ziemi halickiej z powiatem kołomyjskim i trembowelskim i sejmiki chełmskie dla ziemi chełmskiej z powiatem krasnostawskim. O osobnych sejmikach bełzkich nie wspominamy, gdyż dotyczą one osobnego województwa bełzkiego. Prochaska stawia nawet kwestyę czasowego stosunku sejmików generalnych do partykularnych w ten sposób, że nie widzi obok sejmiku generalnego dla wszystkich ziem ruskich osobnych sejmików partykularnych. Z biegiem czasu atoli odrywają się poszczególne ziemie, zakładają osobne sejmiki, a dawny generalny siłą faktu bywa spychany do rzędu sejmiku partykularnego. Chodynicki w kwestyę stosunku sejmiku gener. do partyk. pod względem ich genezy nie wchodzi. Ze sposobu jednak przedstawienia wynika, że stoi on na stanowisku chronologicznej równorzędności obu tych kategoryj. Jednakże wykaz odbytych sejmików, dodany na końcu rozprawy dowodzi, że sejmik generalny był w w. XV formą normalną, typową, sejmik zaś partykularny instytucyą wyjątkową. Później wyłania się tendencya decentralizacyi, najwcześniej w ziemi halickiej, a w w. XVI prowadzi ona do rozsadzenia sejmiku generalnego.

Miejsce odbywania się sejmików nie jest stałe, tak samo niema stałych terminów zbierania się sejmików. Zwołuje je wojewoda, czasem król. Autor jest zdania, że wojewoda zwołuje tylko sejmiki generalne, kasztelan partykularne, na uzasadnienie tego ostatniego twierdzenia nie znajduje jednak dostatecznej podstawy źródłowej.

W skład sejmiku wchodzili wszyscy ziemianie i dygnitarze wraz z urzędnikami. Prawo uczestnictwa w sejmiku nie było ograniczone w obrębie stanu szlacheckiego ani systemem reprezentacyjnym, ani jakiemkolwiek innem zastrzeżeniem, czy warunkiem. Tak było w zasadzie. W praktyce zapewne mała ilość szlachty korzystała z tego prawa, Sejmiki w. XV są co do liczby uczestników nieliczne. Przyczyniały się do tego i trudy podróży nieraz dalekiej do miejsca zebrania i małe wyrobienie polityczne wśród szlachty, a co zatem idzie, brak żywszego zainteresowania się sprawami publicznemi. Na razie są to dopiero pierwociny ognisk życia publicznego, sejmikom z XV w. daleko jeszcze do tych tłumnych, hałaśliwych i obfitujących w burdy zjazdów braci szlachty z późniejszych wieków. Niemniej jednakże rozwój szedł w tym kierunku w miarę, jak zainteresowanie się sprawami ogólnemi zataczało coraz szersze kręgi. Uczestnictwo w sejmie było tylko prawem. Raz jeden zabłysła myśl o obowiązku uczestnictwa. Stało się to na konfederacyi ziem ruskich zawiązanej w r. 1436 nad rzeką Rakiem pod Wisznią. Uchwałą tam zapadłą zobowiązali się wszyscy ziemianie przychodzić na sejmiki i nie opuszczać ich bez prawnej (mylnie autor tłómaczy wyraz legitimus przez prawo-

mocny) przyczyny. Uchwała ta podyktowana względami chwilowymi nie przyjęła się i była tylko wyrazem zrodzonych przez potrzebę chwili dążeń. Poza stanem szlacheckim uczestnictwo na sejmikach nie przysługuje nikomu. Jednakże i odnośnie do tej zasady mamy do zanotowania chwilowy wyłom. Bo oto w r. 1464 zawiązała się konfederacya ziemian lwowskich z mieszczanami Lwowa, która przyznała rajcom miejskim prawo udziału w sejmiku ziemi lwowskiej i prawo wspólnego radzenia nad dobrem publicznem ziemi i miasta. Takie postanowienie, gdyby się przyjęło, wpłynęłoby na istotę sejmiku, któryby ze zjazdu czysto szlacheckiego stał się organem wspólnym dla dwóch stanów. Co prawda i wtedy jeszcze dalekoby było do zupełnego równouprawnienia na sejmikach szlachty i mieszczan. W skład takiego sejmiku wchodziliby wszyscy ziemianie i r e p r e z e n t a c y a mieszczan, nie zaś wszyscy mieszczanie. Nie ulega zaś wątpliwości, że czynnik uprawniony z prawa osobistego samą liczbą przeważyłby nad czynnikiem w drodze wyboru w skład sejmiku wchodzącym. Na ten stosunek autor nie zwrócił uwagi. Jednakże i ta uchwała stała zbyt rozbieżnie poza normalnym rozwojem organizacyi sejmikowej. Była okolicznościowem zdarzeniem bez dalszej doniosłości, mogła co najwyżej świadczyć o płynnem jeszcze stadyum rozwoju instytucyi sejmików.

Sprawa udziału w sejmiku drugiego czynnika t. j. dygnitarzy i urzędników jest już przesądzoną uczestnictwem wszystkich ziemian, którymi byli przedewszystkiem dygnitarze i urzędnicy. Z dygnitarzy duchownych wysuwa się na pierwszy plan arcybiskup lwowski, ze świeckich wojewoda ruski. Ten ostatni to najgłówniejsza osoba sejmiku, jego obecność była zdaje się nawet konieczną i on przewodniczy obradom. W czasach późniejszych nie objętych przez autora wiemy, że marszałek sejmiku jest obieralny. Dalej biorą udział w sejmiku kasztelanowie, podkomorzowie, starostowie, wreszcie inni urzędnicy ziemscy, z tych ostatnich zwłaszcza często sędzia ziemski.

Co do stosunku obu składników sejmu t. j. dygnitarzy i urzędników z jednej, a ziemian z drugiej strony stwierdza autor, że rola obu tych elementów była na sejmiku czynną przynajmniej w zasadzie i że istniała zasada równości i równorzędności głosu każdego uczestnika sejmiku, czy był to głos utytułowanego czy zwykłego ziemianina. Jednej strony tego stosunku autor nie rozpatruje. Chodzi mianowicie o to, czy oba te elementy obradowały i uchwalały wspólnie, czy stanowiły osobne koła. Pytanie ważne, bo w w. XVI istniały w łonie sejmiku istotnie dwa koła; t. zw. panowie rady składający się z najwyższych dostojników duchownych i świeckich stanowili osobne koło, osobne szlachta. W w. XVII nastąpiło połączenie obu kół, se-

natorowie i szlachta obradują odtąd w jednem kole wspólnie[1]). Było zatem rzeczą do wykazania, jak w tym względzie obradowano w wieku XV.

Zakres działania sejmików generalnych obejmował prawodawstwo partykularne, sądownictwo i inne sprawy administracyjne. Prawodawstwo partykularne sejmików polegało wedle autora na ustawodawczem urządzaniu stosunków prawnych miejscowych, na dostosowywaniu istniejących już przepisów do warunków lokalnych t. j. ruskich i wreszcie na ustalaniu norm prawnych. Sposobność do tej działalności sejmików ruskich nastręczały często zapytania sądów grodzkich i ziemskich, które w sprawach wątpliwych i nieuregulowanych zwracały się do sejmików generalnych o wyjaśnienie, o radę i informacyę. Były to przedewszystkiem kwestye przewodu sądowego, rzadko sprawy prawa materyalnego. Na takie zapytanie, zawsze z okazyi jakiegoś wiszącego w sądzie procesu, sejmik dawał odpowiedzi dla danego sporu. Trudno jednak w tym względzie iść za zdaniem autora, który w tych wypadkach upatruje objawy funkcyi prawodawczej sejmiku. Opinie czy wskazówki sejmiku, jak w wątpliwym sporze specyalnym ma sąd grodzki lub ziemski postąpić, nie winny być podnoszone aż do rzędu ustaw już z tego powodu, że, odnosząc się do pewnych wypadków konkretnych, nie mogły mieć znaczenia ogólnego. Był to zatem tak samo przejaw funkcyi sądowniczej sejmiku, jak rozstrzyganie sporu przez sam sejmik. Inna rzecz, że tego rodzaju informacye sejmikowe mogły być źródłem prawa zwyczajowego, bo sędzia mógł (a nie musiał) w innym wypadku analogicznym postąpić w myśl informacyi udzielonej z innego powodu. Jednakże taka okoliczność nie czyni z informacyi sejmikowej ustawy. Tam wszakże, gdzie sejmik wypowiada w swych laudach w formie o g ó l n e j pewne zapatrywanie prawne, tam godzimy się z zapatrywaniem autora, że mamy przed sobą ustawę partykularną, która albo przystosowała ogólne normy prawa polskiego do odmiennych ruskich stosunków, albo wypełniała lukę ogólnego prawa. Zdanie autora, że sejmik także mógł modyfikować a zatem znosić ogólne normy prawa polskiego, zdaje się być za daleko idące.

Władzę sądową spełniał sejmik wtedy, gdy sądy grodzkie lub ziemskie odsyłały sprawę zawilszą lub znaczniejszą na rozsądzenie sejmiku lub gdy strony w rzadkich wypadkach odwoływały się od wyroku sądu przed sejmik generalny. Pytanie, czy sejmik rozstrzygał sprawę wprost jako pierwszainstancya, zostawia autor nierozstrzygnięte z braku źródłowych wiadomości. Władza sądowa sejmiku rozciągała się tak na sprawy sądownictwa spornego, karnego lub cywilnego, jak i na czynności

---

[1]) Patrz XX tom A. G. Z.

z zakresu jurysdykcyi niespornej, na te ostatnie głównie w celu nadania im jak największej jawności.

W zasadzie mogła władza autonomiczna sejmików generalnych ruskich rozciągać się także na inne prócz wymienionych (ustawodawcze i sądownicze) stosunki publiczne Rusi Czerwonej. Gdy jednakże potrzeba normowania ich przez sejmik generalny odnośnie do całej Rusi Czerwonej rzadko zachodziła, przeto ślady działalności sejmików generalnych w tym względzie są w źródłach z XV w. bardzo nikłe, nie można sobie zatem wyrobić zdania o jej charakterze.

Władza sejmików partykularnych była odbiciem władzy sejmiku generalnego. Dają się więc tu spostrzegać te same kierunki działalności co w sejmiku generalnym, jakkolwiek działalność ta słabszem biła tętnem. Wyjątek stanowi sejmik halicki, który wykazuje daleko wyższe zajęcie się sprawami swej ziemi i zostawił z w. XV najliczniejsze dowody swej żywotności. Przyczyna tego leży w poruszonej już wyżej tendencyi załatwiania spraw w swoim własnym organie autonomicznym bez uciekania się do sejmiku generalnego. W parze z tem idzie okoliczność, że interrogacye sądów halickich idą z reguły i przeważnie do sejmików halickich, odwrotnie niż w innych ziemiach, gdzie uznawano faktyczną i moralną wyższą powagę sejmiku generalnego nad własnym partykularnym. Podkreślamy, że sejmik generalny cieszył się większą powagą tylko faktycznie, prawnie sejmik generalny nie stał wyżej nad partykularnymi, ani nie tworzył wyższej instancyi sądowej od instancyi sejmiku partykularnego. Były to dwa organa równorzędne różniące się tylko terytoryalnym zakresem władzy.

Ostatni rozdział swej pracy poświęca autor omówieniu stosunku sejmików do wieców. Wraz z wprowadzeniem prawa polskiego na Rusi wprowadzoną została w r. 1435 także instytucya wieców, jako czysto urzędniczy organ sądowy wyższy dla każdej ziemi. Stosunek wieców do sejmików (generalnych) był na ogół wziąwszy niejasny. Podobieństwo funkcyj obu tych organów czyniło właściwie istnienie ich obu obok siebie zbędne. Obie te instytucye fungują niezależnie od siebie, jedna nie jest poddana drugiemu. Ich kompetencya sądowa jest identyczna. W wyborze między wiecem a sejmikiem sądy grodzkie i ziemskie kierowały się względami utylitarnymi (nadzieją szybszego rozsądzenia sprawy i t. p.) a nie były krępowane normami prawnemi. Zdawałoby się zatem, że właściwie nie było racyi stwarzania dwóch równorzędnych instytucyj o podobnym zakresie działania. To zatarcie granic kompetencyi sejmiku a wiecu spowodowała jednakże praktyka. Zasadniczo wiec był instytucyą sądową, sejmik prawodawczo-administracyjną. Nierozróżnianie tych różnych kierunków władzy u współczesnych sprawiło pomięszanie funkcyj tak, że sejmik sprawował często — jak widzieliśmy — czynności sądowe, a z drugiej strony

wiec czasami podejmował pewnego rodzaju funkcye ustawodawcze. Było to jednak nadużycie form i kompetencyi tak jednego, jak i drugiego organu.

Tak się przedstawiały w ogólnych zarysach owe ramy prawne, w które ujętą była wielka idea autonomii. Sejmiki miały być wedle założenia tych, którzy Ruś nimi obdarzyli warsztatami szerzenia prawdziwej cywilizacyi w kraju dzikim, upodlonym niewolą tatarską, miały stać się łącznikami, któreby Wschód połączyły z Zachodem, miały urość do znaczenia dźwigni, któraby ruchomą ścianę cywilizacyi posuwała coraz dalej na wschód. Sejmiki na Rusi były to doskonałe szkoły życia publicznego, które wnosiły kaganiec oświaty i cywilizacyi w ciemnię.

Sumienna praca autora przynosi mu zaszczyt. Zadanie jego utrudnione było niedostatecznością źródeł. Z nieumiejętnych łakonicznych i nielicznych zapisków trzeba było wyszukać wszystko to, co do wszechstronnego opracowania kwestyi jest potrzebne, należało czytać między wierszami, wydobywać na wierzch znaczenie pozornie stereotypowych formuł. Trudności te pokonał autor zwycięsko i podał nam w szacie naukowego opracowania zdobycze swych dociekań.

Dr. Norbert Michalewicz (Lwów).

T. W. Fłorinskij: Sławianskoje plemia. Statisticzesko-etnograficzeskij obzor sowremionnawo sławianstwa. Kijew 1907.

Profesor kijowskiego uniwersytetu, obrońca jedności plemienia, języka i literatury rosyjskiej, w książce powyższej dał wyraz swoim poglądom, które ciekawe są dla nas o tyle o ile dotyczą Rusinów w Galicyi. Autor posługuje się poniekąd słusznie terminem etnograficznym, nie zna przeto Rusinów a tylko „Małorusów“, jako część narodu rosyjskiego, składającego się z Wielkorusów, Małorusów i Białorusów. Liczebność gałęzi małoruskiej oblicza na 30.935.000 ludności, ale nie mówi o podstawie, na jakiej powyższego obliczenia dokonał. (43). Nieuznając ani odrębności szczepowej, ani kulturalnej, ani nawet filologicznej, żartując sobie z galicyjskich Rusinów, ich dążności, języka i literatury — musiał mieć pewnie jakąś podstawę do przyjęcia powyższej cyfry. Ale z czytelnikami tajemnicą nie podzielił się.

„Co do nomenklatury „Małorusy“, „małoruski“ — powiada p. Fłorinskij, — są usiłowania do wprowadzania nowinek (nowszestw) i zamiany tych nazw sztucznie wymyślonemi. — Usiłowania te pochodziły i pochodzą przeważnie z Galicyi, od istniejących tam politycznych i literackich stowarzyszeń, propagujących jawnie niedającą się obronić ideę zupełnej plemiennej, językowej, kulturalnej i politycznej odrębności i sa-

modzielności Małorusów, mocno troskających się o wyszukanie takiej nazwy, któraby jak najmniej wskazywała na blizką łączność z całością rosyjskiego narodu".

I oto wyszukano — według zdania autora — nazwę Ukrainę - Ruś i Ukraińców - Rusinów.

„Ukraina i Ukraińcy — pisze dalej — to nie jest termin ani geograficzny ani etnograficzny, obejmujący przytem nie całość lecz cząstkę tylko małoruskiego narodu". Spostrzega się tu pewną sprzeczność. Skoro autor nie uznaje żadnej odrębności Rusinów — musimy posługiwać się tym terminem z braku lepszego — to niesłusznie również używa nazwy — „naród małoruski".

Pisząc dalej o położeniu politycznem narodu rosyjskiego, interesuje się tylko temi rozgałęzieniami, które po za granicami państwa rosyjskiego mieszkają — przeważnie w Galicyi. Nie będziemy zajmować się krytyką poglądów sz. profesora z różnych względów. Damy je tylko poznać naszym czytelnikom. Z ubolewaniem pisze p. Florinskij, „że w Halicko - ruskiej ziemi" — co oznacza m. w. dzisiejszą Galicyę — Polacy tworzą przygniatającą większość w Sejmie, w ręku ich administracya kraju, cała własność ziemska wielka (o ile nie przeszła do żydów, dodaje p. profesor), oni rej wiodą w życiu politycznem i kulturalnem całego kraju — (47). Zaś „naród rosyjski — według klasyfikacyi autora — wszędzie zajmuje drugorzędne stanowisko i na własnej swojej ziemi występuje jako chłop, przedstawiciel niższej rasy, z trudem walczący o swoje prawa narodowe i polityczne" (47).

„Śród ciężkiego politycznego i narodowego położenia narodu rosyjskiego w Galicyi — pisze autor — zrodziło się polityczne i literackie ukrainofilstwo, ruch separatystyczny, usiłujący przeszczepić w życie świadomie błędną i bezpodstawną myśl zupełnej plemiennej i kulturalnej samodzielności i odrębności galicyjskich Małorusów czyli, według najnowszej terminologii Ukrainy-Rusi". „Stosownie do tych idei, Ukrainofile przyznają, że językiem kulturalnym w Galicyi, na Bukowinie i śród Rusi Węgierskiej powinien być nie język rosyjski, lecz miejscowe narzecze, które za pomocą nowo wprowadzonych słów i zapożyczeń z języków polskiego, niemieckiego i innych przerabia się na język literacki" (49).

„Wrażenia te — ubolewa autor — jako mające na celu wprowadzenie rozłamu w łonie potężnego narodu, znajdują poparcie ze strony rządu w Wiedniu, śród wpływowych stronnictw polskich i już poczynają urzeczywistniać się". „W szkole i administracyi dozwolone jest tylko używanie narzecza miejscowego, język zaś rosyjski jest prześladowany". W celu urzeczywistnienia dążeń separatystycznych ukrainofile posiadają już „kilku uczonych i stowarzyszenia oświatowe".

Pan Profesor pociesza swoich czytelników tem, że „poglądów i usiłowań partyi (ukrainofilskiej) część inteligencyi rosyjskiej i cała ludność (masa prostowo naroda) miejscowa (t. j. w Galicyi) nie podziela“.

To, co szanowny autor pisze o innych narodowościach nie wchodzi w zakres naszego sprawozdania.

F. R. G. (Łozina).

Zeitschrift für Osteuropäische Geschichte t. I. zesz. 1. Berlin 1910 druk i nakład Jerzego Riemera.

Kwartalnik nowy, którego wydawcami są badacze tak poważni: prof. Teodor Schiemann z Berlina, Otto Hötzsch z Poznania, Leopold Karol Goetz z Bonn i Jan Übersberger z Wiednia, już sam z siebie jest faktem naukowym, dowodzącym, że Zachód Europy odczuwa i docenia doniosłość nierozwikłanych dotychczas spraw słowiańskiego Wschodu. Prasa, publicystyka coraz częściej dowodzą, że myśląca i czynna Europa spostrzega, jak groźnem dla międzynarodowego pokoju jest, rzecby można kotłowisko narodów słowiańskich o nieunormowanych stosunkach polityczno czy narodowo-prawnych. Zachód, mimo wszelkich powikłań socyalnych i płynących stąd zaburzeń wewnętrznych, mimo niewyrównanych a raczej spornych granic narodowo-państwowych przedstawia, w przeciwstawieniu do świata słowiańskiego, całości o głębszych podstawach historycznych, stąd o bardziej normalnym rozwoju. Dziś ziemie Słowian przedewszystkiem są widownią sztucznych anti-narodowych, więc anti-kulturalnych kojarzeń i podziałów; — stąd, z tego faktu, jak z źródła podnoszą się nieustanne, acz mniej lub więcej utajone wrzenia. Wieści o nich przytłumiał jak mógł wiek 19. — temsamem zostawił przyszłości nierozwiązane zadanie, którego może i 20. wiek nie dokona.

Nieuchronnie załatwi je czas-życie, bez uchyby przyzna zwycięstwo tym, którzy okażą moc największą, siłę twórczą mózgów, krzepkość ramion czy w odparciu wrogów, czy w pracy.

W tych zapasach narodów-tytanów odgrywała nauka i odgrywać musi rolę świadomego widza. Do niej jednak należy zestawić bilans sił i ich natężenia, do niej zestawić karty już zamkniętych dziejów — ona winna rozswietlić przeszłość, genezę zagadnień współczesnych. Jeśli dokonuje tego „sine ira“, nietylko określa wszech-ludzkie sumienie, pouczając przy kim prawda i prawo, lecz nadto staje się świadomością walczących narodów, wykrywa ich wobec kultury utajone błędy i zasługi, stanowi wreszcie pomost dla najczystszej między ludami Europy sympatyi — dla sympatyi opartej na prawdzie dziejowej, nie na krótkowzrocznych doraźnych rachubach. W tej myśli z nader gorącem uznaniem należałoby powitać nowy kwartalnik. Chlubnym poniekąd dla nas jest sam jego prospekt, który stwierdza po-

trzebę centralnego organu dla historyi wschodniej Europy, wobec szybkich postępów badania na tem polu — chlubnym jest, boć mieści się w tych słowach uznanie i dla polskiej nauki z ust o stronniczość niepodejrzanych. Nazwiska redaktorów i współpracowników upewniają o poważnej treści, o jej wielostronności, gdy w spisie autorami najbliższych rozpraw są uczeni wszelkich krajów i stolic od Londynu i Paryża do Petersburga — od Jass i Czerniowiec do Gdańska i Rygi. Nieocenionem jest postanowienie redakcyi, iż dla uprzystępnienia pisma czytelnikom Zachodu język francuski obok niemieckiego jest dopuszczalny w rozprawach, dalej i to, że redakcya przyjmuje prace w języku polskim i rosyjskim, a poda je w dosłownem tłumaczeniu.

Rozczłonkowanie treści na: I. rozprawy, — II. miscellanea, — III. krytyki, sprawozdania, autoreferaty — IV. na przegląd czasopism, — V. bibliografię i VI. kronikę naukową nie przynosi wprawdzie nic nowego na polu wydawniczem, lecz uznać trzeba, iż każdy]dział sumiennie, a nawet bogato jest wypełniony. Dział informacyjny tak cenny dla fachowców obejmuje przeszło trzy (na 10 ark. całości) arkusze druku. Z uznaniem spostrzegamy, iż w przeglądzie czasopism historycznych znalazły krótką bodaj ocenę prace młodych historyków naszych, o których u nas jeszcze prawie głucho tak n. p. Rutkowskiego J., Emila Kipy i t. d. Na podniesienie jeszcze zasługuje, iż przegląd ten ułożony jest nie według pism, lecz krajów i narodów, oraz epok i dotyczących kwestyi historycznych, tak że czytelnik z łatwością odnajduje, jakie są przyczynki najnowsze do dziejów Polski 18. wieku, do Rosyi czasów Piotra Wielkiego, Katarzyny II i t. d.

O ile wreszcie praca naukowa w pewnym kierunku dowodzi nietylko ważności jego historycznej, lecz i aktualności współczesno-dziejowych, to stwierdzić należy, że kwestya polska jak niegdyś jest jądrem wielu zagadnień europejskich, jądrem około którego myśl germańska snuje się, wiąże... sieci. Na pięć rozpraw zeszytu, trzy wprost lub pośrednio dotyczą Polski.

Dwu innym należy się krótkie tutaj wspomnienie.

Najobszerniejszą co do rozmiarów jest rozprawa: „Der Titel Grossfürst in den ältesten russischen Chroniken“ przez Leopolda Karola Goetz. Całości brak jeszcze. W pierwszej części autor, na podstawie znanych rękopisów kroniki Laurentego, przychodzi do wniosku, iż tytuł wielkiego księcia (kniazia) jako majestatyczny ustala się dopiero w XII wieku, a staje się państwowo-prawną odznaką książąt włodzimiersko-suzdalskich. Książę kijowski tylko sporadycznie nosiłby ów tytuł w wieku XI. O ile zaś nierównomiernie i w odległych czasach, w IX. i X. wieku pojawia się tytuł „wielkiego kniazia“, to sądzi prof. Goetz, iż na tej podstawie możnaby określić ilość wtrętów późniejszych do kroniki.

Otóż możnaby tu zarzucić: autor nie dość silny kładzie nacisk, nie dość subtelnie w analizie odróżnia, iż tytuł „wielkiego kniazia“ musiał być przymiotnem zrazu określeniem, które z najrozmaitszych pobudek stosował kronikarz do władców, północnej czy południowej Rusi zarówno. Zauważyć, sądzę, można, iż o majestatycznem, senioralnem znaczeniu tytułu, o czasie i ziemi w których się ustalił przenigdy kroniki same rozstrzygnąć nie mogą, lecz tylko wespół z pomnikami choćby nielicznymi ruskich kancelaryi książęcych; dlatego tytuł wielkiego kniazia wydaje się wątpliwej wartości środkiem do odszukania kronikarskich wtrętów i fałszerstw czy zmian redakcyi. Niemniej rozpatrzenie starych kronik ruskich i to jedynie co do tytulatury książąt przynieść nowy szczegół, rozjaśnić może częściowo kształtowanie się stosunków państwowoprawnych na Rusi. Lecz jeśli ich zestawienie ma być początkiem dalszych badań, to pożądanym byłby bardziej przejrzysty, statystyczny nawet wypis tytułów książęcych a przytem najsubtelniejsza analiza porównawcza czasu, miejsca, okoliczności, wśród których je stosowano. Czytelnik obecnie pyta się z obawą: czy też autor nie wyciągnie wniosku, iż Ruś północna, rostowsko-włodzimiersko-suzdalscy książęta byli wyłącznie seniorami Rusi, stanowili jedynie centralne ognisko jej życia politycznego? Sprawa zeszłaby na jałowe tory polityki współczesnej, a przeciwnicy słusznie mogliby zarzucić, że autor odrzuca dzieje X. i XI. wieku, w których faktycznie i prawnie Kijowszczyzna była ruską macierzą.

W rozprawce drugiej p. t. „Zur serbischen Geschichtsschreibung“ prof. Übersberger ocenia przychylnie znakomity postęp historyografii serbskiej. Pobudką do wyrażenia uznania tego jest dzieło dr. Michała Gawryłowicza „Miłosz Obrenowicz“ I. t. 1813—1820 Belgrad 1908. II. 1821—1826. Belgrad 1909. — dzieło zakrojone na wielkie rozmiary, oparte na archiwalnych wydawnictwach serbskich, na zbiorach archiwów wiedeńskiego i petersburskiego, wreszcie na spadku piśmienniczym po sławnym Vuk'u Karadzić, który w bezpośrednich stosunkach zostawał z władcą Miłoszem. Słusznie zauważa H. Übersberger, że budzić musi zainteresowanie u cudzoziemców monografia o Miłoszu tem, że znajdują w niej nowy a poważny odłam polityki rosyjskiej na Wschodzie, że odczytują w niej postępy pokojowe jej dyplomacyi na Bałkanie, która młodszych braci Słowian wyswobadza z pod jarzma tureckiego. Tak Rosya wyswobadza, lecz razem pilnie strzeże, by nie dać Serbom podstaw do zbyt silnego państwowego rozwoju. Miłosz za wolą Rosyi jest nie tyle monarchą ile prezydentem dziedzicznym otoczonym senatem, dożywotnim i nieusuwalnym. Czy nie tu źródło późniejszych a zawsze na tle oligarchicznem wybuchających zaburzeń?

Wszystko to dla nas pomniejsze — interes czytelnika polskiego zwrócić się musi ku trzem rozprawom dotyczącym na-

szych własnych dziejów, na podstawie których uświadomi sobie najsnadniej stosunek nowego kwartalnika do naszej nauki. Z chronologicznego i rzeczowego porządku wysuwa się na pierwszy plan sprawozdawcza praca prof. Ottona Hötzsch p. t. „Der Stand der polnischen Verfassungsgeschichte“ — wzgląd na wysoce oryginalne pomysły w części II. każe ją uważać za samodzielną rozprawę. Przypomniawszy szybki rozwój wydawnictw źródłowych i opracowań, dotyczących ustroju państwa polskiego, po słusznej zresztą uwadze, iż one wszystkie pomijają bądź traktują szkicowo brzemienny w następstwa okres nowożytny 16—18. wieku, autor zajmuje się wyłącznie Historyą ustroju Polski prof. S. Kutrzeby, polemiką, którą ona wywołała między prof. Balzerem a prof. Kutrzebą. oraz odgłosem tychże sporów w świecie naukowym. Na stanowisku bezstronnego a polubownego sędziego stając, prof. Hötzsch jednej to drugiej stronie przyznaje słuszność. Podniósłszy gruntowność wywodów prof. Balzera, przychyla się ku jego hipotezie drobnych państewek plemiennych, z których zrodziło się potężne państwo polskie; również konstytucyę „Nihil novi“ uważa za przełomową chwilę w rozroście stanu szlacheckiego, zgodnie z prof. Balzerem w XV wieku widzi potężny rozkwit handlu zbożowego w Polsce, nie zaś w czasach Zygmuntowskich, jak chce prof. Kutrzeba. Natomiast ostatniemu przyznaje zasługę opracowania całości historycznego rozwoju, przychyla się do jego wniosków przemawiających za federacyjnym ustrojem państwa aż do czasów Kazimierza Wielkiego, który to ustrój, zauważa prof. Hötzch, w bardziej jednolity już nigdy przekształcić się nie zdołał.

W paru kwestyach spornych tak co do elekcyi Jagiełły w 1399 r., co do różnej u obu badaczy interpretacyi stosunku Niemiec do Polski, prof. Hötzsch nie wypowiada własnego zdania. Momentem kapitalnym jest ocena zasady okresowania i podziału na okresy, jakimi posługują się obaj polscy uczeni. Zasadę samą, stosunek wzajemny państwa i społeczeństwa, prof. Hötzsch uznaje za słuszną, — uznaje iż taki lub inny podział historyczny, jego rozpowszechnienie nie jest tylko rzeczą zewnętrzną, obojętnym naukowo środkiem dydaktycznym; ustalony podział historyi bowiem wyraża, iż pewne okresy badań są kwestyą zamkniętą, niemal pewnikiem historycznym.

Do jakichże wniosków dochodzi jednak prof. Hötzsch w tej kwestyi? Przedewszystkiem nie dostrzega ani też pamięta, że rozbieżność między obu polskimi uczonymi mniejsza jest w istocie niż się wydaje. W krytyce dzieła prof. Kutrzeby zaznaczył już prof. Balzer równorzędność własnego podziału na okresy z tym, jaki przyjął prof. Kutrzeba[1]); zauważył, że wystarczy II. okres jego 1211—1505 podzielić na dwa podokresy datą

---

[1]) Kwartalnik historyczny 1906. Nr. 1. i 2. Oswald Balzer. Z powodu nowego zarysu Historyi ustroju Polski str. 7. i n.

przywileju koszyckiego 1374 r. a różnić się będą obaj jedynie co do punktów: a) rok 1505 czy też 1569/72 uważać za przełomowe w naszym rozwoju wewnętrzno-państwowym; b) rok 1791 czy 1764 uznać za moment, w którym Polska świadomie przekształca zdezorganizowany i średniowieczny swój ustrój stanowy na państwo nowożytne. Prof. Hötzsch, podnosząc znaczenie konstytucyi radomskiej, przyznaje temsamem słuszność prof. Balzerowi co do pierwszego punktu, w drugim natomiast godzi się z prof. Kutrzebą nie zważając, że rok wstąpienia na tron St. Augusta, czas ocknienia jednostek, czas w którym zapomocą intryg subtelnych przemycili pewne reformy Czartoryscy, może być uważany jedynie za przygotowanie do wielkiego 1791 r., chwili uświadomienia ogółu o potrzebie reform, równie doniosłej dla naszego ustroju jak 1789 r. dla Francyi.

Jednak to przyznanie górującego znaczenia reformom 1764 r. dziwić nas nie może, gdy kwestya ta w nauce polskiej, dotychczas nie rozstrzygnięta. Bardziej zastanowić muszą polskiego czytelnika pewne historyczne uogólnienia, w których autor zdradza ową szkicowość i pobieżność, zarzucaną przezeń prof. Kutrzebie. Tak (p. 79) prof. Hötzsch, stwierdziwszy ścisły związek między rozszerzeniem granic Polski na zewnątrz, a zdobyczą uprzywilejowanego stanowiska przez możnowładztwo w XIV wieku, zauważa, że wówczas niemal rozstrzygnęły losy, iż Polska zrezygnować musiała bądź z rozwoju silnej organizacyi państwowej, bądź też ze spełnienia (ucieleśnienia) idei jagiellońskiej (t. j. zewnętrznego rozrostu[1]). Czy te dwa fakty wykluczały się nawzajem? Czy nie jest to raczej dowolnem ujęciem przeszłości przez pryzmat dzisiejszych stosunków — czy można rzec, iż Polska jagiellońska w porównaniu z ościennymi jest słabym organizmem państwowym?

Kulminującym punktem rozprawy jednak jest podział historyi naszego ustroju, ułożony przez prof. Hötzsch, który tenże dla własnych uniwersyteckich wykładów ustalił. Dosłowne tłumaczenie opiewa:

I. do 1138/39: podniesienie (Erhebung) i wstrząśnienie władzy monarchicznej.

II. a) do 1305 r. b) do 1374 i 1386: rozbicie i ponowne zjednoczenie; ostateczne ukształtowanie się stanów; rozszerzenie potęgi polskiej ku północy i wschodowi, pierwsza immigracya niemiecka (erste deutsche Einwanderung).

III. 1386—1506: walka z Zakonem i ostateczne ukształtowanie się republiki szlacheckiej.

---

[1]) p. 79. „Man kann vielleicht sogar sagen, dass schon seitdem entschieden ist, dass Polen entweder auf die Weiterbildung zum obrigkeitlichen Staat oder auf die Verköperung der jagiellonischen Idee verzichten musste“. Myśl tę przeprowadzi prof. Hötzsch w osobnej rozprawie, która ukaże się w następnym numerze kwartalnika.

IV. do 1572: bezskuteczne ze strony państwa usiłowania zmierzające do reformy władzy monarchicznej; (Reformacya: druga immigracya niemiecka i unie z Litwą i Prusami).

V. 1572—1763: szczyt panowania szlachty i państwo elekcyjne; (walki ze Szwedami i Rosyą; trzecia immigracya niemiecka).

VI. 1763—1815: próby reformy i upadek państwa.

Jeśli do tego podziału historyi Polski czy też jej ustroju, który prof. Hötzsch zaleca ze względu na wielość faktów nim objętych, przyłożymy miarę metody naukowej, nasunie się mnóstwo wątpliwości. Już sam autor zauważył, że podział ten nie jest prosty ani też przejrzysty. Otóż zewnętrznie: nierównomierne granice uderzają w takiem okresowaniu: dla jednych epok (n. p. 1386—1506 lub 1572—1763) ściśle oznaczone, dla drugich, jakby podokresów, do 1305, do 1572 i t. d., wreszcie nawet i podwójne daty okresowe (1374 i 1386) niejako zostawione do wyboru; a przecież ciągłość przyczyn i skutków, jaką dostrzegamy w historyi, nie dozwala dat pewnych, zdarzeń, w odosobnieniu traktować, natomiast umożliwia szereg lat n. p. 1374—1386 uważać za przejściowe. Wewnętrzna treść podziału o tak licznych punktach ujęcia nie przedstawia się lepiej: wikła historyę rozwoju państwowego Polski z historyą jej zewnętrzną a nie czyni zadość żadnej z tych nauk. N. p. 1) lata 1386—1506 nie zamykają całej walki naszej z Zakonem: 1331 r. Płowce i epilog hołd pruski z 1525 r. zostają poza tym nawiasem. 2) Unie Litwy i Prus z Polską nie są wyłącznie dziełem lat 1506—1572, tylko 1569 r. w Lublinie zamyka długi proces dziejowy poczęty w 1384 r. 3) Już koniec 15. nie zaś druga połowa 16. wieku jest widownią pierwszych zatargów polsko-rosyjskich. 4) Niewytłumaczalne naukowo w ramach dziejów Polski, podanie trzech immigracyi niemieckich na ziemie nasze. Jeśli za wkroczenie pierwsze uważa autor kolonizacyę gospodarczą z 12. i 13. wieku, która przeważnie, ale nie wyłącznie z Niemiec, zasiliła żywioł polski po wsiach i miastach, to zgodzić się na nią można. Już drugiego wkroczenia Niemców w 16. w. dopatrzeć trudno w historyi: bo jeśli reformacya i złączone z nią walki religijne wywołały napływ cudzoziemców do Polski, to najpierw wiemy, iż był to żywioł bardzo różnolity pod względem narodowym, że nawzajem „polscy nowinkarze“ przenikali do ościennych krajów, że wreszcie ruch ten o charakterze umysłowym i literackim daleki był od masowej wędrówki, którąby na ustrój i gospodarkę państwową oddziałać mogła.

Lecz cóż powiemy o trzeciej immigracyi niemieckiej między końcem 16. a drugą połową 18. wieku? Gdzie, w jakiej formie odnajdzie ją polski historyk? Chyba wtedy, gdy za taką uzna autor napady landsdragonów Fryderyka Wiel-

kiego, czasu wojny siedmioletniej, porywających rosłych parobków, dziewki wiejskie dla zasilenia wyludnionego państwa pruskiego; lecz wówczas trzeba też mówić o przymusowej wprawdzie, ale liczebnie przewyższającej immigracyi Polaków na ziemie Brandenburgii!

Tak kryteryum naukowego ten podział nie wytrzyma. Jeśli natomiast uznamy cały podział prof. Hötzsch'a za wytwór politycznej, więc anti-naukowej tendencyi, wątpliwości wszelkie ustąpią: jasnem, że autor w podziale na okresy podaje jakby w historycznem streszczeniu wypadki, które za typowe uznaje. Zrozumiałem, że ad usum Germanorum przykrawając naszą historyę, chcąc ją z dziejami Niemiec zjednoczyć, dopatruje choćby cienia immigracyi Germanów, by może zaznaczyć przedwstępne kroki do „ostatecznego“ zalewu. Nie dziwi nas, że między laty 1763—1815, między wstąpieniem St. Augusta a kongresem wiedeńskim, w którym część Polski przeszła prawnie pod berło Hohenzollernów, roztapia autor zarówno fakt przebudowy państwa w 1791 r. i samo nawet zniweczenie Polski ostatnim aktem podziałowym z 1795 r.

Stwierdziwszy to, pyta czytelnik polski czy takie ujęcie dziejów naszych, przesiąknięte nawskróś współczesną polityką Niemiec wobec Polski, zasługuje wogóle na roztrząsanie i odpowiedź poważną ze strony polskich uczonych, czy też pominąć je można jak jedną z broszur politycznych, pod maską nauki ukrytych.

Ubocznie tylko nas dotyczy sprawozdanie prof. Bailleu „Napoleon und die grossen Mächte 1806“ z pracy dr. Ernesta Heymann'a pod tytułem powyższym, ogłoszonej w Abhandlungen zur Mittleren und Neueren Geschichte (wyd. G. v. Belov Finke u. Meinecke); porusza bowiem stosunek Napoleona do Anglii w przeddzień Jeny i Auerstädt, oraz utworzenia Księstwa warszawskiego.

Autor rozprawy, dr. Heymann, przedstawia wykluczające się nawzajem projekty Napoleona, określone jako wielki i mały jego system: 1) zgnieść Anglię z pomocą Prus wzbogaconych świeżo Hannowerem i owładnąć całym kontynentem europejskim, 2) zwrócić Hannower Anglii celem zawarcia trwałego z nią pokoju. Recenzent, godząc się zasadniczo, że w tym czasie polityka napoleońska wahała się między sprzecznymi biegunami, sprzeciwia się tak dobitnemu jej sformułowaniu i przypuszcza mylne odczytanie tekstu pisma Napoleona do Talleyrand'a z 4. lutego t. r. (et zamiast ou), podnosi chwiejną politykę Francyi wobec Prus. Autor sądzi, że polityka ta pragnęła uczynić Prusy tak silnemi, iżby Anglię i Rosyę powściągnąć, zaś Szwecyę i Danię w zależności utrzymać mogły, oraz tak słabemi, iżby zawsze Francyi kierować sobą dały.

Jednak autor ani recenzent jego nie poruszają stosunku Prus do Napoleona: w cieniu więc zostały ich układy dwuli-

cowe z Napoleonem i Koalicyą, ich targi. Wszak tu może byłby klucz do zmienności i wahnień w polityce francuskiej? W historyografii polskiej prof. Askenazy[1]) choć szkicowo rozświetlił te kwestye.

Pozostaje do omówienia rozprawa naczelna pierwszego zeszytu, skreślona piórem najwybitniejszego historyka Niemiec współczesnych, która dotyczy blizko najnowszych dziejów Polski.

Więc: prof. Schiemann pt. „Die Sendung des Feldmarschalls Diebitsch nach Berlin September—November 1830“ przedstawia w szczegółach i po raz pierwszy w opracowaniu źródłowem przejawy niechęci cara Mikołaja I. do rewolucyi francuskiej 1830 r. i do Orleanów. Wyrazem wrogiego usposobienia cara-legitymisty jest misya Dybicza do Berlina, mająca dwór berliński od uznania królewskości Ludwika-Filipa powstrzymać. Mikołaj pragnie, iżby dwory europejskie Orleana uważały jedynie za namiestnika-regenta Henryka V. Bourbona. Rozprawa prof. Schiemann'a w gruncie potwierdza tylko nowemi źródłami rzeczy dobrze znane polskiej historyografii. Oto Mikołaj I, niby „Bayard“ monarchizmu z archaniołem wojny Dybiczem u boku gotuje się do zdławienia hydry rewolucyjnej, wszędy gdzie tylko łeb ona podniesie. Niestety — ukoronowani bracia nie doceniają bohaterskiego obrońcy: są pokojowo tchórzliwi, bo u rewolucyi francuskiej nie dostrzegają orlich szponów, sprawa Belgii powstajacej jest im za drobna, zanadto wewnętrzna, a nawet z niedowierzaniem, o dziwo! wolą własnym niż kozackim pułkom obronę granic zachodnich powierzyć. Sygnał, czy powiedzmy carski lont wojenny, Dybicz, przytrzymany zostaje w Berlinie. A wtedy Mikołaj odnosi „najcięższe, bo nad sobą samym zwycięstwo...“ i gotowy miecz składa do pochwy. W gruncie jednak niechęć Anglii, Prus, czy Austryi nie osłabiłaby aż tak animuszu nowożytnego Samsona, iżby nie pospieszył bratu Niderlandczykowi z pomocą przeciw Belgom — dokazały tego, według prof. Schiemann'a, cholera i... Polska. W każdym razie nowem jest to zestawienie działaczy na europejskiej scenie! W gruncie (gdy wyjątkowej roli cholery trudno tu przytwierdzić) pozostały tezy dawne, iż powstanie polskie uratowało Belgów od rosyjskiej nahajki — że było też momentem krytycznym, dla anti-rewolucyjnego Bayard'a i jego feldmarszałka. Pierwszy ujrzał ziejącą przepaść rewolucyi pod własnemi stopami, drugi jeno blizką drogę ognistych tryumfów. Ale to już kwestya zapatrywań, które wynikają z posterunku

---

[1]) Askenazy. Wczasy histor. t. I. Ks. Adam Czartoryski ministrem rosyjskim. Dwa stulecia t. I. Przyczyny wyprawy do Moskwy str. 328.

Monografie w zakresie dziejów nowożytnych t. II. Między Jeną Tylżą p. Macieja Loreta.

raczej, niźli z charakterów. Natomiast badanie potwierdziło rzecz znaną, iż przy sposobności polskiego powstania, Berlin przesłał carowi balsam kojący na świeże z powodu Francyi niesnaski, a było to, wnet czynem stwierdzone zapewnienie, o pomocy pruskiej przeciw Polsce.

Po szczegółowem rozpatrzeniu treści kwartalnika odpowiedzieć musimy sobie na pytanie: czy istotnie jest to organ czystej wiedzy, nie uznający innych praw ni kryteryów prócz prawdy dziejowej i obowiązkowego ku niej dążenia?

Tu przypomnieć należy, że:

1) pismo, posiadające wszelkie zewnętrzne zalety wszechstronności, poświęcone historyi wschodniej Europy, nie wezwało do współpracownictwa żadnego z poważnych uczonych polskich, chociaż z treści rozpraw i sprawozdań wynika, że kwestya polska to jedno z najpoważniejszych zagadnień; przeciwnie otwarło łamy dla znanych z polonofobii pisarzy: jak zdolny, lecz co najmniej stronniczy uczony ruski, Michał Hruszewski ze Lwowa, sam prof. Übersberger i inni;

2) wobec tego pismo omawia sprawy polskie w jednostronnem określeniu badaczy cudzoziemców;

3) krytyka polemiki między prof. Balzerem a prof. Kutrzebą, napisana przez prof. Hötzsch, jednego z redaktorów naczelnych, przejawia dążności polityczne, mianowicie ukazania państwa polskiego jako obszaru przysposabianego przez wieki dla ekspansyi niemieckiej;

4) drobny wreszcie fakt, a to podział sprawozdań taki, iż nietylko historyczne prowincye Polski, jak Kurlandya, Inflanty, Prusy królewskie i książęce, są od dziejów Polski wyodrębnione ale w specyalnej rubryce „Preussischer Osten“ zamyka kwartalnik wszelkie rozprawy polskie dotyczące zaboru pruskiego, a nawet samego Poznania, lechickiej chyba osady.

Temsamem na pytanie co do naukowej bezstronności czasopisma odpowiedzieć trzeba przecząco: jest ono przejawem nauki niemieckiej, zostającej na służbie popularnych haseł politycznych, nauki, która dokumentuje wytrwały „Drang nach Osten“.

Wynika stąd dla historyków polskich obowiązek silnego oporu przeciw wszelkim zamachom, jakie uczeni wrogowie nasi wykonać mogą na ostatnią dziedzinę w której jesteśmy niepodległą całością — na wiedzę i kulturę polską.

M. Polaczkówna (Lwów).

Dr. Bohdan Barwińskyj: Z ruskoji perepysky polskoho korolja Zygymonta Awgusta (Istoryczni pryczynky, rozwidky, zamitky i materyjały do istoryji Ukrajiny Rusy. II. Lwiw — 1909. 8-o str. 1—10).

Nauka ruska od pewnego czasu stanęła na usługach nienawistnych popędów swego narodu do Polaków. To też fałszywe twierdzenia pojawiają się nawet w takich pracach jak dr. Barwińskiego, który w drugim tomiku swoich „Przyczynków historycznych“ na samym czele umieścił artykuł p. t. „Z ruskoji perepysky polskoho korolja Zygymonta Awgusta“.

Autor znalazłszy w Muzeum Czartoryskich list Zygmunta Augusta do ojca Zygmunta I., pisany w r. 1545 po rusku uważa go jako poparcie swego twierdzenia, że wielcy książęta z imienia tylko byli w. ks. litewskimi, w rzeczywistości zaś „poczuwały ony sebe Rusynamy“. List ów rzekomo miał pisać Zygmunt August. Dowodem na to ma być podpis własnoręczny króla n. b. po łacinie. Podpis ten brzmi dosłownie tak: „Eiusdem Serenissime Maiestatis Vestre Obsequentissimus filius Sigismundus Augustus Rex sst“. Ostatni wyraz transkrybuje p. B. scripsit, coby wskazywało, że król faktycznie jest autorem listu. Tymczasem najpowierzchowniejsza znajomość ówczesnego skracania poucza, że „sst“ znaczy tylko subscripsit. Zmienia to oczywiście całą postać rzeczy. Widzimy bowiem stąd, że król listu nie pisał, ale tylko go podpisał. Gdybyśmy jednak to tłumaczenie odrzucili (czego uczynić nie możemy), to jeszcze nie moglibyśmy przyjąć poglądu autora, bo przecież prosta logika i zdrowy rozsądek nakazuje przyznać, że, skoro król sam cały list stylizował po rusku, byłby go też podpisał w tym języku.

Skąd zatem pochodzi ruska osnowa tegoż? Przedewszystkiem należy stwierdzić, że nie jest on natury prywatnej syna do ojca, ale wiel. księcia do króla jako pana zwierzchniego, w którym Zygmunt August występuje w sprawie (urzędowej) kniazia Sanguszki. Ten charakter spowodował, że wygotowała go kancelarya w. książęca, a w. książę umieścił tylko na nim podpis i dlatego list jest po rusku, a więc w urzędowym języku kancelaryi, podpis zaś po łacinie, a więc w języku, którego król zwykle używał obok polskiego, na co sam autor wskazuje[1]). Co do ruskich listów Zygmunta Augusta przyznaje sam p. B., że ten list „je, skilky meni widomo, wzahali dosy odynokym ruskym lystom seho korolia do batka, chocz mohło ich buty w tij mowi bilsze“.

Mogło, ale ich niema i stąd trudno pisać o tem, co być mogło, a nie było, tembardziej, że nawet ten przytoczony przez autora nie jest pisany przez Zygmunta Augusta.

To też nieszczęśliwie użył p. B. znanego zwrotu łacińskiego, „tempora mutantur“, twierdząc, że Zygmunt August z lekkiem sercem zapomniał o Litwie, której był obrońcą. Tymczasem nie występuje on tu zupełnie jako obrońca jej.

---

[1]) str. 4—5.

terytoryalnej nietykalności, ale w sprawie jednego ze swych poddanych. Ten zaś postępek nie stoi w takim kontraście, jak sądzi autor, do unii lubelskiej, której zwolennikami były przecież ziemie ruskie i która, jeżeli już o to chodzi, korzystniejszą była dla ziem lit.-rus., niż dla Polski. Żal zatem autora do króla jest co najmniej niesłuszny.

St. Sochaniewicz (Lwów).

BIBLIOGRAFIA[1].

Maryiski-Łuszczewski Antoni. Historya włościan w Polsce. Czasy najdawniejsze do początku XVIII. w. i wolna ludność wieśniacza. Gebethner i Wolff. 1910.

R.: B. Warszawska. Zeszyt II. 1910, str. 375. I. B.

Cerkow św. Onufrija w Lwowi. Projektujennoje razruszenije kołokolni i monastyria. Lwiw. Izdanije Redakcji „Galiczanina" 1909, str. 32.

Dr. Czołowski Aleksander. W sprawie klasztoru i dzwonnicy O. O. Bazylianów. Odpowiedź X. Prow. Pl. Filasowi. Z dwoma planami. Lwów 1909, str. 24.

Kubala Ludwik. Oblężenie Lwowa 1655. Lamus 1909, str. 185—217.

Harasymczuk W. Wyhowszczyna i Hadiackij traktat. III.: Bunt Puszkara. Zapiski Tow. im. Szewczenki, t. VIII., str. 23—50.

Żukowicz P. I. Połtawskaja bitwa i Polsza. Żurnał m. prośw. 1909, t. 3., str. 353.

Janczuk N. A. K dwuchsotletiju Połtawskoj bitwy. Ruskij Arch. 1909 II., 466—475.

Brückner A. O Rusi normańskiej jeszcze słów kilka. Kwart. hist. 1909, t. III., 362—371.

Dr. Barwinskij B. Dwa zahadoczni chański jarłyki na ruski zemli z druhoi połowyny XV. w. Rusłan 1909, nr. 70.

Hruszewskij M. Chołmszczyna. Hołowni momenta w istorii jii prynałeżnosti. Diło 1909, nr. 107.

Z istorycznych legend. Diło 1909, nr. 46.

Webersfeld E. Jaworów, monografia historyczna, etnograficzna i statystyczna. Przewod. n. i lit. 1909 (wyszła osobno).

R.: Iw. Krypiakiewicz, Zap. nauk. Tow. im. Szew. 1910 t. II., 205.

Jaworski Fr. Nobilitacya m. Lwowa. Bibl. lwowska t. IV. Lwów, 60.

R.: I. Krypiakiewicz, Z. n. t. S. 1910 t. II., 205.

Hruszewskij M. Wyhowskij i Mazepa. Lit.-nauk. Wist. 1909, 417—428.

Dr. Barwinskij B. Hetman Iwan Mazepa w wseswitnij literaturi i sztuci. Rusłan 1909, nr. 140. 289.

Dr. Barwińskij B. Kniaź Mazepa ta jako szlachetskij ta kniaziwskij herb. Rusłan 1909, nr. 140.

Wirszi hetmana Mazepy. Rusłan 1909, nr. 140.

Laskoronskij W. Pochod kniazia Witowta na Tatar i jewo bitwa s pośliednimi na r. Worsklie 1399 g. Trudy XIII. archeoł. zjezda II., 513—531.

Lewitskij K. Konstantin Konstantinowicz kniaź Ostriżskij, dobliestnyj zaszczitnik prawosławija i ochranitiel intieresow prawosł. cerkwi. Wołynskija jeparchialnyja wiedom. 1908, 8—13.

Łopaciński H. Z czasów wojen kozackich. Przyczynki do dziejów Lublina z lat 1648—1655, ze źródeł współczesnych zebrane. Przew. hist. 1909 II., 228—249.

Archiw jugo-zapadnoj Rossii. Cz. III. T. IV.: Akty szwedskawo gosud. archiwa, otnosiaszczijesia k' istoryi Małorossyi. 1649—1660. Kijew 1909.

Kolessa Fil. Materjały do istorii Kozacziny z r. 1709 –1721. Zibrani w szwedzkim derżawnim archiwi w Sztokholmi. Diło 1910, nr. 33., 34. Wyszło w odbitce.

Dubiecki M. Z przeszłości 1861—1862. Kijów 1910, str. 236.

---

[1]) Z czasem, gdyby tego zachodziła potrzeba, zaprowadzimy podział Bibliografii na polityczną, kulturalną, archeologii, historyi sztuki etc.

Gawroński Fr. Rawita. Rok 1863 na Rusi. Ukraina, Wołyń, Podole. Lwów 1909, str. XVI, 365, LXXI.

Jaworski Fr. Władysław Jagiełło jako opiekun miasteczka. Wspomnienie z przeszłości Gródka Jagiell. Kraków 1910, str. 70.

Ewarnickij D. Karty Ukrainy i Zaporożja i plany rieki Dniepra. Trudy XIII. archeołog. zjezda II., 51—60.

Gołubowskij P. Istoriczeskaja karta Czernigowskoj gub. do 1300 g. Trudy XIII. archeoł. zjezda II., 1—50.

Modzalewskij W. Małorosijskij rodosłownik. T. I.: A—D. Kijew 1908, str. 519.

Czołowski Aleks. Udostojnienie herbu (Abdank) Jana Wyhowskiego, hetmana w. Z. w r. 1659. Miesięcznik herald. 1909, nr. 12.

Jabłonowski Aleks. Zasiedlenie Ukrainy kijowskiej w połowie wieku XVIII. Królewszczyzny. Przeg. hist. 1909 II., 153—170.

Lubicz Stanisław. Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej. Kraków 1909, 326.

Siemionow W. P. Rossija. Połnoje geograficzeskoje opisanije naszewo otieczestwa. Nastolnaja i dorożnaja kniga dla russkich ludiej. T. VII.: Małorossija; t. IX.: Wierchnieje Podnieprowje i Biełorussia. St. Petersburg 1903.

Gawroński Rawita Fr. Życie wewnętrzne Siczy zaporozkiej w połowie XVIII. w. Bibl. Warsz. 1910, kwiecień, 36—58.

Czołowski Aleks. Udostojnienie herbu Jana Wyhowskiego, hetmana wojsk Zaporozkich 1659. Mies. heraldyczny. Lwów, grudzień, 1909.

Czołowski Aleks. O pierwotnym herbie Wyhowskich. Miesięcznik herald. Lwów, czerwiec-lipiec 1910.

Bołsunowski Karol. Nowo odkryte herby na ceramice w horodyszczu Łutawa (powiat Osterski, gub. Czernihowska). Mies. herald. Lwów, grudzień 1909.

Bilaszewskij M. Pro ukraińskij ornament. Zapiski ukrain. nauk. Towarystwa w Kyjewi, t. III., 40—53.

Dobrowolskij L. Zabuti meżi dawnioji Kijewszczyny. Zap. ukr. nauk. Towar. w K., t. IV., 54—78.

Westberg Fr. F. K analizu wostocznych istocznikow o wostocznoj Rossii. Żur. M. Narod. Prośw. 1908 II., 364—412; III., 1—52.

Korzon Tadeusz. Organizacya wojskowa Litwy w okresie Jagiellońskim. Rocznik Tow. przyj. nauk w Wilnie 1908, 1—16.

Hruszewskij M. Bajda Wyszneweckij w poezyi i istoryi. Odb. z Zap. ukr. nauk. Tow. w K., III., 108—139.

Dr. Bałaban Majer. Dzielnica żydowska (we Lwowie), jej dzieje i zabytki. Lwów 1909, str. 100.

Archiwum Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana w. koron. T. II. (1580—1582). Wydał Dr. Józef Siemieński. Warszawa 1909, XXXIV, 448.

Jensen Alfred. Mazepa. Historiska bilder fran Ukraina och Karl XII. dagar. Lund 1909, 241.

R.: St. Tomasziwskyj, Z. T. Sz. 93., str. 181 do 184.

Dr. Pawłowski Bronisław. Lwów w 1809. Bibl. lwowska III. Lwów 1909, str. 82.

Lipińskij Wiaczesław. Danyło Bratkowskij, suspilnyj dijacz XVII. w. Lit. nauk. Wistnyk 1909 II., 326—338.

Gawroński Rawita Fr. Materyały do historyi polskiej XIX. w. Działalność emigracyi 1831 roku na terenie Turcyi do pokoju Paryskiego. (Ciąg dalszy). Przewod. nauk. liter. 1910, listopad.

Wołyniak. Bazylianie w Owruczu (c. d.). Przew. nauk. liter. 1910, listopad.

Lipińskij Wiaczesław. Aryjańskij sojmik w Kysełyni na Wołyni w maju 1638 r. Pryczynok do istoryi aryaństwa na Ukraini (w Polsce). Zapiski nauk. Towar. im. Szewczenki 1910, t. IV.

Szpytkowskij Iwan. Materjały do istorii Kolijiwszczyny. VI. Memuar Dominika Zawrockoho pro Kilijiwszczynu. Zap. nauk. Tow. im. Szewcz. 1910, T. VI.

Krywećkij Iwan. Sprawa podiłu Haliczyny w 1846—1850. IX, + mapka. Zap. n. T. im. Szewcz. 1910, t. VI.

Krypiakewicz I. Skarby Chmielnickoho. Zap. n. T. im. Szewcz. 1910, t. VI.

Jabłonowski Aleksander. Stosunki rodzinne na Wołyniu na przełomie XVI. i XVII. w. Przegląd historyczny 1910, wrzesień—październik.